



2014 ROK W PTTK-TURYSTYKA ŁĄCZY POKOLENIA 60 LAT KOŁA PRZEWODNIKÓW PTTK „BESKID” W NOWYM SĄCZU



*Zdrowych, spokojnych Świąt Wielkanocnych,
pełnych nadziei oraz miłości,
pogodnego nastroju oraz miłych spotkań
wśród rodziny i najbliższych przyjaciół
życzą
Zarząd Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu
i Redakcja „Echa Beskidu”*

„Familiada” przed Gorczańską Chatą, fot. M. Rola

W NUMERZE:

- Palmy, czarownice, święcelina i śmigurty. Magdalena Kroh o obrzędowości Sądeckizny
- Wywiady z Magdaleną Tomasiak, Wiesławem Piprkiem, Mieczysławem Witowskim i Markiem Pisiewiczem
- Gruzja w trzech odsłonach. Może pomysł na wakacje 2014?
- Literacka wędrówka po Sądeckiznie śladami Jerzego Harasymowicza
- 30 lat Sądeckiego Klubu Tatarnictwa Jaskiniowego PTTK
- O początkach Koła Przewodników PTTK „Beskid” w 60. roku jego działalności
- Relacje z wypraw Koła Grodzkiego i plan wycieczek na okres IV-XII 2014
- Atrakcyjne konkursy dla Czytelników!

Noworoczne spotkanie działaczy i sympatyków PTTK



30 lat Sądeckiego Klubu Tatarnictwa Jaskiniowego PTTK, fot. Marek Lorczyk



60 lat Koła Przewodników PTTK „Beskid”, fot. Archiwum Koła Przewodników



OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy,

za oknem już wiosna (zimę w tym roku praktycznie w ogóle nie było). Za chwilę zakwitną kasztany, przyjdzie maj, a po nim wyczekiwane przez wszystkich wakacje. Dłuższy dzień, a więc dłuższe wycieczki. Na razie jednak powspominajmy co się działo w naszym Oddziale w sezonie jesień - zima.

Rok 2013 minął pod znakiem wyborów nowych władz, dlatego też publikujemy składy Zarządów Komisji na kadencję 2013-2017.

Hasło PTTK na ten rok brzmi „Turystyka łączy pokolenia”, stąd też nasz temat numeru (podziękowania dla Kasi Zygmunt i Teresy Ćwikły za zebranie wypowiedzi) i wywiad z Magdaleną Tomasiak, prezesem Koła Turystyki Rodzinnej „Familiada”.

Również ten rok obfituje w okrągłe rocznice. 60 lat Koła Przewodników będzie motywem przewodnim naszego Oddziału. Z prezesem Koła, Wiesławem Piprkiem, rozmawia na ten temat Włodek Godek, a ja przypominam archiwalne zdjęcia i początki Koła Przewodników „Beskid”. Jednocześnie wszystkich naszych sympatyków zapraszamy na wystawy i koncert - szczególnie na stronie 31. Również SKTJ świętuje okrągłą rocznicę 30 lat swej działalności i o tym pisze Teresa Ćwikła.

Z kolei Włodek Żebrak przepytuje przewodniczącego Komisji ds. Młodzieży, Mietkę Witowskiego, a z Markiem Pisiewiczem rozmawia o zmianach w regulaminie GOT.

Miło mi powitać w gronie stałych współpracowników Magdalenę Kroh, Małgorzatę Kotarbę, Natalię Maciaś i Marka Krocza. Już w tym numerze można przeczytać ich bardzo interesujące teksty, a kolejne w październiku.

Przypominamy, że od końca stycznia 2013 r. członkowie PTTK mają atrakcyjne zniżki na wszystkie imprezy organizowane przez CKiS im. Ady Sari w Starym Sączu. W wakacje kolejna edycja festiwalu Pannonica, a wcześniej ciekawe koncerty i slajdowiska.

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć (orientacja pozioma, dobra rozdzielczość, koniecznie ponad 1 MB!). Na materiały do kolejnego numeru czekamy do 15 września 2014 roku.

Życzymy miłej lektury, a po niej zachęcamy do wzięcia udziału w konkursach (s. 13).

Z turystycznym pozdrowieniem,
redaktor naczelna
Barbara Bałuc

STOPKA REDAKCYJNA

„ECHO BESKIDU” PÓŁROCZNIK ODDZIAŁU PTTK „BESKID” W NOWYM SĄCZU

ADRES REDAKCJI:

Oddział PTTK „Beskid”, Rynek 19, 33 - 300 Nowy Sącz,
tel. (18) 4437457

e - mail: echobeskidu@interia.pl

Redaguje zespół:

Barbara Bałuc (redaktor naczelna, korekta tekstów),
Teresa Ćwikła, Włodzimierz Godek, Katarzyna Zygmunt,
Władysław Żebrak

Stała współpraca: Małgorzata Kotarba, Magdalena Kroh,

Marek Krocze, Natalia Maciaś

Skład komputerowy: Barbara Bałuc

Administrator: Władysław Żebrak

Druk:

Drukarnia Centrum Druku, Poligrafia Małopolska
Łukasz Gocek, ul. Traugutta 3, 33-300 Nowy Sącz

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI.....	3	
SPIS TREŚCI.....	3	
WIEŚCI Z SEKRETARIATU		
Noworoczne spotkanie w sądeckim Oddziale PTTK „Beskid”	4	
Składy Zarządów Komisji na kadencję 2013-2017	5	
Kwesta „Ratujmy sądeckie nekropolie”	5	
Ziarno Gorczycy dla Wiesława Wcześnego.....	6	
Antoni Kroh laureatem konkursu	6	
Polsko-słowacka współpraca.....	6	
Odeszli od nas.....	7	
ROZMOWA „ECHA BESKIDU”		
Koło żyje swoim życiem. Wywiad z W. Piprkiem.....	8-9	
Będziemy nadal działać. Wywiad z M. Tomasiak.....	9-10	
TEMAT NUMERU		
Turystyka łączy pokolenia.....	11-13	
Konkursy.....	13	
WYPRAWY		
Trzy spojrzenia na Gruzję.....	14-18	
W Górach Świętokrzyskich.....	18-19	
FELIETON - TALKA W GÓRACH		
Myślenie w górach nie boli.....	20	
PRZEWODNIK PTTK POLECA SĄDECCZYŃ		
Z Piwnicznej na Trześniowy Groń.....	21	
Z ARCHIWUM ODDZIAŁU		
Jak to było z Kołem Przewodników?.....	22	
LITERACKIE WĘDRÓWKI		
Na Sądecczyźnie jest wszystko, co kocham.....	23-25	
OBRZĘDOWOŚĆ SĄDECCZYŃ		
Palmy, czarownice, święcicina i śmigurty.....	26-27	
REZERWATY SĄDECCZYŃ		
Popradzki Park Krajobrazowy - 25 lat w służbie.....	28-29	
CO SŁYCHAĆ W KOMISJACH?		
KOŁO PRZEWODNIKÓW		
Przewodnicze tu i tam.....	30-31	
60 lat Koła Przewodników.....	31	
SĄDECKI KLUB TATERNICTWA JASKINIOWEGO		
SKTJ także „łączy pokolenia”	32	
KOMISJA TURYSTYKI NARCIARSKIEJ		
Jesień i zima w KTN.....	33	
KOMISJA DS. MŁODZIEŻY		
Będzie się działo... Wywiad z M. Witowskim.....	34-35	
KOMISJA TURYSTYKI GÓRSKIEJ		
O nowym regulaminie GOT. Wywiad z M. Pisiewiczem.....	36-37	
KOŁO GRODZKIE		
Plan wycieczek Koła Grodzkiego na IV-XII 2014.....	37	
Zielonym szlakiem.....	38	
Imprezy cykliczne.....	38-39	
KOMISJE I KOŁA W STATYSTYKACH.....		40-41
CO JEST GRANE I PUBLIKOWANE?.....		42

Jesteśmy na facebooku!

<https://www.facebook.com/PttkOddzialBeskidNowySacz?fref=ts>



Myślenie w górach nie boli

Uwaga! Przed przeczytaniem nie konsultuj się z lekarzem ani farmaceutą. Podaj dalej, skomentuj, zwyczajaj mnie albo rozpocznij merytoryczną dyskusję. Ewentualnie wyślij mi pudełko czekoladek (bardzo lubię czekoladki!). Adres na priv.

Do napisania tego postu zainspirował mnie artykuł ze strony internetowej naszemiasto.pl:
<http://nowysacz.naszemiasto.pl/artykul/rodzina-z-dziecmi-zgubila-sie-w-gorach,2216896,t,id.html#plus>

W skrócie: w nocy 30 marca małżeństwo z dwójką małych dzieci zgubiło się w drodze z Przehyby do Piwnicznej-Zdroju i wezwało na pomoc GOPR.

Od zawsze fascynuje mnie głupota ludzka. Nie raz i nie dzieś się razy padłam jej ofiarą, a i ofiarą mojej głupoty padła niejedna bezbronna owieczka (wszystkie niniejszym bardzo przepraszam. Owieczki, nie głupoty). O ile głupota w większości dziedzin życia może nam utrudnić (bardzo skutecznie zresztą) naszą spokojną egzystencję, to głupota w górach może nas kosztować życie.

A teraz proszę wrażliwych o zaprzestanie czytania, bo będę stronnica, bezlitosna, będę oceniać innych po okładce i wylewać swoje żale.

Artykuł, którego link widnieje powyżej, jest doskonałym przykładem na taką właśnie ludzką głupotę. Z lakonicznego opisu w artykule wnioskuję, że ta rodzina była w górach może nie pierwszy raz, ale na pewno nie jest w nich częstym gościem (moją opinię uzasadniam też miastem, z którego pochodzili). Gdyby bowiem przygotowali się do wycieczki, czyli sprawdzili mapę, przewodniki i przynajmniej trochę pomyśleli, wiedzieliby, że trasa z Przehyby do Piwnicznej z dwójką małych dzieci w marcu jest trudna do zrobienia. Z Przehyby do Piwnicznej, spokojnym tempem, jest około 5 godzin drogi (z Przehyby na Niemcową czerwonym szlakiem, z Niemcowej do Piwnicznej- żółtym). Żeby zdążyć przejść tę trasę, trzeba wyjść ze schroniska wcześniej rano (a dla mnie bładym świtem...), czyli około godziny 8 rano, ponieważ małe dzieci, nieprzywykłe do gór, nie są w stanie chodzić szybko. Trzeba z nimi często odpoczywać, opowiadać, zachęcać, czasem ponieść na rękach – taka specyfika małych dzieci. Liczymy więc, że trasa, która dla przeciętnego, zdrowego Kowalskiego idącego wolnym leszczem liczy 5 – 6 godzin z odpoczynkami, dla rodziców z dziećmi wydłuża się do 9 godzin. Dodatkowo, 30 marca to jeszcze tzw. stary czas, więc dzień jest nieco krótszy i zmrok zapada około 19.00. Ale nie czarujmy się – ile jest dzieci, które wstaną około 6.30 rano? Trzeba je przecież nakarmić, ubrać, spakować, co też zajmuje trochę czasu, dlatego śmiem twierdzić, że rodzina ta na pewno nie wyszła ze schroniska o 8 rano. Do tego w okolicach Niemcowej dosyć łatwo zgubić szlak – dlatego trzeba uważać na znaki i mieć ze sobą przynajmniej mapę.

Do czego zmierzam. Ta historia to wiadomość do wszystkich – MYŚLCIE W GÓRACH! To naprawdę nie boli (sprawdziłam na sobie), nie zabija, a wręcz przeciwnie – może uratować życie i zdrowie. Żeby uzasadnić swoje zdanie, podam trzy przykłady.

Sytuacja 1: Do Szczawnicy przyjechał starszy pan z żoną w celu jasnym i klarownym – odpocząć w sanatorium. Pan całe

życie wypalał dwie paczki papierosów dziennie, za ćwiczeniami fizycznymi nie przepadał a do tego ma 20 kg nadwagi. Koniecznie chce wyjść na Szafranówkę, mimo, że nie wie, jakim szlakiem ani ile mu to zajmie czasu. Bierze więc ze sobą butelkę wody, podkoszulek na ramiączkach, ubiera sandały i kierując się w stronę Szafranówki jest przekonany, że zdąży na obiad, czyli, że będzie z powrotem za dwie godziny.

Mój komentarz: Chłopie, zabierz żonę i przejdźcie się razem deptakiem, spróbujcie oscypków, zróbcie sobie zdjęcie z białym misiem. Wtedy na pewno zdążyście na obiad.

Sytuacja 2: Rodzina, rodzice i 12- letnia córka, wyjeżdżają samochodem na Krowiarki (przełęcz między Policą a Babią Górą). Jest lato, więc wszyscy w podkoszulkach, tenisówkach, z aparatem fotograficznym. Pogoda bardzo niepewna – powietrze można kroić nożem, zaraz na pewno przyjdzie burza. Naszych bohaterów to nie odstrasza, parasol w dłoń i dawaj – najwyżej zawrócą na Diablaku.

Mój komentarz: proponuję kupić widokówkę, oscypka, pogadać z pracownikiem parku narodowego, który sprzedaje bilety wstępu, zrobić pamiątkową focie i wrócić do domu. Tak po prostu.

Sytuacja 3: Jest środek mroźnej, śnieżnej zimy. Popołudnie. 20- letni chłopak, który przyjechał na ferie zimowe do Jantar (ośrodek w Rytrze) zakłada się z kolegami, że w dwie godziny obkoczy na Cyrle i z powrotem. Nie odstrasza go zapadający już mrok ani śnieg, który sięga grubo powyżej kolan.

Mój komentarz: Chłopie, zostań na dole i wypij sobie grzańca, ewentualnie cztery. Po cholere pchać się góry i odmrażać sobie jaj... stopy, STOPY!

Mój dzisiejszy post to wstęp do kolejnego wpisu, w którym chcę kontynuować temat *czynnika ludzkiego w górach*. Opo- wiem o niesamowitej książce Michała Jagiełły, TOPR-owca i taternika, którą dosłownie pochłonęłam kilkanaście lat temu i do której wznowionego wydania chciałabym wrócić jeszcze raz.

PS.: Sytuacja nr 3 została przeze mnie zmyślona, dwie pozostałe są prawdziwe. Piszę to całkowicie poważnie.

Natalia Maciaś, „Talka”

Od redakcji: „Talka w górach” to blog naszej koleżanki przewodniczki, Natalii Maciaś, obecnie studentki. Podajemy link do tej strony: <http://talkawgorach.blogspot.com/> Jak komuś spodobał się tekst, to odsyłamy do innych na stronę, gdyż u nas kolejny dopiero w październiku. Natalia tak pisze o sobie na stronie bloga: „Jestem Talka. Tak się akurat złożyło, że urodziłam się i żyję. Pochodzę z Nowego Sącza, ale w tym momencie zadreżam swoją obecnością mieszkańców Krakowa, gdzie mieszkam i studiuję. Najbardziej lubię ładne ubrania, kosmetyki, buty, torebki i nicnierobienie. (...) Zawsze śmieję się, że, jak w pewnej piosence, jestem skazana na gór dożywocie a świat na dobre mi zbeskidiał. Przewodnikami są mój ojciec i wujkowie, a przy okazji zdarzyło mi się wychować w Kotlinie Sądeckiej, skąd góry są na wyciągnięcie ręki (a przynajmniej rejs autobusem). Góry były moją pierwszą i największą miłością, dlatego w całości poświęcam im ten blog.”

Starym, znanym szlakiem... Z Piwnicznej na Trześniowy Groń.



Tylko pierwszy raz przejście tego szlaku liczy się w kilometrach i sumach podejść. Później już tylko w spotkaniach. Tych planowanych, misternie upychanych w ka-

lendarzu i tych zupełnie niespodzianych, raz na długi czas, z wieczną niewiadomą czy kiedykolwiek spotkanie podobne się powtórzy (a pewnie i nie). W tym, z kim się szło lub na spotkanie kogo wychodziło. W wyśpiewanych gdzieś po drodze piosenkach. W zapatrzeniach na przecieź tak dobrze już znane przestrzenie gór dookólnych.

Zaczyna się w Rynku w Piwnicznej. Na ogół już na przystanku pekaesu – wraz ze spotkaniem Współwędrowca. Prowadzi przez sklep, bo przecieź zawsze coś się przypomni w ostatniej chwili, co trzeba będzie dopakować do i tak już wypchanego po brzegi plecaka. Później droga wiję się między budynkami, by potem gwałtownie wznieść się ponad domy. Nie da się tu przejść niezauważenie – wszystkie okoliczne psy z całą swoją mocą obwieszczają światu obecność kogoś na szlaku. Można kluczyć po łąkach, można i przez las, ale przed czujnością tych strażników domów i domków przy trasie ukryć się niepodobna.

Odprowadzany szczekaniem psów Wędrowiec wymknie się wreszcie we względną cichość lasu. Względna, bo całkiem cicho nie jest tu nigdy. Wiosną gadają potoki, pękate od wody ze schodzących z gór śniegów, latem trasa rozbrzmiewa głosami turystów rozmaitych, bo jednak ktoś tu jeszcze po górach przemyka z plecakiem, jesienią zaś droga gada liśćmi, oszałamia szumem bukowego dywanu, zimą skrzypi zmrożonym śniegiem, nerwowym tupaniem butów z zimna. Tylko we mgle może zrobić się całkiem cicho. Straszna to jednak wówczas cisza dla samotnego Wędrowca nawet na tym szlaku, tak przecieź dobrze znanym.

Przemierza się wtedy te góry w białej gęstwinie niewidzialności. Niczym nierealna zjawą snuje się mglisty Wędrowiec coraz wyżej i wyżej, na granicy realności i kompletnego

od niej oderwania. Tym silniejsze to wrażenie, że świadomość podsuwa symboliczne mogiły z Jackowej Pościeli. Symboliczny cmentarz tych, co zginęli w górach – bliższych i dalszych. Położony nieco obok szlaku nie pozwala jednak o sobie zapomnieć – jak i ciągłe w życiu myślenie o śmierci. Dziś idziesz szlakiem swojego życia, jutro już cię nie ma. Ale póki co Życie wciąż jeszcze trzyma. Wędrowiec ciągle jeszcze wierzy w swoją nieśmiertelność, więc wyrывa się bezlitosnemu przemijaniu, przebija się przez najgłębszą i najstraszniejszą nawet mgłę i idzie wyżej i dalej. Przez las i rozległe łąki.

Pod kapliczką na wzgórzu nawet największy heretyk z zachwyty siądzie i westchnie ciche słowo pochwalne pod adresem Dyrekcji Wszechświata – albo nad ujrzanym stąd krajobrazem niemal całego beskidzko-sądeckiego świata (gdy pogoda pozwoli), albo nad tym, że jednak tu trafił, bo stąd przecieź do celu już blisko, a mgła przez chwilę, w radosnym uniesieniu, może zdać się snującym się z chatowego pieca dymem. Jeszcze tylko wąską ścieżką przez las, potem wzdłuż miedzy na polanę i już ostatnia, bynajmniej nie prosta, ścieżka do Chaty. Ale jak się nie wie, to skręt do niej łatwo przegapić. We mgle wymalowany na drzewie biały domek może zdać się kolejną zjawą z zamglonego lasu.

Chatka na Trześniowym Groniu. Ileż tu jest zapisanych wątląm atramentem pamięci spotkań serdecznych, cudownych, żarliwych. I, oczywiście, pierwsze spotkanie – pierwsze progu przestąpienie. Nieśmiałe i niepewne, jak każdy pierwszy krok. Kubek ciepłej herbaty na oswojenie się z miejscem. Bo tu oprócz uśmiechu na dzień dobry dostaje się jeszcze kubek herbaty, zaproszenie do wspólnego stołu. Później odmówienie litanii każdego wędrowca: skąd idziesz, skąd jesteś, gdzie dalej się wybierasz. A potem można już pogadać, przegadać całe noce. Słowami albo muzyką – tu dusza na nią łąsa, ciągle jej mało.

Potem zostaje garść sentymentów. Pospieszny na ogół powrót albo tym samym szlakiem, albo drogą do doliny, do Kosarzysk. Pekaes, Rynek w Piwnicznej. Koło się zamyka. A tydzień za tygodniem znów będą biec, napędzane dziwną tęsknotą, chęcią powrotu w podziemcowskie progi.

Małgorzata Kotarba,

fot. Barbara Bałuc



Noworoczne spotkanie w sądeckim Oddziale PTTK „Beskid”

Tradycją stały się noworoczne spotkania opłatkowe Zarządu Oddziału PTTK "Beskid" w Nowym Sączu z władzami miasta Nowego Sącza, Starostwa Powiatowego, zaprzyjaźnionych instytucji turystycznych oraz z działaczami PTTK. Podsumowuje się na nich miniony rok i zapowiada ważne wydarzenia na nadchodzący. Rok 2014 w PTTK minie pod hasłem „Turystyka łączy pokolenia”. W sądeckim Oddziale przewodnicy będą świętowali 60 lat istnienia Koła Przewodników a SKTJ 30-lecie.

Spotkanie zaszczylicili swą obecnością m. in.: Bożena Jawor, Jerzy Wituszyński, Andrzej Zarych, Adama Mazur, Jan Tomaszek, Jerzy Kalarus. Rozpoczęły je sądeckie jasełka na wesoło w wykonaniu uczniów klasy integracyjnej Szkoły Podstawowej nr 8 w Nowym Sączu, przygotowanych przez panie Dorotę Zielińską i Joannę Piech. Kolędnicy, wśród których można było wypatrzyć Lucyfera i innych diabłów, aniołów, policjanta, murarza, nauczyciela i jego uczniów, taksówkarza i oczywiście Maryję z Józefem i małym dzieckiem, weszli na salę śpiewając „Cicha noc”. Cicho było jednak tylko przez chwilę, gdyż brawurowa gra małych aktorów i zabawne teksty co rusz wywoływały salwy śmiechu wśród zebranych gości. Na zakończenie kolędnicy wyrazili swoje życzenia, pod którymi zapewne podpisałby się każdy z nas: - *By naszym rodzicom kochać było dane, a wszystkie dzieciaki czuły się kochane. By żałować wszystko to, co ludzi różni, aby nasze ręce nie spotkały próżni. By ludzie uśmiechem witali się co dzień, strudzonym nie brakło już miejsca w gospodzie. Aby nikt przed nikim nie musiał czuć strachu, a biedni, bezdomni mieli skrawek dachu. Aby każdy głodny siadł do pełnej miski, a w drzwi samotnego zapukał ktoś bliski.*

Następnie prezes Oddziału, Adam Sobczyk, powitał gości i pod-

sumował miniony rok: - 2013 był rokiem szczególnym dla naszego Towarzystwa, gdyż mieliśmy sporo okazji do świętowania: 140 lat TT-PTT-PTTK, 60 lat „Betlejemki” czy też otwarcie Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej na Przehybie. Był to również rok wyborów nowych władz w naszym Oddziale, jak i w Zarządzie Głównym PTTK. Wyraził również swą wdzięczność dla władz miasta, powiatu, Spółki „Karpacy” za wspieranie działalności Oddziału, a działaczom i przewodnikom podziękował za trud ich pracy.

Minutą ciszy uczczono również zmarłych w 2013 roku działaczy, przewodników, pracowników i członków PTTK. Na niebieskie połoniny odeszli: Cecylia Bulanda, Bożena Nowak, Włodzimierz Wojtowicz, Janina Lubaś, Zofia Szeligiewicz, ks. prałat Jan Wątroba – kapelan koła PTTK w Piwnicznej Zdroju i Elżbieta Bernardy.

Prezes Sobczyk lampką szampana wzniosł toast za pomyślność w Nowym Roku 2014. Tuż po nim wraz z Mieczysławem Witowskim, przewodniczącym Komisji Młodzieżowej wyróżnili opiekunów najliczniejszych SKKT PTTK, a byli nimi: Dorota Zielińska (wśród szkół podstawowych) i Władysław Żebrak (wśród szkół ponadgimnazjalnych). Mali kolędnicy jeszcze raz wystąpili na forum, gdyż uroczystości zostały im wręczone zdobycie przez nich odznaki GOT – popularne i małe brązowe.

Kapelan Oddziału, ks. Andrzej Jedynak, tradycyjnie pomodlił się z zebranymi i poświęcił opłatki, którymi następnie wszyscy się dzielili, składając sobie serdeczne życzenia.

Wystrój sali i catering wraz z obsługą kelnerską tradycyjnie zapewniła młodzież klasy IV j Zespołu Szkół nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej w Nowym Sączu pod kierunkiem mgr inż. Marii Wójcik.

Barbara Bałuc,

fot. Magdalena Tomasiak



Składy Zarządów Komisji na kadencję 2013-2017 w Oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu

1. Komisja Turystyki Górskiej PTTK

Przewodniczący - Janusz Pietrzak
Zastępcy Marek Pisiewicz
Paweł Hebenstreit
Sekretarz Małgorzata Borsukowska-Stefaniczek
Skarbnik Zofia Winiarska-Hebenstreit
Członek Stanisław Nieć
TRW Marek Pisiewicz
Znakarstwo Małgorzata Borsukowska-Stefaniczek

2. Komisja Turystyki Narciarskiej PTTK

Przewodniczący - Edward Borek
Zastępca Marek Buda
Sekretarz Piotr Piwowar
Skarbnik Antoni Piotrowski

3. Komisja Turystyki Rowerowej PTTK

Przewodniczący - Wiesław Wcześny
Zastępca Edward Borek
Sekretarz Marek Buda
Członkowie Piotr Kożuch
Marek Ryglewicz

4. Komisja ds. Młodzieży PTTK

Przewodniczący - Mieczysław Witowski
Z-ca ds. szkół podstawowych - Dorota Zielińska
Z-ca ds. szkół gimnazjalnych - Dariusz Bobrowski
Z-ca ds. szkół ponadgimnazjalnych - Tomasz Strachanowski
Z-ca ds. kół z terenu - Marzena Poręba-Pietrzak
Sekretarz - Władysław Żebrak

5. Komisja Krajoznawcza PTTK

Przewodniczący Tadeusz Czubek
Zastępca Jolanta Lelito
Sekretarz Robert Drobysz

6. Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi PTTK

Przewodniczący Karol Trojan
Zastępca Michał Mółka
Sekretarz Beata Koral
Skarbnik Magdalena Jodłowska

7. Koło Przewodników PTTK

Zarząd

Prezes: Wiesław Piprek
Wiceprez ds. szkoleniowych: Dominika Kroczeł
Wiceprez ds. przewodnictwa tatrzańskiego: Lech Traciłowski
Sekretarze: Jolanta Biel i Kazimierz Fyda
Skarbnicy: Marzena Poręba-Pietrzak i Marian Baran
Kronikarz, kontakt z mediami: Barbara Bałuc
Ewidencja Koła: Tadeusz Maciaś
Gazda Betlejemki: Karol Krokowski

Komisja Rewizyjna

Przewodniczący: Jan Oleksy
Zastępca: Stanisława Janur
Członek: Leszek Nowak

Sekcja Szkoleniowa

Dominika Kroczeł
Barbara Bałuc
Marian Baran
Karol Krokowski
Lech Traciłowski

8. Yacht Club

Komandor Tomasz Salamon
Wicekomandor Jacek Białoń
Sekretarz Wawrzyniec Baczyński

9. Sądecki Klub Taternictwa Jaskiniowego PTTK

Zarząd

Prezes Marek Lorczyk
Wiceprezes Janusz Rutka
Sekretarz Teresa Ćwikła
Skarbnik Bożena Wypych
Członek Bogusław Wypych

Komisja Rewizyjna

Przewodniczący Zenon Tomasiak
Marcin Kiercz
Tomasz Traciłowski

Kwesta „Ratujmy sądeckie nekropolie”

Jak co roku działacze PTTK zaangażowali się w listopadową kwestę na cmentarzach. Tym razem na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Rejtana.

I XI 2013

Marian Baran, Ignacy Gomółka, Adam Sobczyk, Stanisław Leśnik, Wiesław Leśniara, Magdalena Bułat, Kazimierz Fyda, Michał Mółka, Patryk Wicher, Zbigniew Zieliński, Janusz Pietrzak, Anna Rojek-Leśnik, Eugeniusz Bednarek, Dorota Wołoszczuk, Włodzimierz Godek, Joanna Kołodziejczak, Piotr Kołodziejczak.

2 XI 2013

Wiesław Piprek, Wacław Gutowski, Danuta Gonciarz, Marian Baran, Jolanta Biel, Stanisława Janur, Barbara Rzepka, Leszek Nowak, Eugeniusz Bednarek.

(red.)

Ziarnko Gorzycy dla Wiesława Wczesnego

I lutego rozstrzygnięto plebiscyt Ziarnko Gorzycy 2014. Według Sądcezan w kategorii osobowość na wyróżnienie zasłużyli Anna Pawłowska i Wiesław Wczesny – działacz PTTK i PTT, przewodnik, przewodniczący Komisji Rowerowej w naszym Oddziale, animator oryginalnej „poczty rowerowej”.

Nominowanymi do nagrody w tym roku byli: w kategorii osobowość - pastor Jacek Orłowski, Anna Pawłowska, Renata Rośliniec, Wiesław Wczesny i Jan Żuchowicz, natomiast w kategorii firma lub stowarzyszenie: Amper – Nowy Sącz, Bar „Pod Wierzbą” Zofia i Włodzimierz Sowa, BAU-GIPS - Grzegorz Lebda - Nowy Sącz, Profil - Krasne Potockie, a także Stowarzyszenie Na Rzecz Osób Przewlekłe Chorych i Osób Niepełnosprawnych „Nasz Dom” – Piwniczna Zdrój.

Sylwetki nominowanych przedstawiła prowadząca galę, Małgorzata Broda, a statuetki wręczyli wiceprezydent, Bożena Jawor oraz Leszek Zegzda, prezes Towarzystwa Przyjaciół Chorych Sąddeckie Hospicjum.

Gratulujemy!

(Red.)

Źródło: portal sadeczanin.info

Antoni Kroh laureatem konkursu o Nagrodę im. ks. prof. Bolesława Kumora

Danuta Sułkowska i Antoni Kroh zostali laureatami drugiej edycji konkursu o Nagrodę im. ks. prof. Bolesława Kumora. Wyniki konkursu ogłoszono w minioną sobotę w MCK "Sokół" podczas Wielkiej Gali Sądcezan, na której podsumowano plebiscyt na Sądcezanina 2013 Roku.

Konkurs rozgrywał się w dwóch kategoriach: „Książka o Sądeczynie” oraz „Sąddecki autor”. W tej pierwszej zgłoszonych zostało 12 publikacji, w drugiej 10 autorów. Kapituła Konkursu, pod przewodnictwem Marioli Berdychowskiej, zdecydowała o wygranej książki *Za klauzurą. Starosąddecki klasztor klarysek od założenia do współczesności* autorstwa Danuty Sułkowskiej. W kategorii „Sąddecki autor” nagrodę otrzymał Antoni Kroh - etnograf, pisarz, tłumacz prozy czeskiej i słowackiej, przewodnik. Nagrodę – statuetkę oraz czek na 10 tys. zł wręczyli bp Tadeusz Pieronek i poseł Arkadiusz Mularczyk. Nagroda internautów powędrowała w ręce Magdaleny Ponurkiewicz.

Gratulujemy!

(Red.)

Źródło: portalsadeczanin.info

Polsko-słowacka współpraca

W poniedziałek, 31. marca, w siedzibie PTTK „Beskid” w Nowym Sączu miało miejsce spotkanie z delegacją Klubu Slovenských Turistov z Preszowa. Jego celem było nawiązanie współpracy między turystami z Polski i Słowacji. Była to znakomita okazja, żeby podyskutować, powymieniać poglądy oraz zapoznać się z historią KST Preszów i PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Na spotkaniu zostały ustalone daty wycieczek, w których mogą uczestniczyć członkowie i sympatycy obu organizacji turystycznych. Najbliższa z nich odbędzie się w Polsce, w Tyliczu, 11 maja i będzie to tradycyjna, coroczna jajecznicza.

W spotkaniu uczestniczyli - ze strony słowackiej: Juraj Fil'akovský – prezes, František Tomko – zastępca prezesa, Janka Beňová - sekretarka, a ze strony polskiej: Adam Sobczyk – prezes, Michał Mółka – zastępca prezesa, Stanisław Leśnik – zastępca prezesa, Wiesław Leśniara – zastępca prezesa Koła Grodzkiego, Jolanta Biel – członek Zarządu Koła Grodzkiego, Halina Ciosek – protokolant, Natalia Maciaś – tłumacz, Dorota Pych – członek Zarządu Oddziału.

Natalia Maciaś,
fot. František Tomko



Odeszli od nas...



Zofia Szeligiewicz (1947-2013) - zasłużona działaczka PTTK O/Beskid w Nowym Sączu, do którego wstąpiła w 1980 r. Już wtedy aktywnie włączyła się w działalność społeczną, a ściśle z Kołem Grodzkim, z którym współpracowała nieprzerwanie do 2004 roku. Pełniła też funkcję proto-

kolanta PTTK O/Beskid. Zawsze chętnie udzielała się w pracach społecznych na rzecz Oddziału i obdarzała każdego bezcennym darem - swoim serdecznym uśmiechem. Była osobą ciepłą, uczuciową, wrażliwą na cierpienie innych i jeżeli mogła w czymś pomóc, nigdy tej pomocy nie odmawiała. Brała udział w wielu imprezach, wycieczkach górskich i krajoznawczych. Odeszła zbyt szybko - nie tylko dla swojej rodziny, ale przyjaciół i znajomych. Za zasługi dla Towarzystwa PTTK uhonorowana została: Brązowym Odznaczeniem - Zasłużony Działacz Turystyki, Srebrną Odznaką PTTK, Odznaką 25 lat w PTTK. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 19 listopada 2013 r. w kościele p.w. Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu, a następnie na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Rejtana w Nowym Sączu. Nad mogiłą mowę pożegnalną w imieniu Oddziału „Beskid” wygłosił prezes Adam Sobczyk w asyście oddziałowego sztandaru i wielu członków naszego Towarzystwa. Pozostanie w naszej pamięci jako osoba, która więcej dawała, niż sama chciała otrzymać.

Maria Pierzga



Ks. prałat **Jan Wątroba (1939-2013)** – zmarł 25 listopada 2013 podczas wycieczki w Gorce. W latach 1958-1963 studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie, a święcenia kapłańskie przyjął 29 czerwca 1963 r. z rąk bpa Jerzego Ablewicza. Jako wikariusz i katecheta pracował w Grybowie, Krynicy, Rożnowie, Tarnowie Mościcach. W latach 1978-1983 proboszcz w Łaskowej. Proboszcz piwnicznej parafii p.w. Narodzenia NMP

w latach 1983-2009. Pierwszy dziekan dekanatu Piwniczna, zasłużony dla budownictwa sakralnego. Kochał góry, pełnił funkcję kapelana Koła PTTK w Piwnicznej-Zdroju. Za zasługi dla turystyki odznaczony Złotą Honorową Odznaką PTTK. 28 lipca 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Piwniczna-Zdrój w uznaniu zasług dla tego miasta. 28 XI 2013 o godz. 15.00 nastąpiło wyprowadzenie ciała zmarłego do kościoła parafialnego w Piwnicznej-Zdroju. 29 XI odbyła się msza św. pogrzebowa. Po jej zakończeniu zwłoki przewieziono do Łososiny Górnej.

(red.)



Elżbieta Bernady (1932-2013) – zmarła 27 grudnia 2013 r. Długoletnia, zasłużona działaczka Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, członek Komisji Turystyki Górskiej i Koła Grodzkiego. Za swoją pracę na rzecz turystyki odznaczona Odznaką Honorową Za Zasługi Dla Turystyki,

Srebrną Tarczą Herbową Miasta Nowego Sącza i Złotą Honorową Odznaką PTTK. Msza Św. żałobna odprawiona została 30 grudnia 2013 r. o godz. 12.00 w kaplicy bł. Jana Pawła II na Osiedlu Barskie II, a uroczystości pogrzebowe odbyły się w tym samym dniu o godz. 14.00 na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu przy ul. Śniadeckich 19.

(red.)



Marian Piwowar (1924-2014) - zmarł 29 stycznia 2014 r. Geograf, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Swoją wiedzę, umiejętnościami i pracowitością służył społecznie w PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu, Polskim Towarzystwie Geograficznym, Polskim Towarzystwie Historycznym i w Polskim Związku Pszczelarskim. Msza Św. żałobna odprawiona została 31 stycznia 2014 r. o godz. 10.00 w kościele parafialnym Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu, a uroczystości pogrzebowe odbyły się w tym samym dniu o godz. 12.00 na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu przy ul. Śniadeckich 19.

(red.)



Józef Bugajski (1951-2014) związany był z naszym Towarzystwem i Kołem Przewodników od 1978 roku, kiedy to zdobył uprawnienia przewodnika beskidzkiego i terenowego. Poszerzył swoje uprawnienia, dodając tytuł przewodnika tatrzańskiego, w roku 1988. Łączyła nas wieloletnia przyjaźń i koleżeństwo. Byliśmy sobie bliscy. Uczestniczyliśmy w setkach różnych imprez, wycieczek, rajdów, zlotów w kraju i za granicą. Józiu posiadał wykształcenie wyższe, skończył wydział geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1974 roku. Z zawodem nauczyciela i wychowawcy związany przez cały okres pracy zawodowej. Uczył w LO, pracował w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu, w internacie szkolnym w Starym Sączu. Oprowadził w swoim życiu setki wycieczek. Specjalizował się w wycieczkach szkolnych, bowiem przez jakiś czas był Przewodniczącym Komisji Młodzieżowej w naszym Oddziale PTTK, ale również z dorosłymi przemierzył wiele szlaków. W Kole Przewodników wygłosił wiele prelekcji, przedstawiając na nich swoje wrażenia z wycieczek, zwłaszcza zagranicznych. Na kursach przewodnickich przybliżał młodym adeptom tej sztuki tematykę, na której się najbardziej znał - wykladał geografii Polski, geografii turystyczną. Największym osiągnięciem Józia było zdobycie w 1992 roku Mont Blanc wraz z kolegami przewodnikami. Było to podczas naszej wspólnej wyprawy w Alpy włoskie i francuskie. Często opowiadał o swoich wrażeniach z wyjazdów, do Azji Środkowej, Ziemi Świętej, wyjazdów do krajów arabskich. Ostatni raz na dłuższej wyprawie byliśmy razem na Krymie. Podziwialiśmy razem uroki tego półwyspu z jego uroczą przyrodą i krajobrazami. Marzyliśmy, że poznamy jeszcze zakątki Europy i świata w których jeszcze nie byliśmy. Będzie nam Ciebie brakowało. Byłeś naprawdę z powołania przewodnikiem - fachowcem posiadającym bogatą wiedzę, doświadczenie i umiejętność bycia z ludźmi.

Wiesław Piprek

Koło żyje swoim życiem... Z Wiesławem Piprkiem, prezesem Koła Przewodników „Beskid” w Nowym Sączu, rozmawia Włodzimierz Godek.



Wiesław Piprek w Pirenejach, fot. archiwum W. Piprka

W bieżącym roku obchodzimy 60-lecie Koła Przewodników. Jak Zarząd i Koło przygotowują się do niego?

W 1954 roku 18 członków PTTK, znających już dobrze Beskid Sądecki, zamarzyło sobie usankcjonować swoją wiedzę i zdobyć odpowiedni glejt do oprowadzania wycieczek po tym pięknym zakątku naszego kraju. Byli to m. in. późniejsi znani ze swojej wiedzy i dokonań ludzie: prof. Eugeniusz Pawłowski, artysta rzeźbiarz - Mieczysław Bogaczyk, prof. Antoni Sitek, poseł na sejm - Jerzy Mroczkowski, legenda sądeckiej turystyki - Leon Szwenik, długoletni prezes naszego Koła - Witold Tokarski „Ojciec” i wielu innych. To oni zrobili pierwszy krok w stronę głębokiego poznania regionu i przekazywania tej wiedzy i umiejętności innym. Obchodom tym nadaliśmy tytuł 60-lat przewodnictwa na Ziemi Sądeckiej, bowiem wśród tych pierwszych 18 i w następnych kursach uczestniczyli koledzy z Krynicy, Gorlic i Limanowej. To oni później dali początek kołom przewodników w tych miastach - Józef Łuszczewski i Jan Rybarski w Krynicy, Głębowicz w Limanowej czy Turowicz w Gorlicach.

Jaki jest plan obchodów?

Będziemy świętować aż 3 dni. Główne uroczystości odbędą się w dniach 6-8 czerwca br. Do głównych elementów należą:

msza św. w Bazylice św. Małgorzaty, akademii w nowosądeckim Ratuszu, sobotnio-niedzielną wycieczką górską na Przehybę. Właściwie wszystkie nasze poczynania w roku 2014 łączyłyśmy z 60-leciem Koła.

Ilu członków liczy obecnie Koło?

Trudno powiedzieć. W naszym Oddziale w latach 1954 - 2014 przeprowadzono 17 kursów przewodnickich z 371 absolwentami. Obecnie na liście żyjących mam 288. Należy przyznać, iż nie praktykowało się dawniej i dziś również skreślania z listy członków dlatego, że ktoś nie zapłacił składki czy ma problemy i chwilowo wyłączył się z przewodnictwa. Przyjdzie czas, że może powróci i będzie czynnym przewodnikiem. Różnie się życie układa. Niekiedy spotykam na mieście ludzi, którzy dawno już nie byli na zebraniu, ale manifestują swoją łączność z Kołem, mówiąc: „Jestem waszym przewodnikiem!”

Skąd wzięło się u Ciebie zamiłowanie do gór, krajoznawstwa i przewodnictwa? Ile lat nosisz już przewodnicką blachę?

Nie jestem sądeczaninem z urodzenia. Tu powiedziano by, że jestem krzakiem, czyli wrośniętym w to środowisko. Urodziłem się u podnóża Beskidu Śląskiego w Bielsku-Białej. Miłość do gór i przyrody wpoił mi mój tato, który od najmłodszych lat zabierał mnie na Szyndzielnię, Klimczok, Magórkę itd. Nie dziwota, że jako kierunek studiów wybrałem leśnictwo, które doprowadziło mnie na Sądecczyznę. Zainteresowanie górami i przewodnictwem kontynuowałem już w okresie studiów. Na Wydziale Leśnym WSR w Krakowie założyłem Koło PTTK, a w 1967 roku zdobyłem pierwsze uprawnienia przewodnickie. Po podjęciu pracy w Nowym Sączu, rozpocząłem moją przygodę z PTTK Oddziałem „Beskid” i Kołem Przewodników. Poszerzałem moje uprawnienia o przewodnictwo terenowe i tatrzańskie. W 2017 roku będę obchodził własny jubileusz - 50-lecia bycia przewodnikiem.

W jakich okolicznościach zostałeś prezesem naszego (naszego, bo sam jestem przewodnikiem) Koła?

To trochę złożona sprawa. Od lat 70. byłem przez długie lata wiceprezesem Koła. „Docierałem się” pod okiem i pod skrzydłami nieodżałowanego długoletniego prezesa „Ojca” Tokarskiego. Kiedy „Ojciec” ciężko zachorował, zaproponowano mi objęcie funkcji prezesa. Był to rok 1999 i tak już którąś z kolei kadencję pełnię tę funkcję.

Co uważasz za swój największy sukces jako prezes Koła?

Myszę, że więzy przyjacielskie, jakie nas łączą w tej jakby powieści rodzinie przewodnickiej. Tu nikt nikomu nie zazdrości, jak się o coś poprosi, to każdy z ochotą to wykona. Kultuwujemy pamięć o zmarłych naszych koleżankach i kolegach. Koło żyje swoim życiem i to jest chyba największe nasze dobro.

Jakie są Twoje ukochane góry i ulubiony kraj jako cele wycieczek?

Oj, schodziłem ich wiele. Zawsze jednak wracam z ochotą

w Beskid Sądecki: na Radziejową, Pisaną i Łabowską Hale. Tu czuję się swojsko, tu znam prawie każdy kamień. Tu trafię nawet po ciemku na każdy szlak i każdą ścieżkę.

Która z organizowanych lub prowadzonych przez Ciebie jako pilota i przewodnika wycieczek zapadła najbardziej w pamięć i dlaczego? Którą uważasz za najbardziej udaną?

Większą część mojego życia poświęciłem turystyce. Pracowałem przez 27 lat w SBT „Turysta”, zorganizowałem i prowadziłem pewnie z tysiąc, a może i więcej wycieczek. Oprócz tych komercyjnych, organizowałem też wyjazdy dla członków Koła i PTTK. Najmilej wspominam wycieczkę do Skandynawii - byliśmy wtedy w Szwecji, Finlandii, Norwegii i Danii. Zobaczyliśmy fiordy, drogę Trolli i Nordkapp (najdalej na północ wysunięty punkt Europy). Byliśmy również w Portugalii, w najdalej na zachód wysuniętym punkcie Europy.

Jakie było najzabawniejsze zdarzenie w czasie wycieczek?

Było ich wiele. Trudno teraz je wymieniać, ale wspomnę jedno. Na jednej z wycieczek byliśmy w Wenecji. Wracamy już waporettem na Plac Rzymski, a jeden z naszych kolegów płynie w odwrotnym kierunku i jeszcze nam puka w głowę, gdzie my płyniemy. On pewnie szybko się zorientował w pomyłce i przesiadł się na tramwaj w przeciwną stronę, bo u celu niedługo na niego czekaliśmy. Nie będę wymieniał jego nazwisko, bo jest to tematem częstych naszych wspomnień.

Wielokrotnie uczestniczyłem, podobnie jak wielu Czytelników naszego pisma, we wzorowo organizowanych i prowadzonych przez Ciebie wyprawach, dlatego w naszym imieniu chciałbym zapytać o plany organizacyjne na ten rok. Na jakie wyprawy pod Twoim przewodnictwem możemy liczyć?

Myślę, że wreszcie dotrę do serca Bałkanów, czyli zaliczę Macedonię, Albanię i Czarnogórę. Dotychczas z rzadka tam zaglądaliśmy, zwłaszcza do Albanii, ale teraz, kiedy świat się coraz bardziej otwiera i tam trzeba dotrzeć.

Co powinno cechować dobrego przewodnika?

Przewodnika powinien cechować spokój i cierpliwość. Musi lubić ludzi, nie może ich lekceważyć. Powinien wysłuchać każdego, jeśli ma rację, to mu ją przyznać, jeśli nie, to nie starać się przekonywać na siłę. Nie może sobie pozwolić na jakiś nietakt i spoufalenie. W grupie są różni uczestnicy. Są cwaniaki, są prostaki, są niezrównoważeni - do wszystkich winien odnosić się z życzliwością i sympatią. Wszyscy powinni być traktowani jednakowo, nie należy kogoś wyróżniać i szczególnie nim się zajmować. Ponadto przewodnik powinien być schludnie ubrany, nie spóźniać się, itd. W ogóle jak już tych warunków nie spełnia, to winien zrezygnować z wykonywania funkcji przewodnika.

I na koniec jeszcze jedno pytanie. Jakie jest Twoje największe marzenie podróżnika? Co chciałbyś najbardziej zobaczyć?

No może jeszcze raz znaleźć się w Pirenejach, z którymi mam miłe wspomnienia. Dalekie egzotyczne kraje mnie nie pociągają.

Będziemy nadal działać i łączyć pokolenia. Turystycznie oczywiście.

Z Magdaleną Tomasiak, prezesem Koła Turystyki Rodzinnej „Familiada”, rozmawia Teresa Cwikła.



Aleksandra Jawor i Magdalena Tomasiak, fot. M. Rola

Zwariowana mama (oczywiście w pozytywnym znaczeniu tego słowa), nauczyciel wychowania fizycznego czy przewodnik PTTK?

Przede wszystkim mama, która wychowuje swoje dzieci, najlepiej jak potrafi. A jeśli wariactwem jest, że jeżeli chcą iść na plac zabaw, to ja biorę je na zjeżdżalnię np. na Cyrle albo na huśtawki na Obidzy - to tak, jestem zwariowana. Ale córki nie narzekają, nawet gdy wiedzą, że najdłużej huścić się będzie mama. Nauczyciel wychowania fizycznego też, bo to mój zawód i praca, ale i realizacja dziecięcych marzeń. Całe moje szkolne lata kręciły się wokół sportu, treningów, zawodów. Zawsze chciałam być nauczycielem wf-u i jestem. Lubię swoją pracę. Przewodnik PTTK? Trochę mniej. Zdobylam uprawnienia, gdy zajmowałam się w PTTK Komisją Integracji z Niepełnosprawnymi. Dało mi to pewną niezależność i kiedy nie było chętnego innego przewodnika, żeby z nami pojechać, brałam mikrofon i prowadziłam sama. Zdecydowanie lepiej czuję się w roli organizatora. A poza tym przewodnik musi iść zawsze pierwszy, a ja lubię krążyć między ludźmi, rozmawiać i... rozrabiać. Choć może kiedyś będę mieć „dorosłą duszę” i zostanę dobrym przewodnikiem PTTK.

Czyli dobry przewodnik według Ciebie powinien mieć dorosłą duszę. Nie, chyba sama nie zgadzasz się z taką opinią?

Jakoś zauważam, że przewodnik z „dorosłą duszą” - grzeczny, spokojny - lepiej wkomponowuje się w tę naszą społeczność przewodnicką. A ten w czapce Mikołaja, z szalikami zasupelkowanym na głowie, uganiający się w berka, trochę odbierany jest jako... kontrowersyjny. Tylko, że mi na razie jest dobrze... z tą moją „kontrowersyjnością”.

Powiedz z kim bardziej identyfikujesz się - z Komisją Integracji z Niepełnosprawnymi czy z „Familiadą”? Obydwie to przecież w dużej mierze Twoje dzieła.

Pytasz co jest mi bliższe - Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi czy „Familiada”? To tak jakbym miała odpowiedzieć, którą córkę kocham mocniej. Oczywiście, że obydwie! Komisja jest już tym dzieckiem bardziej dorosłym, samodzielny. Ma świetny zarząd. Robią kapitalne imprezy. Kontynuują to, co robili ze mną (szczególnie moje ulubione rajdy górskie), ale i poszli do przodu - z nowymi imprezami, nowymi pomysłami. Pałeczka została przekazana. A ja z przyjemnością zabieram moich niepełnosprawnych uczniów i jeżdżę na wycieczki z Komisją jako uczestnik. „Familiada” jest tym młodszym dzieckiem i też nie tylko moim. Gdyby nie ogromne zaangażowanie Oli Jawor, pewnie by nie powstała. W pojedynkę ciężko jest tworzyć coś od podstaw.

Słuchając o tym jakie są Wasze role (tj. Twoja i Oli Jawor), myślę sobie, że skoro Ty jesteś matką „Familiady”, to Ola musi być jej ojcem.

Tak, jesteśmy dwie i świetnie się uzupełniamy. Ja mam trochę większe doświadczenie w formalnym przygotowaniu imprez, a Ola niesamowity dar do przekonywania rodzin, żeby zaczęły z nami wędrować. Przyłączyli się do nas i inni przewodnicy: Marcin Rola, Martyna Gródek, Dorota Wołoszczuk, którzy mają mnóstwo nowych pomysłów na wyprawy z dziećmi. Teraz na pewno Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada” najbardziej dominuje w moim PTTK-owskim życiu.

Hmm... To w takim razie chyba jest odwrotnie – Ty jesteś ojcem „Familiady”, który trzyma wszystko w garści i organizuje, a Ola – matką, która przyciąga innych i dba o dobry kontakt z rodzinami. Powiedz mi, skąd czerpiesz tyle energii?

Może zabrzmi trochę paradoksalnie, ale chyba ze strachu. Życie jest bardzo krótkie, nieprzewidywalne. Boję się, że „ucieknie mi między palcami”. Chcę szybko łapać jak najwięcej pięknych chwil, ciągle przeżywać coś nowego, kolekcjonować wspomnienia. W KizN odkryłam, że można w życiu jeszcze bardziej przeżywać piękne chwile, robiąc coś dla innych. Organizacja imprez dla „Familiady” nie jest też jakimś strasznym dla mnie wysiłkiem. Zawsze mówimy z Olą Jawor, że i tak pojechalibyśmy gdzieś w weekend ze swoimi rodzinami, więc jeśli zabierzemy ze sobą cały autokar dzieciaków, rodziców i dziadków, to nie ma to już żadnej różnicy. A jest zawsze bardziej wesoło.

Jest chyba trochę więcej odpowiedzialności, czy nie?

Można tak to ocenić. Ale my tę „większą odpowiedzialność” mamy na co dzień, w pracy. Jesteśmy zaprawione w bojach. Nawet ze 100 -osobową grupą w Dolinie Kościeliskiej dałyśmy sobie radę. No i mamy zawsze „Mocne Wsparcie” w postaci Rodziców. A poza tym, gdy dzieci są nadaktywne ruchowo, można je spiąć liną z przewodnikiem - mają super zabawę, a my pewność, że są bezpieczne.

Do kogo kierujecie ofertę? Jaki jest jej odbiór?

Zakładając „Familiadę”, mieliśmy na myśli przede wszystkim rodziny, takie wielopokoleniowe. Z czasem nasze Koło zyskało także na popularności wśród nauczycieli uczących w sądeckich szkołach podstawowych. Bardzo często jeździ z nami p. Bożena Ryba z SP nr 7 ze swoimi uczniami, a także p. Dorota Zielińska z SP nr 8. Na naszych wycieczkach jest więc bardzo duża różnorodność uczestników – od pięcioletnich dzieci, poprzez przedszkolaki, uczniów szkół

podstawowych i gimnazjum, aż do rodziców i dziadków. Są i tacy, co nie mają własnych dzieci, ale „zapożyczają” sobie od swoich siostr i braci, by z nami jechać. A na następną wycieczkę dołączają i rodzice tych dzieciaków. I tak „Familiada” się rozrasta.

Ooo... Ta ostatnia uwaga dotyczy także mnie. A w zasadzie przedostatnia, ta o „zapożyczeniach”. Śledzę na bieżąco to, co się u Was dzieje i czasem sama korzystam. „Familiada” to nie tylko wycieczki, ale też przeróżne spotkania plastyczne, muzyczne, muzea, teatr... W którym kierunku chce iść „Familiada”?

Dla nas Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada” PTTK to taka „szkoła pod chmurami”. Bez dzwonek, sal lekcyjnych. Bo przecież świetne lekcje mogą odbyć się w Miasteczku Galicyjskim, Muzeum Zabawek w Krynicy, w zamku w Niedzicy lub Czorsztynie albo w retro pociągu. Kładziemy bardzo duży nacisk na holistyczny rozwój młodych ludzi. Poszerzają swoją wiedzę historyczną i przyrodniczą, zwiedzając zabytkowe miejsca i parki narodowe, poprawiają sprawność fizyczną wspinając się na niewielkie skałki, podbiegając pod górę lub grając mecz piłki nożnej na polanie, poznają ginące zawody, jakimi zajmowali się ich dziadkowie, śpiewają i malują wspomnienia z wspólnych wycieczek. Takie działania będziemy nadal kontynuować, rozbudzać u dzieci pasję poznawczą, a przede wszystkim poprzez wzorcowe zachowania ich najbliższych, czyli rodziców i dziadków. I oczywiście dobrze się bawić!

Co się udało, co się bardzo udało, a może istnieje coś co przerosło Twoje oczekiwania?

Jak do tej pory nie mogę narzekać, że coś nam nie wychodzi. Realizujemy cele, które wytyczyliśmy zakładając Koło. Przybywa rodzin należących do PTTK. I co najważniejsze, są nie tylko uczestnikami wycieczek, ale i angażują się w działalność Koła. Są pomysłodawcami większości imprez przez nas organizowanych. Nie sądziłam, że aż tak szybko rozwinie się Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada”. A jak będzie dalej? Zobaczymy.

No właśnie. Jakie macie plany na zbliżający się sezon, ale myślę też i o tych długofalowych? Wiem, że ostatnio byliście w Rabce.

Tak, marcowe wyjazdy do Teatru Lalek „Rabcio” będą tradycją Koła. Zawsze jest tam świetna zabawa, szczególnie, że aktorzy po spektaklu wychodzą do nas, pozwalają dzieciakom dotknąć rekwizyty, pokazują scenę i... cierpliwie odpowiadają na najbardziej zaskakujące dziecięce pytania. Na pewno w tym roku będzie dwudniowy rajd górski na Turbacz i wyprawa do krainy Koziołka Matołka w Pacanowie. Będzie też dużo innych wędrowek górskich, bo rodzinki zaczęły zbierać punkty GOT i chcemy im to ułatwić. Pragniemy wędrować głównie tymi szlakami, które znajdują się najbliżej Nowego Sącza. Chcemy pokazać piękne górskie panoramy. No i nie zabraknie ciekawych warsztatów, spotkań muzealnych oraz zajęć w siedzibie Oddziału. Będziemy nadal działać i łączyć pokolenia - turystycznie oczywiście.

Nie wiem, czego Wam życzyć, bo energia jest i chyba jej wystarczy jeszcze na długo, pomysły podobnie jak energia, zainteresowanie nie gaśnie, zaangażowanie rośnie... Może pożyczę Wam słońca i łaskawej pogody, bo ta niezależna od organizatorów, a czasami się przydaje.

Dziękujemy i do zobaczenia gdzieś na szlaku.

Turystyka łączy pokolenia

Michał Kelm: Na przestrzeni kilkunastu lat, od kiedy chodzę z Kołem Grodzkim PTTK, zawsze część grupy stanowiły osoby starsze a część młodzież. Nigdy to nie przeszkadzało, a wręcz było świetnym przykładem, że wiek nie odgrywa żadnej roli, gdy łączy wspólna miłość do gór, do aktywnego spędzania czasu na świeżym powietrzu, wspólnej zabawy. Młodzi byli akceptowani przez starszych, starsi wręcz narzucali, aby przejść na „ty”. Zawsze też w grupie były tzw. „dusze towarzystwa”, które dzięki swej charyzmie potrafiły ośmielić młodszych, aby nie czuli dystansu wobec trochę starszych kolegów. W ten sposób znikały podziały wiekowe, a wszyscy czuli się młodzi duchem, zjednoczeni wspólną pasją i jedną wielopokoleniową rodziną.

Ewa Foksińska: Jadąc na pierwszą wycieczkę z Kołem Grodzkim, byłam pełna obaw, jak odnajdę się w towarzystwie, które zobaczyłam. Wielu młodych ludzi, a ja już wiekowa. Jakże mile zostałam zaskoczona. To właśnie ci najmłodszy, Kamil i Łukasz, zagadali do mnie, opowiedzieli mi o wyprawach z Kołem Grodzkim i namawiali na dalsze wycieczki. Później przyszły poważniejsze wyprawy w Tatry Wysokie i znów obawy, czy dam radę, okazały się bezpodstawne. Pomagaliśmy sobie wzajemnie - i ci doświadczeni, i ci młodzi. Nie zapomnę, gdy pomagałam młodemu człowiekowi przy zejściu z Rozsutca, a innym razem to mnie pomagał młody człowiek przy podejściu na Babią Górę. Bardzo podoba mi się atmosfera na tych wyprawach. Nie czuję swoich lat, żartujemy, dyskutujemy i wspieramy się wzajemnie - czy to doświadczeniem, czy nowinkami. Mówimy sobie po imieniu bez względu na wiek. Będąc wysoko w górach, wszyscy jesteśmy jak dzieci - zmęczeni, ale zachwyceni i uśmiechnięci. Wspólnie cieszymy się, że daliśmy radę. Najlepiej widać to na zdjęciach, na których jesteśmy razem - starsi i młodzi obok siebie. A wspólne kilkudniowe wyjazdy bardzo nas łączą, młodzież żartuje, bawi się ze starszymi. Śmiało można powiedzieć, że góry łączą pokolenia.

Krystyna Wiewióra: Turystyka łączy pokolenia, bo na szlakach górskich nie widać zbyt tej różnicy wieku. Starsi się bardzo dowartościowują, że jeszcze się im udało zdobyć następny szczyt w tym wieku i nie byli zbyt ciężarem w towarzystwie młodych, a młodzi ich podziwiają, że jeszcze się im chce włożyć taki wysiłek i mają taką kondycję. Młodzi też by chcieli „na starość” tak wykorzystywać wolny czas. Starsi mają większe doświadczenie i dzielą się nim z młodymi, a młodzi często bez doświadczenia i wiedzy chętnie słuchają wskazówek i rad. Szczególnie dziadkowie i babcie są autorytetami dla wnuków.

Sabina Chochła: Myślę, że najważniejszą rzeczą, którą można w tym temacie wyróżnić, to zawieranie nowych znajomości. Poznawanie różnych ludzi, w różnym wieku i z różnych innych miast. Ja sama na początku nie chciałam wierzyć, że po górach chodzą jeszcze ludzie po 50. roku życia. Jednak gdy zaczęłam wędrować z PTTK, doznałam szoku. Okazało się, że właśnie większą część stanowią ludzie dużo, dużo starsi ode mnie. Nawet na mojej pierwszej wycieczce wyprzedził mnie pod górę ponad 80-letni mężczyzna. Ci ludzie właśnie stali się motywacją dla mnie, aby zacząć częściej wyruszać wraz z nimi na wyprawy, z czego jestem bardzo zadowolona. Poznałam tam naprawdę wiele wspaniałych osób, nie tylko młodych w moim wieku, ale także właśnie starszych i zawsze



TURYSTYKA ŁĄCZY POKOLENIA

wiem, że mogę z kimś porozmawiać, pośmiać się, czy ot, choćby zapytać o poradę. Zresztą, przecież dużo lepiej wędrować z kimś u boku, kto może nam przekazać wiele ciekawych informacji na temat różnych odwiedzanych miejsc i móc łączyć z kimś swoją pasję chodzenia po górach, niż chodzić samemu i wiedzieć, że nawet, gdy się wywrócisz, to nie będzie w pobliżu nikogo, kto by mógł pomóc się podnieść. Chciałabym, żeby więcej młodych ludzi chociaż spróbowało wybrać się z nami na taką wyprawę i mogło zobaczyć jak wygląda to w rzeczywistości, bo dla mnie te osoby, z którymi chodzę już od lat, stały się taką swego rodzaju drugą rodziną - „rodziną od gór”.

Anna Barucha: „Turystyka łączy pokolenia”. Jeszcze rok temu pomyślałabym, że to przekoloryzowane hasło reklamowe. Jednak teraz, gdy chodzę w góry z PTTK-iem, sądzę, że to zdanie w jakimś stopniu jest prawdą. Na wycieczkach spotykam w większości osoby starsze ode mnie. Mimo tego nie czuję się tam obco. Widzę, że w wielu aspektach jesteśmy do siebie podobni. O wielu rzeczach możemy porozmawiać, mimo różnicy wieku. Myślę, że jedynie stereotypy tworzą barierę między pokoleniami.

Janusz Rutka: Turystyka to wg Wikipedii „zjawisko przestrzennej ruchliwości ludzi, które związane jest z dobrowolną zmianą miejsca pobytu, środowiska i rytmu życia. Obejmuje całokształt stosunków i zjawisk związanych z ruchem turystycznym”. Sam nie wiedziałem, iż to, co uprawiam od lat, nazywa się zjawiskiem ruchliwości i rytmu życia. Ciekawe... Każdy ma swoją osobistą definicję tego słowa, która uzależniona jest od tego, co kogo tam ciągnie i po co tam wędruje. Moja zaczyna się w dzieciństwie od znalezienia szczytu i gonienia za kolegami (niewiele pamiętam z tego okresu oprócz ple-

ców...). Potem mój profesor pokazał mi inne, troszkę spokojniejsze oblicze gór. Któż go nie zna ze środowiska turystycznego. Stanisław Winter zmusił mnie do nauki czegoś, co z górami nie było związane, ale wymuszało udział (reprezentowanie szkoły) w rajdach górskich. Historia, przyroda, dziwne nazwy... To właśnie wtedy postanowiłem (jak mój Guru) zostać przewodnikiem górskim, choć dopiero kilka lat temu udało mi się zrealizować te dziecięce marzenia. „Gonienie” pozostało i w wieku 26 lat zdobyłem odznakę GOT „Za wytrwałość”. Z górami postanowiłem wiązać się jeszcze bardziej, wstępując w szeregi GOPR. Moje chodzenie z łatwością pozwoliło mi na zdanie egzaminu z topografii, a nie było to łatwe, gdyż egzaminatorem był Tomasz Mianowski, który w środowisku uchodził za znawcę tematu. Do dziś krążą anegdoty o tym, jak Tomek dzień przed egzaminem chodził w góry i potem pytał o zwalone drzewo na szlaku... Zawsze wychodziłem z założenia, iż jeżeli w życiu coś się robi, to należy to robić dobrze, dlatego to ja dziś egzaminuję w GOPR (zaznaczam - nie pytam o zwalone drzewa). W GOPR spotkałem wspaniałych nauczycieli - instruktorów: Karola Zaczęka, Romana Pierzchałę. Współczułem im mojego ciągłego pytania „dlaczego tak to się robi?” Podczas jednych ze szkoleń w Rożnowie poznałem grupę wesołych grotolazów, z którymi umówiliśmy się na wspólne wejście do Jaskini Niedźwiedziej (wtedy nie widziałem, że taka jaskinia jest, że w ogóle w Beskidach są jaskinie). Do dziś słyszę w uszach słowa pani prezes Ani Antkiewicz, kiedy wyszliśmy w końcu na powierzchnię: „oni byli pierwszy i zarazem ostatni raz w jaskini”. Mimo tych słów, ukończyłem kurs taternictwa jaskiniowego w SKTJ i dalej co jakiś czas paplam się jaskiniowym błocie. Spotkanie Bogusia Probulskiego, himalaisty, ratownika TOPR, spowodowało, że poznałem Tatry wspinaczkowo. Potem było mnóstwo szkoleń, wyjazdów - zarówno w kraju, jak i za granicą. Staże, warsztaty... Potem przyszedł czas na góry wyższe. Zakochałem się w Dolomitach - zarówno pod kątem powrotu do turystyki, jak również pod względem wspinaczkowym. W Alpach udało mi się wejść na kilka czterotysięczników, kolejne w planie na ten rok. I teraz to, co najbardziej mnie cieszy - mój syn Maciek, lat 17, jak sam mówi „jest skazany na bycie w górach”. Wspina się ze mną, chodzi po jaskiniach (a zaczął jak ja - od Jaskini Niedźwiedziej). Wspaniali ludzie, których spotkałem w swoim życiu, pokazali mi turystykę, wspinanie, jaskinie. Część z nich za wcześnie odeszła... Boguś (podczas samotnej wspinaczki na Giewont), Ania (w lawinie śnieżnej podczas podejścia do Jaskini Małej w Mułowej). Pokolenia odchodzą, wielcy ludzie również, góry zostają. Czekają na ludzi, którzy tak jak ja, znajdą swoją definicję turystyki...

Natalia Maciaś: Nie do końca rozumiem hasło PTTK na rok bieżący. Sugeruje ono, że turystyka jest czynnikiem łączącym różne pokolenia. Tymczasem będąc gościem wycieczek oddziału „Beskid” w Nowym Sączu nie doszukałam się różnych pokoleń. Dlaczego? Wszyscy uczestnicy tychże wycieczek nie mieli więcej, niż osiemnaście lat, dlatego też o różnych pokoleniach nie może być mowy. Wycieczkowiczów łączy miłość do turystyki, którą chcą dzielić się z innymi. Twój wiek nie jest ważny, możesz mieć lat osiemnaście albo osiemnaście plus, w górach to nie ma znaczenia. Ważniejszy jest charakter i postawa, nie metryka. Ośmiolatki potrafią się wspiąć równie dobrze, co osiemnastolatki (i na odwrót). Sama zaczęłam chodzić z „Beskidem” mając siedem lat i zdręczam swoją obecnością moich niedzielnych towarzyszy do dzisiaj.

I, w swoim nieskończonym egoizmie, mam nadzieję, że pozwolą mi się zdręczyć jeszcze długi czas. Bardzo ich za to przepraszam.

Bogdan Cięciwa: W dzisiejszych czasach, w których dla dzieci liczy się przede wszystkim komputer lub komórka, turystyka z rodziną ponownie ją scala. Podczas takich wycieczek opowieści dziadków lub rodziców o tym jak spędzali wolny czas w górach, o piosenkach przy ognisku, o noclegach pod namiotami, otwiera dzieciom oczy na inny sposób spędzania wolnych dni. A ileż można się przy tym dowiedzieć! Na przykład czym bawił się dziadek, będąc w wieku swoich wnucząt, a czym tata. Polecam każdemu takie rodzinne wypadki, zwłaszcza, że sezon wycieczkowy właśnie się rozpoczyna.

Antek, Janek i Marta Chwastkowie: Fajnie jest razem rodzinnie wędrować, bo wtedy jest wesoło. Dziadek zawsze uczy nas piosenek i opowiada różne ciekawostki albo nas rozśmiesza. Tato robi zdjęcia i zawsze nam pomaga, np. poda rękę, gdy jest ślisko, pomoże przeskoczyć strumyk, przenieś przez błoto. Mama z babcią przygotowują pyszny prowiant, upieką smaczne ciasteczka. Takie wycieczki to dla nas najmiejle spędzony czas!

Dominika Chwastek: Odkąd pamiętam, rodzice zawsze zabierali mnie na wycieczki górskie czy krajoznawcze. Każda piękna wolna sobota mijała nam na rodzinnych wędrówkach. To właśnie rodzice rozbudzili we mnie ciekawość świata i choć mam już trochę lat, ciągle mi mało, bo tyle miejsc jest jeszcze do odkrycia. Te nasze wspólne wycieczki zawsze poprzedzały odpowiednie przygotowania, trzeba było dopasować ubranie do pogody i rodzaju wyprawy, przygotować prowiant, prześledzić mapę podróży. Wszystko to robiliśmy wspólnie, każdy był w coś zaangażowany. Dzięki tym naszym rodzinnym chwilom, mój kontakt z rodzicami zawsze był i jest bardzo dobry. Mieliśmy bowiem dużo czasu na spokojne rozmowy, na cieszenie się byciem razem z dala od codziennych problemów, wśród piękna przyrody. Dziś, gdy mam własne dzieci, które również uwielbiają wyprawy w nieznane, często staramy się wędrować w trzy pokolenia. Szczególnie, gdy jesteśmy w naszych rodzinnych stronach, np. na wakacjach u dziadków. Te chwile są dla nas szczególne i lubimy je celebrować. Utrwalamy je na wielu zdjęciach, by na długo mieć pamiątkę. Dzieci świetnie dogadują się z dziadkami i uwielbiają, gdy dziadek uczy je piosenek turystycznych lub opowiada ciekawe historie. Trzeba przyznać, że ma dar do zabawiania dzieciaków!

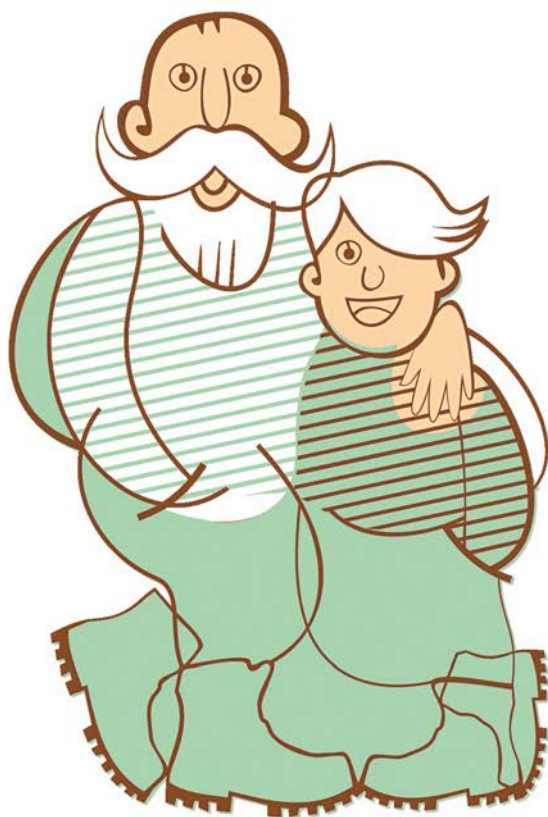
Piotr Meder: Jestem zachwycony i szczęśliwy, że mogę chodzić, że jeszcze mi zdrowie dopisuje. Cieszę się, że są młodzi ludzie, wśród nich czuję się młodziej. Lubię góry, lubię przyrodę, lubię być z młodymi, bo ze starymi to się grzybieje. Mnie interesuje wszystko: nie tylko góry, ale i morze, nie tylko morze, ale i przyroda. Jestem takim człowiekiem, że gdybym mógł, to bym się zapisał na wszystkie wycieczki na cały rok (gdyby była taka możliwość). Duchem jestem młody, ale nie zawsze mi zdrowie dopisuje. Staram się jakoś to zdrowie oszukać. Najgorzej jest przestać chodzić. Raz, dwa razy w tygodniu człowiek powinien się ruszać. Poza tym trzeba mieć hobby. Ja jestem młody duchem. Pod tym względem jesteśmy podobni, młodzi i starsi.

Wypowiedzi zebrali:
Katarzyna Zygmunt, Teresa Ćwikła

„Turystyka łączy pokolenia” – to hasło programowe na 2014 rok Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. W tym roku planowane są akcje o ogólnopolskim zasięgu. Konkursy plastyczne, fotograficzne, a także konkurs „Turystyczna Rodzinka” dla wielopokoleniowych rodzin. Przez cały rok będzie też promowanie zdobywania odznak przez dzieci (Dziecięca Odznaka Turystyczna, Siedmiomilowe Buty, Śladami Koziołka Matołka) oraz przez turystów powyżej 50 roku życia (Turysta Senior). Więcej informacji:

<http://www.rodzina.pttk.pl/node/287>

ZACHĘCAMY DO UDZIAŁU
W TYCH KONKURSACH!



turystyka

łączy pokolenia

KONKURSY

Redakcja „Echa Beskidu” postanowiła nagrodzić najbardziej dociekliwych Czytelników. Aby jednak na nagrodę zasłużyć, trzeba się najpierw wykazać.

Oto konkursy, które dla Was przygotowaliśmy. Zasady są proste - na Wasze odpowiedzi czekamy **do 30 V 2014 r.** (należy je przysyłać pod adres: echobeskidu@interia.pl, podając imię i nazwisko, tel. kontaktowy).

Uwaga! Odpowiedź na każde pytanie trzeba przesłać w osobnym e-mailu! (1 pytanie=1 konkurs=1 nagroda).

Prawidłowe odpowiedzi wezmą udział w losowaniu różnych publikacji - książki, mapy itp. (możliwe również inne nagrody, jeżeli pozyskamy sponsorów).

Pytania związane z tym numerem „Echa Beskidu”:

1. Jak nazywał się jeden z założycieli Koła Przewodników PTTK w Nowym Sączu, który zmarł w tym roku?
2. Co na Kielecczyźnie jest starszego od egipskich piramid?
3. Jakie gadżety górskie wymienia Talka (przynajmniej 2)?
4. Podaj trzy określenia Jerzego Harasymowicza.
5. Jak nazywał się pierwszy dyrektor Popradzkiego Parku Krajoobrazowego?
6. Jak fałszywa informacja została podana (świadomie!) w tym numerze „Echa Beskidu”? Proszę uzasadnić odpowiedź.
7. Jak nazywa się najgłębsza jaskinia świata i gdzie jest położona?

Czytelnikom życzymy miłej zabawy i szczęścia w losowaniu.

O wygranych poinformujemy e-mailowo i na stronie internetowej „Echa Beskidu”.

TRZY SPOJRZENIA NA GRUZIĘ

Kiedy myślę o Gruzji...

Legenda o powstaniu Gruzji mówi, że kiedy Pan Bóg rozdzielał ziemię, wszystkie narody kłóciły się i walczyły ze sobą o to, aby zdobyć dla siebie najlepsze tereny. Tylko Gruzini, znużeni czekaniem, rozłożyli na ziemi kobierce i zaczęli biesiadę. I kiedy strudzony Bóg po całym dniu wracał na spoczynek, usłyszał śpiewających Gruzinów. Zwrócił się do nich



Autorka, Teresa Ćwikła na szczycie Kazbeku.

i powiedział: „Podzieliłem już cały świat pomiędzy narodami i został mi tylko jeden mały, ale najpiękniejszy zakątek, oddaję go wam.”

Kiedy wracam myślą do tamtego tygodnia, spędzonego w Gruzji, widzę góry. Pierwsze doświadczenie wcale nie wzrokowe... Samochód, który nas wiozł spod granicy z Turcją do Stiepanmindy, to zwalniał, kołysał się i przyspieszał, wchodził w zakręty... Była ciemna, bezksiężycowa noc, gdzieś w oddali migotały światelka - nie wiadomo było - czy na niebie, czy na ziemi, cienie też trudno było zidentyfikować. Raz wydawało mi się, że widzę chmury, raz, że szczyty... Do tego rześkie powietrze, które wpadało przez uchyloną szybę. Trzeba było całkowicie zdać się na Bubu – naszego gruzińskiego kierowcę.

Ranek przywitał nas słońcem. Pierwsze spojrzenie przez okno – są... Nie przypominają żadnych, które widziałam do tej pory. Zielone od traw, majestatyczne, pocięte żłebami... A Kazbek gdzie? - zapytałam kogoś, kto właśnie przyszedł zrobić nam pobudkę. Była 8:00 naszego czasu, czyli 10:00 w Gruzji. Trochę późno... - Z drugiej strony domu – usłyszałam w odpowiedzi. I rzeczywiście stał tam, piękny, w śniegu i w chmurach, i taki niedostępny. Dwa dni temu byliśmy na Araracie i jakoś tak kiepsko widziałam moje wyjście na kolejny pięciotysięcznik. Ale próbować nigdy nie zaszkodzi, tym bardziej, że w tym postrzeganiu szans nie byłam

sama. Kiedy nasza siedmioosobowa karawana rusza, to trudno ją zatrzymać. Najpierw kaukaskimi łąkami, potem moreną, potem lodowcem, między szczelinami, przez śnieg, wiatr, we mgle jak mleko białej. Tak białej, że trzeba wracać w pół drogi. Choć chyba adekwatnie napisać jest w pół odległości, bo nie było widać ani drogi, ani nic innego. Było tylko coś, co można nazywać *white out*. Nie można zrażać się pierwszym niepowodzeniem, należy je potraktować z odpowiednim dystansem i jako aklimatyzację. Druga noc jest piękniejsza. Gwiazdy o drugiej nocnej godzinie takie bliskie i wschodzący księżyc na wyciągnięcie ręki. Nie wiadomo kiedy niebo zaczyna różowieć na wschodzie. A potem to już grzeje za bardzo – śnieg klei się do raków i robi się taki gąbczasty. I już szczyt. A dookoła, jak okiem sięgnąć, góry. I nawet dobrze, że takie bezimienne, bo w subiektywnym odczuciu bardziej dzikie i niedostępne. Tylko jeden zdefiniowany Elbrus mający daleko na zachodzie.

Żał wyjeżdżać, tyle tu dolin do rozbicia namiotu, tyle szczytów do kojenia zmęczonych oczu. Ostatnie spojrzenie na góry. W kolorach różu i czerwieni, tuż przed wschodem słońca, z samolotu.

Kiedy wspominam pobyt w Gruzji, to w drugiej kolejności myślę o Gruzinach. Bubu (to zdrobnienie od... Mirian) – nasz kierowca, milczący, cierpliwy, odgadujący nasze życzenia, w rękach którego spoczywało nasze życie i plecaki na dachu toyoty. Dżardzi – jego brat, pilot „wiertalioła”, niezwykle otwarty i sympatyczny młody człowiek, który

jakoś tak samowolnie stał się naszym dobrym duchem i przewodnikiem

w Tbilisi, na Wojennej Drodze i w Kachetii, dając z jednej strony popis swojej erudycji, a z drugiej wzór przywiązania do tradycji i religii. Ketino – kobieta, która nas odżywiła (dosłownie!) przed i po zdobyciu Kazbeka. Waho i Daro – właściciele agencji, którzy zadbali o sprawy logistyczno-techniczne. Starszy pan w przydrożnej knajpce, opowiadający mi w skrócie historię Gruzji, w której na honorowym miejscu jest Polska i jakby na znak przyjaźni polsko-gruzińskiej wręczył „na pamiątkę” gruzińskie wino Saperawi. Taksówkarz, który spadł nam z nieba w Upsyliche, zatrzymał się i zawiózł do Gori za „didi madloba” i zorganizował transport taksówką do Tbilisi taniej niż marszrutką. I w tym wszystkim my, zwykle z wielkim niedowierzaniem w gruzińską bezinteresowność i czyste intencje. Oczywiście noclegi i przejazdy nas kosztowały, ale jakoś tak prawie przyjemnie było płacić.

Gruzja to kolebka wina. I rzeczywiście wino mają przednie. Niestety na pytanie, które wino jest dobre i warto je kupić, Dżardzi stwierdził, że na pewno nie te, które stoją na półkach w sklepach, tylko te rozlewane w domach prywatnych i ewentualnie przydrożnych knajpkach. Problem tylko w tym, że nie da się takiego wina przewieźć w samolocie. Nasz Gruzin odrzekł na to, że trzeba je po prostu wypić na miejscu. Ale kłopot w tym, że to wino ma być prezentem dla kogoś w Polsce. Nie ma innego wyjścia - usłyszeliśmy – wino wypić w Gruzji, a w Polsce opowiedzieć jak smakowało. Kto to czyta niech więc czuje się tak, jakby smakował najlepsze kachetyjskie wino.

Prawda, że to nie to samo?

Nie sposób nie wspomnieć w tym miejscu o nieodłącznym elemencie picia wina, czyli o toaście. Co prawda w języku rosyjskim, który znają tam chyba wszyscy, niemniej mieliśmy przyjemność usłyszeć, na czym polega gruziński toast. Ma kształt przemówienia o podniosłej tematyce - poczynawszy od rodziny, a na ojczyźnie i jej przyjaciółach kończąc.

Gruzja to także zabytki. Przewodniki piszą, że zabytki w Gruzji zaczynają się tak mniej więcej poniżej XV wieku. Najbardziej charakterystyczne z nich to kościoły z kopulastymi wieżami zbudowane na planie krzyża. Najbardziej rozpoznawalnym jest monaster Świętej Trójcy - po gruzińsku Cmindza Sameba, górujący nad Stepancmindzą. Robi wrażenie może nie tyle bryłą świątyni, co jej wyjątkową lokalizacją pośrodku Kaukazu.

Gruzja to wreszcie kuchnia. Prawdziwą ucztą były śniadania i kolacje u Ketino w Stiepancmindzie. I wszystkie te potrawy, których nazw nie sposób zapamiętać, były wegetariańskie. Możliwe, że przyczyną tego było fakt, iż żywili się u niej irańscy Żydzi. W każdym razie były pyszne. Oprócz tradycyjnych i znanych chaczapuri, na stole przybywało dań mącznych, z fasoli, warzyw, oryginalnych w smaku napojów mlecznych. Niestety nie wszystkim z naszej siódemki gruzińska kuchnia służyła. Ponieważ ulubioną przyprawą Gruzinów jest kolendra, a nasza koleżanka jej nie znosi i wyczuje wszędzie, w odstawkę szła większość smakowitych potraw. W jednej z przydrożnych knajp nasz Gruzin zaproponował, żeby spróbować chin-kali. To takie sakiewki z mięsnym nadzieniem i... kolendrą. Są dość duże, a więc zamawia się je na sztuki. Zamówiliśmy ich 40. Trzymając za końcówkę, należy odgryźć brzeg, ostrożnie wypić sok, następnie kontynuować jedzenie, lecz nie do końca - końcówkę należy odłożyć na talerz. Przyznam się, że w sumie zjadłam 8 (jedno niestety z końcówką). Nie był to na szczęście rekord - Andrzej zjadł 11. Dżardzi rzucił okiem na talerz i stwierdził, że ja muszę zjeść jeszcze jedno, gdyż zgodnie z tradycją chin-kali należy zjeść nieparzystą ilość. Pospieszyłam z wyjaśnieniem, że końcówek jest sześć, bo jedną nieopatrnie zjadłam, niestety nie dał się przekonać (u Gruzina tradycja jest tradycją) i powiedział, że liczą się końcówki.

Gruzja to też absurd, jako pozostałości z czasów sowieckich. Przykładem jest chociażby pomnik przyjaźni radziecko-gruzińskiej. Gruzja to też słońce, plantacje - nie tylko winorośli, ale wszelkich owoców (oprócz bananów i daktyli), to muzyka, śpiew i taniec, to radość i brak pośpiechu.

Gruzja... Gruzini mówią o niej głęboko i ciepło: Sakartwelo..

Teresa Ćwikła

P.S. Zainteresowanych Gruzją odsyłam do bardzo ciekawej książki R. Kapuścińskiego *Kirgiz schodzi z konia*. Oto jej fragment na zachętę: „Podróż zaczynałam od Gruzji i to był błąd. Gruzja powinna być zakończeniem, a nie początkiem. Wszystko tu stwarza wrażenie przybicia do przystani, dotarcia pod dach. Wszystko - klimat, krajobraz i obyczaje - namawia, żeby przysiąść w cieniu, łyknąć wina, odetchnąć i pomyśleć: fajnie tu. Piękny to kraj, Gruzja. Z każdego miejsca widać góry. Podniebny Kaukaz, zielone grzbiety Suramu. Słońce pada na śnieżne szczyty kaukaskie, odbija się i oświeśla Gruzję. Dlatego promienie słoneczne, zabarwione kolorem śniegu, są tu nie złote, a srebrne, jak oprawa starej ikony. Gruzja to mały kraj, ponad cztery razy mniejszy od Polski. Ale to właśnie porównanie nigdy nie przychodzi tam na myśl. (...) Gruzja wydaje się ogromna, bezgraniczna jak ocean. Góry pomnażają krajobraz.”

Przewodnicy w górach Kaukazu

Łądujemy na lotnisku w Tbilisi w pochmurne, nocne godziny lipca. Dopiero za trzy godziny pojawią się taksówkarze i autobusy. Autobus nie nadjeżdża, więc decydujemy się na taksówkę. Kierowca upycha nas w niej wraz z bagażami. Pomagają mu koledzy taksówkarze. Ta zespołowa praca wymaga pomysłowości, stąd skupienie na twarzach Gruzinów. Nie było łatwo! Dla nas to o tyle wygodnie, że zostaniemy odstawieni pod same drzwi hotelu, gdzie z pewnością napijemy się kawy, zjemy śniadanie, odpoczniemy.

Tbilisi, jakie możemy dojrzeć w drodze z lotniska, nikogo z nas nie zachwyca. Szare gmachy bloków z wielkiej płyty sprawiają wrażenie niedokończonej, pozostawionej samej sobie, rozsypującej się, lecz zamieszkałej ruiny.

Odmienne wrażenie robi na nas zabytkowe Tbilisi. Stare drewniane wille o kolorowych elewacjach i ażurowych dekoracjach wznoszą się niemalże od koryta rzeki Mtkwari aż na wzgórze Mtacmindza z majestatycznymi murami Narikali i kamienną postacią Kartlis Deda. Wiele z nich świadczy, mimo zniszczenia, o świetności miasta w przeszłości.

Wyruszamy w kolejny etap podróży. Obładowani naszym dobytkiem, pojawiajemy się na dworcu Didube, skąd ktoś z pewnością zawiezie nas tam, gdzie chcemy się dostać. Nie ma konieczności pytać o transport do Stepancmindy, dawniej Kazbegi. Jest już kilku chętnych zawieźć nas taksówką albo marszrutką.

Didube to duży plac, po deszczu wypełniony kałużami, na którym mają swoje postoje taksówki i marszrutki. Stragany kolorowe od piramid prawdziwie dojrziałych, aromatycznych, bo nasycenych gruzińskim słońcem, owoców i warzyw. Po placu roznosi się zapach wspaniałego gruzińskiego chleba i ciepłego drożdżowego ciasta. Temu wszystkiemu towarzyszą rozmowy znajomków, nawoływania zachęcające do kupna wszelkiego dobra, gruzińskie albo rosyjskie disco z czarnorynkowych płyt CD. Są więc jeszcze takie miejsce na ziemi, niemalże w centrum stolicy, przypominające place targowe, jakie istniały kilkadziesiąt lat temu na rynkach naszych miast, niestety wyparte przez olbrzymie, mało barwne hale centrów handlowych.

Ruszamy ściśnięci w marszrutce pośród skrzyń i worków wypełnionych owocami, sadzonkami oraz sprzętem gospodarczym. Po drodze mijamy kopiaste stragany z arbutami. Dalej mkniemy Gruzijną Drogą Wojenną wzdłuż rzeki Aragwi, mijając fortyfikację Ananuri z XVII w., wzniesioną nad turkusowo-zielonym Jeziorem Żinwalskim i ośrodek sportów zimowych Gudauri. Trudno opisać widoki rozciągające się za oknem busa. Wyłaniają się zielone, głębokie wąwozy, nad którymi wznoszą się olbrzymie łańcuchy górskie Wielkiego Kaukazu, białe strugi pieniących się wodospadów, liczne źródła mineralne, znajdujące swoje ujścia przy ruchliwej drodze jako kolorowe, gładkie skorupy minerałów, zastygających na powierzchni. Nie brakuje stad owiec i bydła pasących się na przydrożnych łąkach lub stojących na „asfaltówce” i blokujących swobodny przejazd - jak w czasie polskiego redyku. I wreszcie za Przełęczą Krzyżową widok na Kazbek (5047 m n.p.m.), Lodowy Szczyt, nasz cel. Stąd już niedaleko do Stepancmindy.

W Stepancmindzie znajdujemy nocleg u spokojnych, gościn-

nych, miłych i zwyczajnych ludzi. Dla nas gospodyni szykuje kolację i śniadania, tradycyjne i pyszne, a zarazem tak obfite, że nie jesteśmy w stanie wszystkiego zjeść.

W restauracji jedynej tutaj hotelu zatrzymujemy się po zwiedzeniu miejscowości. Tu na dole świeci słońce, ale jest chłodno. Kazbek przysłonięty ołowianymi chmurami. Dopiero wieczorem czapa z chmur obniża się i ukazuje nam zaśnieżony szczyt. Na jego tle tak strome wydaje się wzgórze z XIV-wiecznym klasztorem Cmindza Sameba za wioską Gergeti. Ruch od Władykaukazu i w jego stronę raczej niewielki, urozmaicają go obojętnie maszerujące przez jezdnię i restauracyjny ogródek krowy i owce. Kazbegi ani Gergeti zupełnie nie przypominają zachodnich, komercyjnych, turystycznych miejscowości. Pośród majestatycznych gór te miasteczka oddychają biedą i spokojnym życiem mieszkańców.

Prognozę pogody na dalsze dni zapowiadają coraz gorszą, więc następnego dnia rano wyruszamy. Upał. Mamy do pokonania strome podejście na klasztorne wzgórze na 2170 m n.p.m. Możemy iść dłuższą i łagodniejszą bitą drogą dojazdową, ale wybieramy trudniejszą możliwość i wspina się w górę, uginając się pod ciężarem plecaków. Pot spływa z nas strugami. Mijamy ochładzające się w cieniu sosen grupki wiernych, zmierzających do klasztoru na niedzielną mszę. W końcu po pół godziny docieramy na wzgórze. Tu już tak upał nie doskwiera. Słońce świeci, ale wieje chłodny wiatr. Kazbeku nie widać.

Dalsza droga wiedzie licznymi pasterskimi ścieżkami wśród hal, cały czas w górę, aż do przełęczy na wysokości 2920 m n.p.m. Stąd widzimy olbrzymi jezior opadającego w przepaść lodowca Ordzweri. Nad potokiem Czheri rozbijamy biwak. W nocy nie pozwalają zasnąć nie wiadomo skąd przybyłe, warczące wzajemnie na siebie psy. Rano w najlepsze śpią przy ogrzanej słońcem ścianie naszego namiotu. Towarzyszą nam w drodze przez lodowiec Gergeti. Niestety, Kazbek był widoczny tylko o poranku. Teraz polem lodowca idziemy już we mgłę aż pod skały powyżej lodu, na których stoi budynek meteo stacji. I wówczas chmury okrywające górę łaskawie rozwiewa wiatr, odsłaniając ją, by wzbudzić w nas niepokorzoną nadzieję, że staniemy na jej szczycie.

Wyruszamy o 2.30. Monotonna droga moreną ciągnie się do granicy gruzińsko-osetyjskiej na 4200 m n.p.m. W ciemności z hukiem spadają lawiny kamieni, odrywających się od skalnych ścian nad nami, marnujemy ostrożnie pomiędzy szczelinami wypełnionymi rudawą wodą. Spoglądam w niebo. Mnóstwo

gwiazd, lecz Kazbek zakryty woalem ciemnej chmury. I ta uczeplona szczytu chmura, w którą wchodzimy, nie pozwala nam o świcie dojść wyżej niż pod kula. Nic nie widać, biel przed oczami, porywisty wiatr wznosi tumany śniegu, mentalnie zawiewając ślad ścieżki. Trudno podjąć taką decyzję, lecz zawracamy.

Chcemy ponowić próbę wejścia kolejnej nocy. Nie jesteśmy jednak w stanie wychylić nosa z namiotu. Rozszalała się straszliwa burza, w strugach deszczu i śnieżycy błyskawice rozjaśniają noc aż do białości. Brak spełnienia, poczucie niedokończenia czegoś, co się zaczęło, ogarnia nas, gdy pakujemy sprzęt. Kazbek, jakby chciał pokazać nam jeszcze swą moc, ukazuje się, błyszcząc w słońcu zaśnieżony.

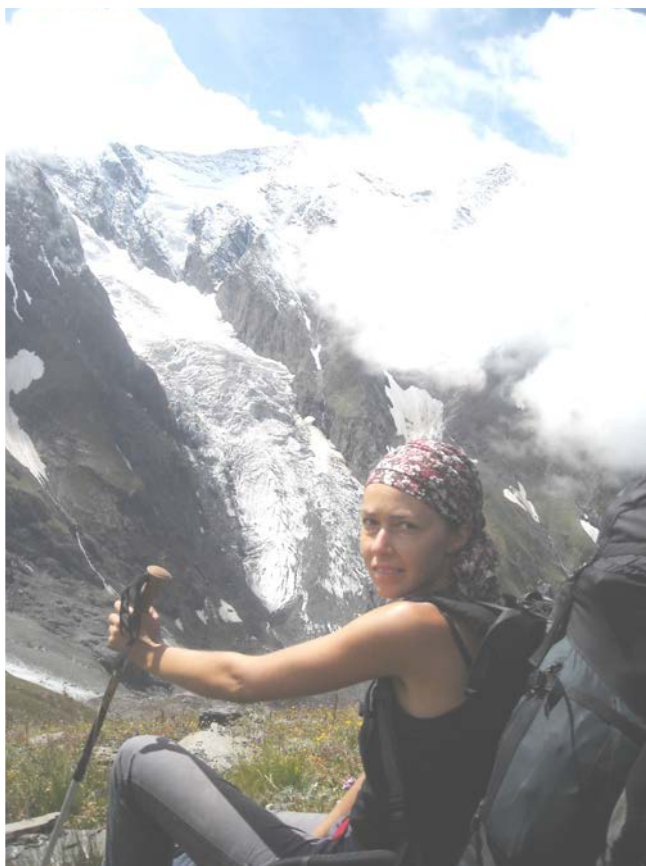
W Stepancmindzie upalny dzień zamienia się w deszczową noc. Nic to! Postanawiamy jechać do Juty na trekking i wspinaczkę. Deszcz nie ustaje. Po dwóch dniach wracamy do naszych gospodarzy, łapiemy transport do Tbilisi, ale wysiadamy w Mcchecie. Osada istniała już w starożytności, była stolicą gruzińskiego królestwa Iberii. Tutaj król iberyjski przyjął chrześcijaństwo. Mccheta skusiła nas, ponieważ miasto znajduje się na liście UNESCO. Spodziewamy się ujrzeć wiekowe, podniszczone, pachnące antykiem budowle, a nagle w rynku oszałamia nas widok nowej starówki. Jeszcze niedawno były to wałce się kamienice. To rząd wpadł na pomysł całkowitego odrestaurowania miasta. Teraz mieszkańcy żyją w nowych domach, a turyści zachwycają się wspaniałym wizerunkiem Gruzji. Centrum osady jak zdjęte z makiety i gdyby nie katedra Świętej Chowelii, trwająca od XI w. na centralnym placu, nie nasunęłyby się myśl o przeszłych tysiącach lat Mcchety.

Po górach Kaukazu w lipcu 2013 r. wędrowali przewodnicy: Martyna Gródek, Karol Krokowski, Marcin Rola i kolega Wojciech Knapik. W drodze dołączyły przewodnik Agnieszka Gniadecka i koleżanka Agata.

Martyna Gródek,
fot. Karol Krokowski



W Górach Swaneckich



Wertowana tysiące razy mapa. Tyle samo przebywana palcem po niej trasa z doliny na wierzchołek. Aż tu nagle jednego dnia budzisz się i widzisz. Wszystkie te białe góry z mapy są obok, na wyciągnięcie ręki. Zachwyt wprost dziecięcy. Bo mapa była dopiero początkiem.

Do celu było jeszcze daleko. Najpierw były ponad trzy tysiące kilometrów przygody pokonanej autostopem. Serbski kierowca złapany jeszcze w Polsce, który na słowacko-węgierskiej granicy jednak się rozmyślił i zostawił nas na przejściu. Dwukrotny patrol policji węgierskiej, ściągający z autostrady (już nawet nie to, że to zabronione, ale przede wszystkim – niebezpieczne! Nie wiem, co bardziej: autostop, czy że na autostradzie?). I jeszcze karkołomna jazda rumuńskimi krętymi bezdrożami przez góry, ciężarówką wypakowaną po brzegi, bagatela – jakieś 40 ton, bo skręciliśmy nie tam, gdzie trzeba było skręcić, nadrabiając w ten sposób kilkadziesiąt kilometrów bezcennej przygody z duszą na ramieniu w górach (kierowca też odetchnął z ulgą, gdy znaleźliśmy się już na właściwej trasie w dolinie...). Wreszcie turecki kierowca, który miał ochotę na wszystko, tylko nie na to, żeby dowieźć bezpiecznie do celu. I całe mnóstwo kierowców innych, niezwykle pomocnych i serdecznych, podtrzymujących wiarę w człowieka.

I w końcu Gruzja! Szybko, bo raptem w cztery dni. Można dłużej (można pewnie i krócej, ale po co, skoro można rozsmakować się w Drodze?). Więc najpierw... plaża w Batumi i wypatrywanie gór z koła młyńskiego na pełnym rozleniwionych turystów nabrzeżu.

A potem znów kolejne kilometry przemierzane autostopem. Dzięki wielu ludziom udało się dotrzeć do celu, do serca wymarzonej, wyidealizowanej w wyobraźni Swanetii – kwintesencji całej Gruzji! I niewdzięczna pamięć, która ocala tylko niektórych. Wśród nich – Beso z Lenashi. Na hasło Lajla jego oczy rozpałał przedziwny ogień. Beso nie raz i nie dwa już na Lajli był, zdawać by się mogło, że ta góra nie zna przed nim tajemnic, a on przed nią. Prowadził tam też wiele osób. A teraz stałam z nim w ogrodzie jego kaukaskiej fortecy bez wieży i on odstaniał je przede mną. Bo po dość długiej (w czasie, bo nie w kilometrach) wspólnej podróży Beso z rodziną przyjęli nas na nocleg, stali się przechowalnią części naszych rzeczy, a przede wszystkim okazali przedziwną serdeczność. Pomimo że sami mieli niewiele ponad uśmiech na twarzy i otwartość... Ot, przykład słynnej gruzińskiej gościnności – ludzkiej normalności.

A z ogródka Beso Lajla była na wyciągnięcie ręki. Jak Niemcowa z Piwnicznej. Ot, w sam raz na popołudniowy spacer. I „tylko” trzy tysiące metrów różnicy w pionie. Informował, gdzie bezpiecznie, a gdzie lepiej się nie zapuszczać. Proponował inną trasę od tej, którą zamierzaliśmy iść. Może i ciekawszą, nie wracało się po swoich śladach, ale woleliśmy podążać zaplanowanym przez siebie wariantem, wyznaczonym w dużej mierze na podstawie dość dokładnych rosyjskich opisów tej trasy znalezionych w Internecie.

W dniu wyjścia w góry Beso podwozi nas do początku szlaku (!), w okolicy Lezgary. Z przejściem po raz kolejny udziela wszelkich cennych informacji. Więcej w tym autentycznej troski, aniżeli dystansu i rezerwy, że przecież to on się zna, a my nie i dalej w ten deseń. Ujmujące. Pora jednak ruszać. Szlakiem, który jest, dopóki jest droga. Gdy ta zmieniła się w stopniowo zanikającą ścieżkę, znikł i szlak. Ale orientacja była dość prosta – byle w górę. No to w górę.

Pierwszy nocleg wypadł na granicy lasu i nielasu. Wielka polana dopiero o świcie ukazała swoją wielkość, jak i szałas pasterskie. Ostatnie, o których wspominał Beso (wcześniejszych z powodu ciemności po prostu nie zauważyliśmy). Nie dało się za to nie zauważyć panoramy. Niby ta sama, co dnia poprzedniego, ale za to jaka! Jej Wysokość Uszba piętrzyła się dumnie na horyzoncie, magnetyzując oczy i duszę. Kaukaska Królowa to kryła się w chmurach, to się z nich wyłaniała. Niezmiennie zachwycająca i oszałamiająca (tak blisko i tak nieosiągalnie! Ani teraz, ani pewnie jeszcze długo, jeśli w ogóle). Czarowała. I nawet chwilowa burza nie przeszkodziła w tych zachwytach, ani zdziwienie gospodarzy z szałasów, że jednak idziemy w górę, na przełęcz.

A na przełęczy krajobraz był już surowszy. Potęgowała to jeszcze nagła zmiana pogody – nocne burze w końcu uciły, zrobiło się zimno, a nad ranem całą okolicę pokrywał śnieg. Przed zmrokiem udało się nam jeszcze podejść kawałek od obozu, by zerknąć na trasę na dzień kolejny. Krajobraz imponujący: strome skaliste szczyty chowały się w gęstych chmurach, zimne jezory lodowców spadały z kamiennych przełęczy. Krajobraz mało przyjazny, ale dziwnie magnetyzujący. W końcu udało się dostrzec i cel – szeroki lodowiec Lajli. Szarobura niebezpieczna masa lodu, poprzecinana szczelinami, stąd jawiącymi się całkiem groźnie. Skutecznie ożywiały wyobraźnię, podsuwając pamięci historie bynajmniej nie optymistyczne. Zadziwiająca jest zdolność człowieka do rozpatrywania zdarzeń podobnych, gdy jest się o krok od ewentualnego niebezpieczeństwa...

Rano słońce w końcu wyłoniło się zza wierzchołków, zimno

przystało doskwierać, a oczy czarował cudowny widok. Można było jeszcze na chwilę usiąść i z dziecięcym zachwytem patrzeć i stawać się tylko patrzeniem.

Przejście na drugą stronę przełęczy odstąpiło krajobrazy nowe, w tym ten „właściwy” - z Lajlą, najwyższym szczytem Gór Swaneckich. Strome zbocze ze śliską jeszcze po śniegu trawą i pokryte osuwającym się raz po raz spod stóp drobnymi kamieniami doprowadziło nas do sympatycznego wypłaszczenia, na którym stał już jeden czerwony namiot. Później się okaże, że to włości dwóch Niemców – szczęśliwych zdobywców najwyższej spośród Gór Swaneckich. Zanim jednak nastąpi spotkanie z nimi, następuje rozbicie naszego namiotu i zupełnie na lekko przejście pod lodowiec o nazwie jak wierzchołek, spod którego wypływa. Ogromna przestrzeń lodu początkowo nie budzi zaufania, raczej niepewność. Spadające gdzieś w oddali kamienie, huk potoku z doliny potęgowały nastrój grozy. Górski świat – i tak łaskawie – objawiał swoją potęgę.

Rozpoznanie terenu w połączeniu z opowieściami Niemców napawały optymizmem. Do tego pogoda w dniu wyjścia na wierzchołek wprost wyśmienita! Któż by zatem przypuszczał, że z tak prozaicznego powodu jak zatrucie nie będzie mi dane zdobyć szczytu. Ale na razie jest bardzo błady świt, ja – jeszcze – pełna sił i ruszam na górę. Czyli najpierw w dół – z obozu do podnóża lodowca, a potem mozolnie krok po kroku coraz wyżej. Omijanie co większych szczelin.

Droga zachwyca, intryguje, męczy i nie wiadomo, którego z tych uczuć jest najwięcej. W końcu zostają już tylko uczucia, bo opadły z sił organizm mówi dość, więc rezygnuję z dalszej wspinaczki. Siadam na plecaku w pewnej odległości od jednej z większych szczelin i czekam. Słońce grzeje niczym na plaży w Batumi, a mi i tak zimno. Czekam i myślę, myśli całe tabuny snują się po głowie. Czas płynie wolno, bardzo wolno. Dookoła jest bardzo cicho. W końcu chyba na chwilę zasypiam, słońce rozleniwia. Budzę się, słysząc kroki. To wielka radość w tej cichej krainie bieli i ciszy usłyszeć odgłos kroków. To Michał – szczęśliwy zdobywca szczytu wrócił, możemy więc ruszać z powrotem. Co to było za zejście! Powoli, krok za krokiem. Przez chwilę po własnych śladach, później – po śladach Niemców, co oznaczało wcześniejsze opuszczenie lodowca, ale dłuższe przejście przez kamieniste strome zbocza. Z deszczu pod rynnę? Ale tak właśnie kierowały również wytyczne z rosyjskich opisów tej trasy. Moja chęć strawersowania niewielkich wzgórz okazuje się chybioną, więc trzeba kombinować, a potem znów krok po kroku, powoli, coraz wolniej – iść gdzie indziej. Jeszcze tego samego dnia jakimś cudem wdrapuję się z powrotem na przełęcz, gdzie już spaliśmy. Zostajemy tam na kolejną noc, by rano, już bez pośpiechu zacząć zejście w dół. Słońce świeci, góry znów czarują. Tylko osłabiony organizm jakby mniej wrażliwy na dookólny świat.

Po drodze jeszcze wizyta w szałasach. Chciwie wypita herbata – ziołowa, gruzińska. W tamtej chwili jednak jej podstawową zaletą dla mnie było jej ciepło. Chwila rozmowy, choć pomimo serdeczności, jakoś ta rozmowa się do końca nie kleiła.

A potem rozzdzwonił się telefon. To Beso. Martwił się. Jeszcze dzień i chciał ruszać w góry, naszym śladem. Ale jeszcze tego samego dnia, pod wieczór, siedzieliśmy szczęśliwie już u niego w domu – kaukaskiej fortecy z widokiem na Lajlę.

Małgorzata Kotarba

W Górach Świętokrzyskich

Jak co roku w listopadowy długi weekend Koło Grodzkie wybrało się na dłuższą wycieczkę. Tym razem wybór padł na Góry Świętokrzyskie, które nasze Koło odwiedziło w listopadzie 2005 i 2006 roku. Nadszedł więc czas, by znowu je odwiedzić.

Podróż w przeszłość, czyli cudze chwalicie, swego nie znacie.

9 listopada przed 6 rano spory tłum czekał na ulicy Morawskiego na przyjazd autobusu, który miał nas zawieźć w Góry Świętokrzyskie. Nareszcie jest, szybki załadunek i ruszamy do Opatowa. Tutaj dołączył do nas zaprzyjaźniony z Kołem Grodzkim od czasu naszej pierwszej wyprawy przewodnik świętokrzyski, Krzysztof Lis, który przez następne dni oprowadzał nas po Kielecczyźnie.

W Opatowie pierwszy raz tego dnia schodzimy pod ziemię i zwiedzamy podziemną trasę turystyczną, urządzoną w wydrążonych w lessowym podłożu piwnicach, nad którą opiekę sprawuje miejscowy oddział PTTK. Po wyjściu z podziemi spacerujemy ulicami miasteczka i zwiedzamy kolegiatę p.w. św. Marcina w Opatowie. W czasach I Rzeczypospolitej odbywały się w niej sejmiki ziemskie. Ciekawą historię mają wgłębienia w murach kościoła – dawniej uważano je za ślady ostrzenia szabli przez zebraną na sejmikach brać szlachecką, obecne badania twierdzą, że są to pozostałości rytualnego niecenia świętego ognia przy pomocy świdrów i pił ogniowych. Obrzęd ten wywodzi się jeszcze z czasów pogańskich, a później był wykorzystywany do zapalania ognia w Wielką Sobotę.

Następnym naszym celem były Krzemionki Opatowskie, powstałe w połowie IV tysiąclecia p.n.e., a więc - z czego sobie pewnie większość z nas nie zdaje sprawy - są starsze niż wielkie piramidy w Egipcie, które tak wielu Polaków jeździ oglądać. Kopalnie krzemienia pasiastego, bardzo cennego dla ówczesnych ludzi (wyrabiano z niego topory, siekiery i noże), funkcjonowały około 2000 lat. Górnicy wydrążyli w tym czasie około 3500-4000 szybów, a rozwiązania techniczne, jakie stosowali, były jak na ten czas wręcz nowatorskie.

Ostatnim zwiedzanym tego dnia obiektem był Park Dinozaurów JuraPark w Bałtowie. Wędrując po nim poznawaliśmy charakterystyczne dla poszczególnych epok prehistorycznych stworzenia (ponad 100 modeli), w tym naturalnych (tj. czasem bardzo ogromnych) rozmiarów dinozaury. Na koniec odwiedziliśmy prehistoryczne oceanarium, w którym przez trójwymiarowe okulary można podziwiać morskie stworzenia, a na deser zobaczyć jak potężny morski potwór rozbija szklaną osłonę, zaczyna wlewać się woda, po czym – na szczęście – zamykają się śluzy bezpieczeństwa.

Stolica regionu

Niedzielnny poranek przywitał nas rześzystym deszczem. W deszczu idziemy na mszę do katedry, w której - jak się okazało - „wymodliliśmy” sobie pogodę na cały dzień zwiedzania Kielc. Zainteresowanie wzbudził symboliczny grób bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, a także marmurowa tablica z XVIII w. - wzorzec miar i wag wmurowana w ścianę katedry. Uczestnicy wycieczki mieli możliwość zobaczyć rezerwat geologiczny „Kadzielnia”, basztę zwaną „Plotkarką” (ciekawe dla czego?) oraz źródło Biruty znane czytelnikom „Syzyfowych prac”. W stojącej nad nim altance obserwował Marcin

Borowicz swą pierwszą platoniczną miłość – Birutę.

W czasie wędrowki po mieście zwiedziliśmy również Pałac Biskupów Krakowskich, Ośrodek Myśli Patriotycznej i Obywatelskiej – multimedialne muzeum poświęcone martyrologii Polaków w latach 1939 – 1956, mieszczące się w murach dawnego kieleckiego więzienia. Kolejną atrakcją był Geopark, umożliwiający zapoznanie z geologiczną przeszłością regionu. Największą atrakcją była podróż kapsułą czasu (kino 5D) do wnętrza ziemi. Na szczęście przewidziany był również powrót.

Wieczorem przyszła pora na spacer kielecką starówką. Po drodze zainteresowanie wzbudził również interesujący pomnik legendarnego kuriera z Warszawy, Jana Karskiego, siedzącego na ławce z położoną obok szachownicą. Jan Karski dostarczył społeczności Zachodu informacje o zbrodniach dokonywanych przez Niemców na ludności żydowskiej. Nie wszyscy jednak wiedzą, że nie byłoby legendy Karskiego, gdyby nie udana akcja sądeckiego podziemia, które wydostało go z nowosądeckiego szpitala, gdzie był leczony po schwytaniu go przez Niemców.

Grzbietem Łysogór, czyli czy Żeromski był wandalen?

Ostatniego dnia przyszedł czas na wędrowkę przez jedno z najstarszych gór Europy. Zaczynamy w Świętej Katarzynie, przy tzw. kapliczce Żeromskiego. Nazwa wzięła się stąd, że pisarz, schodząc razem ze swoim kolegą Janem Stróżeckim z Łysicy 2 sierpnia 1882, postanowił uwiecznić swój pobyt tutaj, podpisując się na ścianie wewnątrz (!) kaplicy. Wędrujemy dalej obok źródła św. Franciszka. Woda w nim nigdy nie zamarza, nawet w zimie i według miejscowej ludności jest lekarstwem na schorzenia oczu. Wkrótce zaczyna się gołoborze pod szczytem Łysicy (612 m), najwyższym wzniesieniem Gór Świętokrzyskich i jednocześnie najniższym szczytem Korony Gór Polski. Na szczycie ustawiamy się do pamiątkowej fotografii, potrzebnej zwłaszcza zdobywcom odznaki Korona Gór Polski i ruszamy w dalszą drogę czerwonym szlakiem

przez Agatę (608 m), Kakonin, Hutę Szklaną (najwyżej położoną wieś w Polsce poza Karpatami i Sudetami) na Łysą Górę (594 m), znaną z gołoborza i znajdującego się na szczycie Sanktuarium Świętego Krzyża. Nadało ono inną nazwę tej górze oraz całemu pasmu. Znajdują się w nim bowiem relikwie Krzyża Świętego przywiezione z Węgier, należące wcześniej do św. Emeryka, syna króla św. Stefana. Od XIX w. w budynkach klasztornych mieściło się więzienie. W okresie międzywojennym odbywał tu karę pisarz Sergiusz Piasecki. W więzieniu powstała jego najsłynniejsza książka „Kochanek wielkiej niedźwiedzicy”.

W kulturze polskiej Święty Krzyż zasłynął tzw. „kazaniami świętokrzyskimi”, powstałymi w benedyktyńskim skryptyorium. Oddajemy cześć relikwii, schodzimy do krypty, w której znajdują się zmumifikowane zwłoki będącego postrachem Kozaków księcia Jaremy Wiśniowieckiego (według niektórych badań naukowych identyfikacja zwłok budzi jednak wątpliwości, aczkolwiek zwłoki magnata rzeczywiście spoczęły na Świętym Krzyżu).

Kiedy wychodzimy z klasztoru, zapada listopadowy wieczór. Szybko schodzimy niebieskim szlakiem do Nowej Słupi. Przy figurze Emeryka (zwanego też Pielgrzymem), który według legendy co rok o ziarno piasku przybliża się do klasztoru, a kiedy tam dotrze, nastąpi koniec świata, żegnamy się z Górą Świętokrzyską, a następnie z naszym przewodnikiem i wyruszamy do Nowego Sącza.

Tekst i foto:
Włodzimierz Godek

Na zdjęciu poniżej Koło Grodzkie w Kielcach przed pomnikiem legionistów.



Jak to było z Kołem Przewodników?

W tym roku mija 60 lat istnienia Koła Przewodników PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Z tej okazji warto przypomnieć jakie były początki - z czyjej inicjatywy Koło powstało i w jakich okolicznościach.



Uczestnicy pierwszego kursu przewodnickiego

Śmiało można powiedzieć, że praca społeczna jednoczy ludzi, cementując więzi koleżeńskie i przyjacielskie, a jednocześnie jest kuźnią wspaniałych pomysłów. Wiele z nich powstaje obecnie podczas kameralnych rozmów podczas prac przy „Betlejemce” albo podczas ogniskowo-kominkowego odpoczynku po tychże pracach. Nie inaczej było 60 lat temu. To właśnie podczas długich rozmów budowniczych schronów turystycznych na Przehybie i Hali Łabowskiej narodził się pomysł założenia w Nowym Sączu Koła Przewodników. Łuźno rzucona wtedy myśl została gorąco poparta przez ówczesnego wiceprezesa Zarządu Okręgu PTTK w Krakowie, Adama Alberti. Konsekwencją było zorganizowanie w listopadzie 1953 r. pierwszego kursu przewodników beskidzkich, w którym wzięło udział 24 uczestników. Byli to aktywni działacze turystyki górskiej i narciarskiej z Nowego i Starego Sącza, z Krynicy oraz Gorlic. Egzamin odbył się 16 lutego 1954 r., a 2 marca - zebranie organizacyjne, na którym Zarząd Koła ukonstytuował się w następującym składzie: przewodniczący - Stanisław Pudło, członkowie - Mieczysław Bogaczyk, Franciszek Czuchra i Antoni Kotlarz.

W sumie nowo powstałe Koło Przewodników liczyło 18 członków. Oprócz wyżej wymienionych w jego skład wchodził również: Franciszek Dąbrowski, Stanisław Gabryel (z Gorlic), Emil Homecki, Eugenia Kuczyńska, Józef Łuszczewski (z Krynicy), Jan Mazanec, Jerzy Mroczkowski, Eugeniusz Pawłowski, Tadeusz Plechta (ze Starego Sącza), Wilhelmina Percz, Antoni Sitek, Leon Szwenik, Witold Tokarski i Anna Władyka.

Osoby te stały się legendą sądeckiej turystyki. Niestety już nikt z nich nie żyje - nawet Jan Mazanec, którego dopiero co żegnaliśmy. To oni byli prekursorami przewodnictwa górskiego na Sądeckczyźnie. Zdjęcie obok ukazuje uczestników tego pierwszego kursu - bez przewodnickich polarów, blach, identyfikatorów i innych oznakowań.

Z okazji 60-lecia Koła Przewodników zostanie wydana publikacja, ukazująca historię Koła, związanych z nim przewodników i zdjęć, jakie zachowały się w archiwum Oddziału, dlatego też tutaj ograniczam się do początków. Warto przypomnieć pozostałych przewodniczących/prezesów Koła Przewodników „Beskid”: Antoni Kotlarz, Eugeniusz Rużański, Jan Wojtas (każdy z nich pełnił tę funkcję jedną kadencję), Witold Tokarski „Ojciec” (od 1968 do 1999), Wiesław Pi-prek (od 1999 do chwili obecnej).

Pisząc o wielkich osobowościach Koła, nie sposób nie wspomnieć o Irenie Styczyńskiej, honorowej obywatelce Nowego Sącza. Miało Koło również swoich poetów - Piotra Krzykałskiego czy Jana Pietrzaka („Jasiek z Sącza”). Więcej w okolicznościowej publikacji.

Barbara Bałuc,

fot. Archiwum Oddziału PTTK „Beskid w Nowym Sączu



Koło Przewodników w 1973 r.

Na Sądecczyźnie jest wszystko, co kocham...

Tą parafrazą jednego z bardziej znanych wersów z twórczości Harasymowicza („W górach jest wszystko co kocham...”) pragnę zaprosić Państwa w kolejną literacką podróż po Sądecczyźnie - tym razem właśnie śladami Mistrza Jerzego i jego poezji.



Jerzy Harasymowicz jako uczeń szkoły leśnej

Sądecczyzna, a szczególnie jej południowy skrawek, stały się przed laty natchnieniem dla poety. To miejscowości wzdłuż Doliny Popradu, Muszynki, Mochnaczk, Kryniczanki, Szczawnika urzekły poetę i znajdziemy je na mapie jego twórczości. Zwiedzał jednak całą Sądecczyznę, o czym świadczą zdjęcia zrobione m.in. nad Jeziorem Rożnowskim czy przed Domem Gotyckim w Nowym Sączu.

Niewątpliwie najważniejsza była dla niego Muszyna. *Miasteczko w Karpatach*, otwierające jego drugi tom poezji *Powrót do kraju łagodności*, to właśnie Muszyna: „Na jednym końcu Jan Chrzyciel chudziutki nie chce łakomstwem zgrzeszyć/ Więc tłuste kury z kaplicy wygania aż trzepoczą nad miasteczkiem/ Naprzeciw Święty Florian pod nosa czerwonym żaglem/ Ma jak półksiężyc złotą łódkę wąsów i od ognia tulipanów jest odgradzony płoteczkiem”.

Warto w tym momencie przywołać słowa znanego krytyka literackiego i znawcy twórczości Harasymowicza, Kazimierza Wyki: „Gdyby morza, co zalewały ongiś podgórskie kotliny, odzyskały swój pradawny temperament, gdyby zmiotły z mapy Muszynę i jej okolice, zostałyaby ona odbudowaną z kapryśnych notatek owego zbioru [mowa o tomie *Powrót do kraju łagodności* – przyp. autorki]. We wszystkich godzinach dnia i nocy i o wszystkich porach roku zostałaaby odbudowaną”.

Jest w tym trochę przesady, ale też i sporo prawdy, a dowodem może być osobista wizyta w miasteczku, kiedy wiosną kwitną tulipany. Św. Florian w swej zabytkowej kapliczce rze-

czywiście „od ognia tulipanów jest odgradzony płoteczkiem”, a w pilnowaniu muszyńskiego rynku pomaga mu od wieków Jan Nepomucen. Zachowała się fotografia z lat 50., przedstawiająca Jerzego Harasymowicza w towarzystwie m. in. córki gospodarzy, u których mieszkał, Gieni Tłumakówny.

Uzdrowisku nad Popradem w pierwszym tomie *Cuda*, poświęca kilka wierszy m. in.: *Księżyc nad Muszyną*; *Jesienne zające*; *Wzruszenie na wczasach* („zielona grzywa lasu/ spada na czoło/ sądeckiej Muszynie”). Tom ten ukazał się drukiem w 1956 r. Harasymowicz jednak do Muszyny po raz pierwszy przybył wcześniej, jeszcze jako uczeń limanowskiego Liceum Leśnego, które ukończył w 1953 r. Właśnie w muszyńskim nadleśnictwie odbywał szkolne praktyki. To ze szkoły wyniósł świetną znajomość drzew, kwiatów, ziół. Warto ten fakt podkreślić, gdyż natura, a szczególnie drzewa, są częstym motywem, a nawet bohaterem jego utworów. Wielu w jego umiłowaniu fauny i flory dostrzega znamiona franciszkanizmu. Ja jednak dopatrywałabym się raczej solidnych podstaw wyniesionych z edukacji w limanowskim liceum. Zresztą jedno drugiego nie wyklucza. Pamiętajmy jednak, że autor *Zielnika* jest wnikliwym obserwatorem i znawcą terenu, po którym się porusza, o którym pisze. Nie spotkamy w jego wierszach drzew, których w Beskidzie Sądeckim nie ma. Wręcz przeciwnie – pełne są one buków i jodeł, a także klonów i modrzewiów. Wielokrotnie akcentuje on relikty z okresu polodowcowego, jakim jest rezerwat lipowy „Obrożyska”. Pojawia się on w kilku jego wierszach, np. *Muszyna – rezerwat lipowy*: „Lipcowe południe śpi nad rezerwatem jak dziewczyna w wianku z kwiatów, spita miodem,/ wokół kudłate łby gór ponachylane/ są w takiej ciszy, że słysząc: trzepocą skrzydłami dwa motyle/ jak białe piłeczki kłowna, na przemian podrzucane”, *Niedźwiedź*: „Skazany na te góry z kilkoma purchawkami cerkwi/ Z rezerwatem lip/ Drzemie w ich zielonych lochach/ Nie przyjmują radości”. Zresztą w rozmowie z Beatą Salamon-Satałą jego twórczość zostaje porównana do pełnej skrzyni, a sam Harasymowicz dopowiada: „pełna jest lasu, buków, kobiet dawnych i obecnych i oczywiście wolności”. Tę wolność dawały mu góry i lasy. Poeta pięknie napisał credo niejednego przewodnika, miłośnika gór, a przede wszystkim swoje: „W górach jest wszystko co kocham/ Wszystkie wiersze są w bukach/ Zawsze kiedy tam wracam/ Biorą klony mnie za wnuka (...)”

Swą sympatię do miasteczka nad Popradem Harasymowicz wyraził założeniem grupy poetyckiej „Muszyna”. Należący do niej literaci bywali w Muszynie i spotykali się z publicznością w tamtejszym Klubie „Dookoła Świata”, który mieścił się w kamienicy tuż za kapliczką świętego Floriana.

Pisząc o Muszynie, pragnę przywołać jeszcze jeden wiersz, zatytułowany *Florian z Muszyny*:

„Kazimierz Wielki

zakasawszy purpurowe rękawy

założył tu Muszynę na surowym śniegu (...)

Potem Jan przyjechał

i napisał fraszkę

do starosty na Muszynie

że się zna

na dobrym winie (...)

Potem królowie znikli

i na trochę

Polska nawet

a fraszka została (...).”

Widzimy w nim inne spojrzenie na sądeckie miasteczko. Pojawia się tu zainteresowanie historią, przeszłymi dziejami. Poeta



Jerzy Harasymowicz (na pierwszym planie po prawej) przed Domem Gotyckim w Nowym Sączu

przywołuje m. in. swego wielkiego poprzednika, Jana Kochanowskiego, który odwiedził starostę muszyńskiego, Kempnińskiego. Pojawia się też aluzja do zaborów.

Jego poezja, dotycząca przecież konkretnych miejsc i rzeczy, nadawała opisywanym zdarzeniom wymiar zmysłowo-magiczny, baśniowy. Profesor Wyka wyobraźnię Harasymowicza porównuje do odkrywki geologicznej, w której są duże pokłady fantazjotwórstwa. I w ramach tej odkrywkowej metafory dostrzega podobieństwo między Harasymowiczem a Nikiforem: „Nie tylko dlatego, że najbliższy sąsiad ojcowizny poetyckiej Harasymowicza. Poprad, zimowe lasy na Jaworzynie Krynickiej, kopułki cerkiewek łemkowskich, drogi zimowe pod sanne podatne – oto elementy wspólne obydwu. Lecz przede wszystkim nieświadome pójście w poprzek wszelkiej tradycji, za głosem własnego urzeczenia”.

Harasymowicz znał malarstwo Nikifora, jak i samego malarza – mają nawet wspólne zdjęcia, na jednym z nich poeta ogląda jego prace. O tym, że twórczość Epifaniusza Drowniaka (jak i sam prymitywista) była mu bliska, świadczą wiersze mu poświęcone: *Drowniak Netyfor. Skończy się barwny ikonostas, Tryptyk Nikiforowski* czy też *Tu świat* („Z Muszyny do Krynicy kuśtyka Nikifor (...).”). Pierwszy z wymienionych wierszy został napisany jeszcze za życia malarza, nazwanego „ruskim słoneczkiem”, drugi już po jego śmierci. Poeta składa w nim hołd zmarłemu artyście.

Jerzy Harasymowicz to poeta dwóch kultur – polskiej i ukraińskiej, łemkowskiej. Sam wielokrotnie to podkreślał w wywiadach, ale także w poezji. Przypomnijmy jego wypowiedzi: „Tzw. <<sprawa ukraińska>> rozbudowała się dla mnie nadmiernie. Dziadek był Rusinem, ale jego syn a mój ojciec był zawodowym polskim przedwojennym oficerem. Ojciec brał udział w obronie Lwowa. Był typowym kresowym patriotą. Babka zaś, która była Niemką, bardzo ciągnęła do Polski, a nie do Rusi. Cerkiew i ikony drażniły ją. Może dlatego, w ramach jakiejś przekory, pisałem dużo o tych ikonach i cerkwiach. [...] Kresy to mój teren duchowy, moje polskie dziedzictwo”.

Sama Muszyna przez wieki była zamieszkała przez ludność polską, ale w pozostałych miejscowościach państwa muszyńskiego żywił łemkowski albo przeważał albo przeplatał się z polskim, jak chociażby w pobliskim Tyliczu. W Muszynie nie było cerkwi, ikon, ale znalazł je Harasymowicz w okolicznych wioskach i upamiętnił w swojej poezji, jak też los wyznawców greko-

katolicyzmu. Najbliżej Muszyny jest Złockie, a tam *Złockie niebo cerkiewne*: „I krążą planety i trwa Łemków niebo/ Mocno tkwią w ziemi cerkiewne korzenie/ Któż zatrzyma w jego jastrzębim locie słońce Łemków [...]”. W *Złockiem jesiennym* pojawia się złocki potok, ale królową jest góra Jaworzyna: „I po niebie Jaworzyna jedzie/ W czerwonym płaszczu wichury/ Tam rodzimy się ludzie-trawki pod śniegiem/ Wracamy tam kruki-duchy”. Kaliszewski widzi w niej „patronkę cyklicznego odradzania się natury”. Jaworzyna pojawia się też w wierszu *Jastrzębik* – rzeczywiście z tej wioski widok na tę górę jest wspaniały. Harasymowicz wykazuje się znajomością topografii rejonu, a przy tym dużą malarskością opisu: „Jastrzębik leży u stóp Jaworzyny, tam gdzie wilki/ Swe trójkątne pyski do góry unoszą niby płoty./ Niżej, z żółtego otwartego strąka wąwozu

owce syją się w dół jak małe fasolki [...]”. Smutek bije z wiersza *Na cmentarz łemkowski*, o który nie ma kto zadbać po wysiedleniu Łemków: „Oto cmentarze Łemków/ W Złockiem/ w Szczawniku/ w Leluchowie/ Oto śpią na podłodze (...) Fiłypy/ Nykyfory/ Włodzimierze [...]”.

Harasymowicza zwykło się uważać za piewce Łemkowszczyzny. On sam w rozmowie z Beatą Satałą-Salamon powiedział: „W Polsce nikt przede mną nie pisał, że są jacyś Łemkowie”. Opuszczając najbliższe okolice Muszyny, przywołajmy jeszcze wiersze *Wierchomla, Znaki nad domem* (Wierchomla), *Zapis milicki 1957*, *Chrzciel w Zubrzyku*, *W lesie listopadowym* (Złockie), aby dopełnić obraz nazw miejscowych w tym rejonie obecnych w twórczości Harasymowicza.

Drogą biegnącą przez Powroźnik wzdłuż rzeki Muszynki przenieśmy się do Tylicza. Tak się nazywa od 1612 r., a wcześniej funkcjonował jak Miastko czy też Ornawa. I właśnie ta ostatnia nazwa najczęściej pojawia się u autora *Wierszy miłosnych* i w tymże tomiku. Są tam obecne ikony, cerkwie, pochody konfederatów barskich i ich patronka, święta Barbara. *Nocny przemarsz konfederatów barskich przez Karpaty* ukazuje klęskę oddziałów Pułaskiego. Konfederaci barscy wtargnęli w „wezbrany kałamarz Harasymowicza”, jak pięknie powiedział profesor Wyka. Do tej pory pozostało sporo pamiątek po samym Pułaskim, jak i konfederatach, jak chociażby obraz Matki Bożej Pokrow w Bereście (a przeniesiony z Izby, tam teraz jest kopia), obraz świętej Barbary w Tyliczu (według tradycji dar Kazimierza Pułaskiego), ołtarz ze świętą Barbarą w Muszynie (według tradycji ołtarz polowy z pobliskich okopów konfederatów) i wiele innych. Dlatego też właśnie nazwa Ornawa (obecnie Tylicz) pojawi się kilkakrotnie. I jak sama nazwa tomiku mówi – *Wiersze miłosne* – miłość przeplatać się tu będzie z historią i baśnią.

W *Przyjście mój miły* znowu pojawia się Ornawa, obraz świętej Barbary jeszcze w cerkwi (obecnie w zabytkowym kościele w Rynku), konfederaci, a także samotna willa „Konfederatka”, według tradycji siedziba konfederatów, a w czasie II wojny światowej melina dla przeprowadzanych przez „zieloną granicę”:

„Tam jest Ornawa tam święta Barbara
Chowa się dotąd w mroku cerkwi

Jerzy Harasymowicz przed cerkwią w Gładyszowie



Ornawa pojawia się jeszcze w wierszu *W górach marzec*. Tutaj wyraźnie jest tylko tłem miłosnych wydarzeń.

Z Ornawą/Tyliczem sąsiaduje Mochnaczka Niżna, a zaraz za nią Mochnaczka Wyżna. To również była łemkowska wieś, w której po wysiedleniu Łemków zostało tylko pięć rodzin. To z tą miejscowością związany jest cały cykl numerowanych według przyjazdów i dat erotyków: *Mochnaczka przyjazd III październik 77*, *Mochnaczka przyjazd XXII październik 77* itd.

W *Pejzażu z Mochnaczki* czytamy:

„Nad Mochnaczką która spłonęła
z naszej miłości do reszty
ten malarz tam posadził
lekką ręką te wierzby”.

Wprawdzie nie wprost, ale jak wiemy, że są dwie Mochnaczki, znajdziemy aluzję do nich w wierszu *Jakie to przedwiośnie będzie*: „Między cerkwią wyżnią i niżnią/ Pięć lat do mnie jechałeś [...]”.

Z Mochnaczki Wyżnej możemy się udać do Berestu - przez Krzyżówkę albo na skróty przez Piorunkę. Nazwa ta pojawia się w wierszu *Zima*: „Nad Piorunką grzmi cisza (...)” W sąsiednim Bereście przywita nas *Na prawach gościa Ruska Madonna Berestu*. Przyjechała w gości z Izby i tak już została. Według tradycji modlił się do niej Kazimierz Pułaski. W jednej ze strof zwraca się do niej podmiot liryczny wiersza, wyznając: „Ruska Madonno Berestu/ Nad dzieciństwem moim mieszkasz/ Na Twym koniu malowane/ są rodzime dzieje nasze [...]”.

Literacką wędrówkę z Jerzym Harasymowiczem możemy zakończyć *Jesienną drogą do Leluchowa*. Polecam ją w wykonaniu artystów piosenki poetyckiej (Stare Dobre Małżeństwo, Elżbieta Adamiak, Dom o Zielonych Progach), którzy twórczość Księcia Kraju Łagodności wyjątkowo sobie upodobał.

„Droga przez sam środek jesieni
Pod liści złoty tunelem
Dopala się wzgórze nad Popradem
Pachnie polskim zasuszonym zieleń
[...]

Snuję się na drodze do Leluchowa
Poezji Lelum-Polelum
Słonecznik zza chmur się wychyla
Dzień dobry ci mój przyjacielu [...]”.

Możemy jeszcze z Mistrzem Jerzym udać się na wędrówkę szlakiem sądeckich Madonn, które pojawiają się w tytułach jego utworów: *Madonna z Tęgoborzy*, *Madonna w Biegonicach*, *Madonna pod Barciami*, *Madonna z Krużlowej*. *Madonna w Biegonicach* została ukazana „na tle kominów/ na tle żółtych dymów”, a ta pod Barciami „niebieska/ i biała/ z gór Popradem” przyjechała.

Jerzy Harasymowicz urodził się 24 lipca 1933 r. w Puławach, a zmarł 21 sierpnia 1999 r. w Krakowie. Gdyby żył, w 2013 r. skończyłby równe 80 lat. Właśnie z okazji tej okrągłej rocznicy została zorganizowana Międzynarodowa Konferencja Naukowa *Jerzy Harasymowicz – poeta Krakowa, Bieszczad i Sądecczyzny*, na której Polacy, Słowacy, Ukraińcy i Austriacy zaprezentowali dorobek i życie znanego i lubianego twórcy, a w której miałam przyjemność uczestniczyć. Wygłaszanym referatom i dyskusjom przysłuchiwała się żona poety, pani Maria Harasymowicz, a plonem dwudniowych obrad będzie publikacja pt. *Jerzy Harasymowicz – poeta Krakowa, Bieszczad i Sądecczyzny* (ukaze się w VI/VI 2014 r.). Zainteresowanych karpacką twórczością „wieszczka Muszyny” zachęcam do nabycia tomiku poezji *Wszystkie wiersze są w bukach...*, wydanego nakładem wydawnictwa Ruthenus w marcu br.

Barbara Bałuc

Wszystkie zdjęcia pochodzą z archiwum pani Marii Harasymowiczowej, której dziękuję za udostępnienie ich.



Jerzy Harasymowicz nad Jeziorem Rożnowskim

Palmy, czarownice, święcelina i śmigurty

Wielkanoc, największe święto chrześcijańskie, przez stulecia, od II w. do dziś, obchodzone jest bardzo uroczyście. Także w Polsce - zarówno w mieście, jak na wsi. W tradycyjnej kulturze ludowej ze świętem tym wiązał się niezwykle bogaty zespół zwyczajów i obrzędów, oparty na przekazie biblijnym. Można w nim jednak doszukać się pozostałości świąt pogańskich, przede wszystkim agrarnych, przypadających na okres wiosennego zrównania dnia z nocą oraz wiosennych uroczystości zaduszkowych przedchrześcijańskich Słowian.



Cykl obrzędów wielkanocnych rozpoczyna Niedziela Palmowa zwana też Kwietną lub Wierzbną. Do dziś powszechnie święcimy palmy na pamiątkę wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, ale równocześnie zielona gałąź była od wieków symbolem życia, sił vitalnych i corocznej odnowy roślin. W naszych okolicach palmy dochodziły do kilkunastu metrów, aż księża denerwowali się, że drapią strop kościoła. Wykonane z gałązek wierzbowych, ubierane trzciną, barwinkiem, bukszpanem, cisem, zawsze bogato przyozdobione wstążkami czy kwiatkami z bibuły.

Poświęconym palmom przypisywano szczególne właściwości - miały chronić i zapewniać błogosławieństwo Boże. Gospodarz kropił nimi dom i obejście, gładził krowy, żeby były ładne i zdrowe, zanosił do stodoły, żeby nie było much, trzykrotnie obchodził z palmą zagrodę, uderzając w każdy węgieł, aby nie legły się pchły i inne robactwo. Bazie z palmy, tzw. kotki czy bagnięta, połykano na ból gardła. Powszechnie zatykano małe palemki za obrazy, palmowymi gałązkami odganiało chmury gradowe i burze, kawałeczek palmy wkładano pod pierwszą skibę przy wiosennej orce. Bicz, którym była owiązana palma, służył przez cały rok do poganiania bydła lub koni. Powszechnie też na Sądecczyźnie robiono

z palm krzyżyki, małe wieszano nad drzwiami domów, stajni, stodół, spichlerzy, większe w Poniedziałek Wielkanocny zatykano w pola „na urodzaj” (to zwyczaj żywy do dziś).

W Wielki Czwartek, gdy w kościołach milkną dzwony, chłopcy biegali po wsi, hałasując drewnianymi kołatkami i terkotkami, uderzając kijami w płoty i głośno krzycząc. Hałas miał odpędzić wszelkie zło.

Na Pogórzu odbywał się obrzęd palenia lub topienia Judasza - wielkiej kukły, symbolizującej zdradzieckiego apostoła. Obrzęd ten jest chrześcijańską wersją zwyczaju topienia Marzanny i przywoływania wiosny. Na Sądecczyźnie „paleniem Judasza” nazywa się zwyczaj rozpalania w Wielki Czwartek ognisk, do których wrzucane są wszystkie zimowe śmieci i zeszłoroczne liście. Wielkoczwartkowe ogniska są odległą pozostałością wiosennych świąt zaduszných.

Wierzono, że w Wielki Piątek woda ma szczególne właściwości lecznicze: „W nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek po północy wyskakują ludzie z chałp i pędzą do potoka, wskakują do wody, myją się, aby wszystko, cokolwiek boli, przestało na cały rok. (...) Nikt nigdy się nie zaziębił, chociaż w wielgi mróz gonił boso do potoka i wskakiwał do zimnej wody”. W Ropczyckiem należało wypłukać zęby w rzece, potem pójść pod dąb, chuchnąć kilka razy i powiedzieć: „Dębie,

dębie, daj żeby było zdrowe to co jest w gębie”. Wodą z potoku gospodynie obmywały wymiona krowom, aby było dużo mleka, a gazdowie przepędzali konie przez rzekę. Z dniem tym wiąże się też wiele zabiegów magii rolniczej.

W Wielki Piątek, jako dzień śmierci Chrystusa, obowiązywała wszędzie cisza, skupienie, oczywiście ścisły post. Był zakaz orania (bo ziemia przestałaby rodzić), poza tym rąbania, rżnięcia sieczki, szycia, przedzenia, tłuczenia w stępie, młócenia, mielenia w żarnach itp. - by nie uszkodzić duchów, które w tym czasie przebywają koło nas. Według chrześcijańskiej interpretacji - by nie jętrzyć ran Jezusa. Przetrwał powszechny zwyczaj zaciągania straży przy grobie Pańskim; gdzieniegdzie (nieco dalej na wschód od Sądecczyzny) straże te są niezwykle uroczyste, mają wymyślne, barwne stroje, nawiązujące do ubiorów historycznych.

Wielki Piątek to - według dawnych wierzeń - dzień szczególnie sprzyjający czarownicom. Każda starała się uszczknąć po szczypcie nawozu ze stajni sąsiadów i przynieść do swojej, by w ten sposób odebrać mleko krowom gospodarzy, a swoim przyczynić. Dlatego „w Wielgi Piątek w czas rano kadzi się krowy, żeby je nic nie psuło”.

Wielka Sobota jest, jak wiadomo, dniem święcenia wody, ognia



i jedzenia. Poświęconą wodą gospodarz kropił dom, pola, a także zwierzęta domowe – konie przed pierwszymi pracami polowymi, bydło i owce przed pierwszym wypasem, podobnie gęsi, świeżo wyklute pisklęta. Od poświęconego ognia chłopcy zapalali zatknięte na kiju lub drucie huby do okadzania pól, zagrody, domu. Dawniej gospodyni rozpałała także nowy, „poświęcony” ogień „na cały rok” (ogień ten stale podtrzymywano, zgarniając na noc w kącie nalepy lub w piecu chlebowym i przykrywając popiołem, żeby nie wygaś).

Był zwyczaj, że należało poświęcić całe jedzenie przygotowane na święta. Zanoszono więc w wielkich łoktuszkach bądź koszach całe bochny chleba, kilkadziesiąt jaj (jednobarwnych lub rzadziej – we wschodniej części naszego regionu – pisanek zdobionych metodą batikową), szklankę soli, oskrobane korzenie chrzanu, osetkę masła, flaszkę octu, ser biały, u górali też serki owcze, kielbasy, słoninę, kto miał – wędzoną szynkę, a także kołacz z serem i słodką pszenną bułkę. Koło Łącka święcono też *podskrobek*, czyli placek upieczony z resztek ciasta, które przywarło do dzieży, przeznaczając go dla krów i cieląt. Uważano, że gdy ksiądz święci jedzenie, dobrze jest siać karpiele (brukiew), będą ładne.

Po powrocie z kościoła gospodyni ze świętym obchodziła dom trzy razy, żeby się darzyło. Na Pogórze zostawiała w komorze poświęconą kielbasę, co miało chronić dom od węży. Domownicy chrzanem pocierali koniom zęby, aby były zdrowe, a słoniną nozdrza krowom, aby ich latem nie kęsały baki. Skorupki poświęconych jaj wieszali na drzewach albo zakopy-

wali w grządkach kapusty, pod drzewa owocowe lub w kretowiskach na polu.

W Wielką Niedzielę gospodyni przygotowywała ze święconego potrawę (*święcenina, święcelina, święconka, chrzanówka, trzęsionka*) ze wszystkich rodzajów poświęconego jedzenia – wszystko pokrajane i wymieszane zalewano zsiadłym mlekiem lub maślanką, żurem, serwatką.

Wielka Niedziela to dzień bardzo uroczysty, należało więc ten dzień odpowiednio uczcić – zachować ciszę i powagę, nie odwiedzać sąsiadów. Gospodarzowi nie wolno było kłaść się w ciągu dnia, gdyż zboże może się powalić.

Dopiero Poniedziałek Wielkanocny był dniem żywiołowej radości, załotów, odwiedzin, zabaw, psot i żartów. Zabawy i wybryki, tzw. wyrzędy, zaczynały się już w nocy – chłopaki wypuszczali bydło ze stajen, wciągali na kalenice domów rozebrane wozy, przewracali latryny, przenosili płoty, zatykali kominy, smarowali okna błotem lub wapnem. A przede wszystkim polewali wodą. Polewali zresztą wszyscy wszystkich, a zwłaszcza dziewczęta. Im więcej wody, tym większy honor dla panny. Oblewanie wodą było kiedyś wiosenną praktyką magiczną, mającą na celu zapewnienie deszczu, powodującą zdrowie, urodę, płodność.

W Poniedziałek Wielkanocny od świtu chodzili po domach *śmiguśnicy*, poprzebierani najczęściej za Cyganów. W okolicach Dobrej chodziły tzw. *draby śmigustne* – chłopcy okręceni słomą, w wysokich słomianych czapach i *turkając, ujkając*, na migi prosili o datki. Na Pogórze – *śmigurty*, też ubrani w słomę, która symbolicznie miała przynosić bogactwo. Może szkoda, że już ich nie ma...

Magdalena Kroh, fot. Piotr Drożdżik
(któremu dziękujemy za udostępnienie zdjęć)

Od Redakcji: Zainteresowanych tematem i pięknymi zdjęciami, odsyłamy do publikacji: J. Hołda, P. Drożdżik, *Teatr Bogu i sobie. Obrzędowość doroczna na Sądecczyźnie*, Nowy Sącz 2010.



Popradzki Park Krajobrazowy - 25 lat w służbie ochrony przyrody

Pierwsze próby tworzenia parków krajobrazowych w Polsce sięgają pierwszej połowy lat sześćdziesiątych XX wieku, inicjatorem tych działań był profesor Politechniki Krakowskiej, Zygmunt Novak. W latach 1964-1974 została opracowana przez Państwową Radę Ochrony Przyrody przy współudziale wojewódzkich konserwatorów przyrody i wojewódzkich komitetów ochrony przyrody koncepcja ochrony krajobrazu w Polsce. Przewidywała ona dwie formy realizacji ochrony krajobrazu - tworzenie parków krajobrazowych i wyznaczenie „obszarów chronionego krajobrazu” jako zapisu w planach zagospodarowania przestrzennego.

Reforma administracji terytorialnej kraju, która miała miejsce w 1975 roku przyspieszyła działania nad utworzeniem tych form ochrony przyrody i krajobrazu. Na terenie utworzonego wówczas województwa nowosądeckiego z inicjatywy Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody oraz Instytutu Ochrony Przyrody PAN w Krakowie przystąpiono do prac nad utworzeniem parków krajobrazowych w tym województwie. W lutym 1978 roku Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Nowym Sączu Pracownia Planu Wojewódzkiego przygotowała materiały do opracowania projektu utworzenia parków krajobrazowych w województwie nowosądeckim. Przewidywała ona utworzenie dwóch parków krajobrazowych: Popradzkiego Parku Krajobrazowego wraz z otuliną usytuowanego w Beskidzie Sądeckim w dolinach trzech rzek – Dunajca, Popradu i Kamienicy Nawojowskiej, obejmujący gminy: Krynice, Muszynę, Piwniczną oraz część gmin Łabowa, Nawojowa, Łącko, Stary Sącz i miasto Szczawnica – Krościenko na powierzchni około 47 ty. ha oraz Magurskiego Parku Krajobrazowego usytuowanego w rejonie Magury Małastowskiej i Magury Wątkowskiej. W tych materiałach przygotowano projekty zakazów i ograniczeń jakimi powinny podlegać projektowane obszary. We wnioskach końcowych ustalono jako niezbędne przed utworzeniem w/w form ochrony przyrody wykonanie studiów kompleksowej oceny stanu środowiska, jego zasobów i stanu wyjściowego oraz wykonanie opracowań naukowo-badawczych pozwalających kompleksowo ocenić oddziaływanie człowieka na środowisko. Na tym etapie szczególne aktywni w działaniach na rzecz utworzenia w/w parków byli: Wiktor Czekoński i Oktawian Duda z Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Przyrody, Władysław Wądoły i Edward Korus – Nadleśniczowie Nadleśnictwa Piwniczna i Antoni Szewczyk – Wojewódzki Konserwator Przyrody.

Wstępny projekt – koncepcję parku krajobrazowego Doliny Popradu przygotował Antoni Szewczyk, kierując się przesłankami WBPP tj. parku krajobrazowego składającego się z części radziejowskiej (Pasma Radziejowej) i jaworzyńskiej (Pasma Jaworzyny Krynickiej), z otuliną w Dolinie Popradu, Dunajca i Kamienicy, z uzasadnieniem przyrodniczym wynikającym z wcześniejszego opracowania prof. Jerzego Staszkiwicz i prof. Zbigniewa Witkowskiego – Ziemia Sądecka.

Koncepcja ta przedłożona Państwowej Radzie Ochrony Przyrody nie uzyskała w pierwotnej wersji przychyłności Rady. Po poprawkach nowa propozycja uzyskała akceptację Rady i mogła być przedłożona Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Nowym Sączu. Dużą przychyłność do koncepcji utworzenia Popradzkiego Parku Krajobrazowego z spośród członków Państwowej Rady Ochrony Przyrody wykazali:

prof. Stefan Kozłowski, prof. Tadeusz Szczęśny oraz dr Anna Czemerda. Dużego wsparcia w procesie uzgadniania projektu utworzenia Parku, wykazały naukowe środowiska Krakowa w osobach m.in.: prof. Jerzego Staszkiwicz, prof. Zygmunta Denisiuka i prof. Zbigniewa Witkowskiego z PAN.

W następnym okresie czasu podjęto szerokie działania konsultacyjne ze wszystkimi zainteresowanymi gminami oraz ważniejszymi instytucjami prowadzącymi działalność na obszarze Beskidu Sądeckiego, uzyskując ich akceptację. Starania o utworzenie PPK nie skończyłyby się sukcesem gdyby nie społeczne poparcie udzielone w całej rozciągłości przez Ligę Ochrony Przyrody i jej wojewódzkich działaczy m.in. Tadeusza Ogorzałka, Jerzego Zembrzuskiego, Leszka Woźniczke, wywierających w tej sprawie presję na organy decydenckie. Duże wsparcie powstającemu PPK udzieliły Lasy Państwowe, a ówczesny nadleśniczy Nadleśnictwa Stary Sącz Eugeniusz Kowalik użyczył lokalu na siedzibę Zarządu Parku.

Popradzki Park Krajobrazowy utworzony został uchwałą z dnia **11 września 1987 r.** Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu. W imieniu wszystkich radnych WRN pod uchwałą podpis złożył ówczesny jej przewodniczący Stanisław Śmierciak. Zarząd PPK powołany został Rozporządzeniem Wojewody Nowosądeckiego **w marcu 1988 r.** Pierwszym dyrektorem Zarządu Popradzkiego Parku Krajobrazowego został **mgr inż. Antoni Szewczyk.**

Pierwsze lata pracy Zarządu Parku to etap ścisłej współpracy z IOP PAN w Krakowie, gdzie powstało wiele opracowań mających na celu inwentaryzację i waloryzację zasobów przyrodniczych Parku. Prace te wykonywał zespół pod kierownictwem ówczesnego dyrektora Instytutu Ochrony Przyrody PAN w Krakowie Pana prof. Zygmunta Denisiuka, a udział w nich mieli m.in.: prof. Henryk Okarma, dr Tadeusz Zając. Powstały takie dokumentacje jak: „Waloryzacja przyrodnicza Popradzkiego Parku Krajobrazowego”, dokumentacja projektu rezerwatu przyrody „Żebracze”, dokumentacja projektu wielkoobszarowego rezerwatu leśnego „Jaworzyna”, opracowanie socjologiczne „Popradzki Park Krajobrazowy w opiniach mieszkańców i przedstawicieli samorządów terytorialnych” i szereg innych.

Do trwałych osiągnięć Zarządu Parku w tym okresie czasu było opracowanie i przygotowanie jednej z pierwszych w Polsce terenowej ścieżki edukacyjnej w rezerwacie „Las lipowy w Obrożykach” wraz ze świetnie przygotowanych przewodnikiem po tej ścieżce, stała się ona wzorem dla powstających później wielu podobnych obiektów w całym kraju. Ciekawą inicjatywą pracowników Parku było wydawanie miesięcznika Informator PPK, w którym publikowano bieżące materiały przygotowane w Zarządzie Parku na temat historii regionu, ochronie przyrody i krajobrazu Beskidu Sądeckiego oraz bieżące informacje z naszego regionu. W tym okresie czasu przygotowano i wydano pierwszy folder Popradzkiego Parku Krajobrazowego. Ważnym elementem pracy Zarządu była szeroko pojęta edukacja przyrodnicza: prowadzono w oparciu o ścieżki edukacyjne i poznawcze oraz przygotowaną nieco później salką edukacyjną. W 1992 r. Wojewoda Nowosądecki przystąpił do opracowania planu ochrony PPK.

Zmiana kierownictwa Zarządu Parku, która miała miejsce w listopadzie 1994 r. spowodowała nieco inny styl pracy jednostki. Nowym dyrektorem został **mgr inż. Tadeusz Wie-**

czorek. Zmieniała się również sytuacja społeczna w naszym kraju poprzez coraz większy wpływ samorządów lokalnych na politykę regionów oraz rosnący wpływ lobby inwestorskiego. W tym okresie powstały stacje narciarskie w Wierchomli (1998 r.), na Jaworzynie Krynickiej, w Szczawnicy i w Ryttrze. Powstające stacje narciarskie wraz z infrastrukturą są najlepszym dowodem na to jak trudne jest połączenie idei ochrony przyrody z aspiracjami miejscowych społeczności. Zmieniała się również na niekorzyść sytuacja ekonomiczna i etatowa Zarządu Parku, co przyczyniło się do poszukiwań pozabudżetowych środków na działania z zakresu ochrony przyrody, edukacji i budowy małej infrastruktury turystyczno-edukacyjne na terenie Parku. Z uwagi na słabość WFOŚiGW w Nowym Sączu za namową Jana Komornickiego, ówczesnego Przewodniczącego Sejmowej Komisji Ochrony Środowiska, został złożony wniosek do Fundacji EkoFundusz w Warszawie. I to był strzał w dziesiątkę, bo od tego momentu do 2009 r. zrealizowano 5 dużych programów finansowanych z tej instytucji. Wszystkie projekty realizowane z dotacji FE miały charakter kompleksowy i łączyły w sobie działania z zakresu czynnej i konserwatorskiej ochrony przyrody, szeroko pojętej edukacji przyrodniczej i budowy małej infrastruktury turystycznej, co przychylnie nastawiało do tych projektów lokalną społeczność.

W latach 1997-2008 korzystając z pomocy Fundacji EkoFundusz zrealizowano 3 duże projekty:

- „Szlak przyrodniczy imienia Adama hrabiego Stadnickiego po matecznikach puszczy karpackiej” w ramach tego programu wykonano m.in. dokumentację dla poszerzenia rezerwatów puszczańskich utworzonych przez hrabiego Stadnickiego tj. rezerwatu Uhryń, Łabowiec i Barnowiec; utworzono powierzchniowy pomnik przyrody „Głęboko Jar”, zbudowano parking dla obsługi ścieżki edukacyjne przy rezerwacie Obrożyska, wykonano rewitalizację mostu nad życzanowskim potokiem w rezerwacie „Głęboki Jar”,

- „Ochrona walorów przyrodniczych Doliny Roztoki Wielkiej na terenie Popradzkiego Parku Krajobrazowego w Beskidzie Sądeckim” w ramach tego projektu prowadzona była czynna ochrona polan reglowych w Paśmie Radziejowej na powierzchni blisko 140 ha, a ponadto przygotowano dokumentację przyrodniczą dla powiększenia rezerwatu puszczańskie Baniska, wytyczono i przygotowano ścieżkę przyrodniczą dla dzieci „Rogasiowy Szlak”, zbudowano wieżę widokową na Radziejowej, wykonano minipijalnię siarkowych wód mineralnych „Rogaś” i „Katarzyna”

- „Ochrona walorów przyrodniczo-krajobrazowych Małych Pienin na terenie otuliny Popradzkiego Parku Krajobrazowego” w ramach którego wykonano m.in. infrastrukturę turystyczną w rezerwach Homole i Biała Woda, plany ochrony dla rezerwatów Małych Pienin, przewodnik i ścieżkę przyrodniczo-krajobrazową Małe Pieniny, oraz przygotowano dokumentację geodezyjną do przejęcia w zarząd łąk i hal z terenu Obrębu Jaworki z ANRSP.

W latach 2003-2004 realizowany był program finansowany z FE pod nazwą „Ochrona ostatniego stanowiska pierwiosnki omączonej w Polsce”, kontynuowany do dnia dzisiejszego przez Oddział Terenowy w Starym Sączu RDOŚ w Krakowie.

Ważną inicjatywą Zarządu Parku oraz jego Rady Naukowo-Społecznej, a zwłaszcza jej Przewodniczącego prof. Jerzego Staszkieвича było opracowanie i wydanie monografii przyrodniczej Beskidu Sądeckiego pt. „Przyroda Popradzkiego

Parku Krajobrazowego”. Miała ona charakter opracowania popularno-naukowego i udało się namówić do współpracy szeregu wybitnych postaci nauki i praktyki takich jak: prof. Zbigniew Witkowski, Wiesław Maciaszek, Zofia Aleksandrowicz, Władysław Wojewoda, Henryk Okarma, Stanisław Małek, Tadeusz Ziętara oraz Oktawian Duda, Marian Szewczyk, Antoni Szewczyk, Tadeusz Zajac i wielu innych. Monografia ta cieszy się do dziś dużym zainteresowaniem zarówno wśród studentów różnych specjalności jak i uczniów liceów przy przygotowywaniu opracowań przyrodniczych, co spowodowało potrzebę wielokrotnego już wznawiania tej pozycji.

Bardzo ciekawym okresem pracy Zarządu Parku był czas po reformie administracyjnej kraju w latach 1998-1999 r. Utworzenie Województwa Małopolskiego spowodowało podporządkowanie Zarządu Parku Wojewodzie Małopolskiemu i jego administracji. Strategiczne znaczenia dla pracy Parku i jego wpływ na przyrodę i krajobraz Beskidu Sądeckiego miała decyzja o przekazaniu kompetencji Wojewody Małopolskiego, a więc wydawania decyzji administracyjnych w jego imieniu, Dyrektorom Parków Krajobrazowych w naszym województwie. Automatycznie wzrosła ranga Parków Krajobrazowych w Małopolsce, równocześnie nałożyło to na nas niezwykłą odpowiedzialność za każdą wydaną opinię lub decyzję. Należy stwierdzić, że wobec wydania kilkuset decyzji i opinii zarówno Ministerstwo jak i NSA nie podważyło żadnej z nich.

Przed wejściem Polski do Unii Europejskiej Zarząd Parku został zaangażowany do realizacji sieci Natura 2000 jako program pilotażowy w towarzystwie 6 innych regionów w Polsce. W ramach tego pilotażu przygotowano plan ochrony dla ostoi nazwaną Ostoją Popradzką, wyznaczono jej granicę w zasadzie pokrywającą się z granicą Parku co potwierdza rozpoznania z lat tworzenia Parku. Dziwnym trafem Ostoja Popradzka nie została uwzględniona w pierwszej transzy zgłoszonych przez Rząd Polski obszarów siedliskowych Natura 2000. Jednak w styczniu 2009 r. obszar ten uzyskał status obszaru naturalnego jako Ostoja Popradzka PLH 120019.

Najtrudniejszy okres funkcjonowania Parku to okres wejścia w życie ustawy z dnia 3 października 2008 r., która spowodowała upadek prestiżu służb parków krajobrazowych oraz niezwykły chaos organizacyjny w ich strukturach. Do pracy w RDOŚ przeszli wszyscy pracownicy merytoryczni Parku wraz z majątkiem firmy. W takiej sytuacji Wojewoda Małopolski w lutym 2009 r. powołał Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Małopolskiego. Od tego momentu rozpoczęła się praca nad odbudowaniem struktury organizacyjnej i merytorycznej tej instytucji. W sierpniu 2010 r. Parki Krajobrazowe w Polsce znalazły się w strukturach samorządowych województwa. W chwili obecnej bezpośredni nadzór nad Popradzkim Parkiem Krajobrazowym sprawuje Oddział Sądecki Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Małopolskiego. Obecnie Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Małopolskiego jest na ukończeniu projektu Planu Ochrony dla Popradzkiego Parku Krajobrazowego. Dokument ten wyznaczy kierunek pracy dla ochrony przyrody w Beskidzie Sądeckim na następne 20 lat.

Marek KroczeK
Zespół Parków Krajobrazowych
Województwa Małopolskiego
Oddział w Starym Sączu
Wola Krogulecka 82
33-342 Barcice

KOŁO PRZEWODNIKÓW

Przewodnickie tu i tam...

Dlaczego Jodłowa? Chyba nie trzeba wyjaśniać. Jodłowa to jedyne w Polsce Sanktuarium Boskiego Dzieciątka, którego kustoszem już od 5 lat jest zaprzyjaźniony z PTTK-iem - ks. dr Zenon Tomasiak. Nie sposób więc byłoby go nie odwiedzić i przy okazji zobaczyć, co do zaoferowania ma wschodnia część Pogórza Ciężkowickiego.

Był mroźna grudniowa sobota, kiedy przewodnicy kolejno zwiedzali: drewniane kościółki w Polnej i Szalowej, cmentarz z czasów I wojny światowej w Staszówce, ten nad którym górują dwa bliźniacze, kilkunastometrowe, kamienne pylony. Kolejnym punktem programu była Moszczenica, a w niej ciekawe różnowiekowe obiekty sakralne, z których najcenniejszym jest cmentarna drewniana kapliczka, zbudowana na planie ośmiokąta. Kolejne miejsce na trasie to Zagórzany, gdzie w XIX wieku Franciszek Skrzyński zbudował okazały, neogotycki pałac z wieżyczkami, basztami i wykuszami, dziś niestety zaniedbany i zniszczony. W miejscowości znajduje się również ciekawy, monumentalny nagrobek w kształcie piramidy zwieńczonej krzyżem, w którym pochowano członków rodziny Skrzyńskich. Potem przewodnicy udali się do Libuszy, aby zobaczyć prywatne Muzeum Przemysłu Naftowego i Etnografii, które od 30 lat prowadzą w swoim gospodarstwie państwo Anna i Stanisław Pabisowie. Ostatnim przystankiem przed Jodłową była Czerwna, a w niej stary i nowy kościół – sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia. W końcu w godzinach popołudniowych przewodnicy dotarli do Jodłowej, gdzie czekał na nich zniecierpliwiony ks. Zenon. W świątyni opowiedział on historię parafii i figurki Boskiego Dzieciątka, a następnie zaprosił wszystkich na plebanię, gdzie przy ciasteczku i herbacie wszyscy mogli odpocząć, rozgrzać



Małopolskie Obchody Międzynarodowego Dnia Przewodnika, fot. L. Traciłowski

się i porozmawiać.

Nie mniej ważnymi wydarzeniami w życiu nowosądeckich przewodników były różne wyjazdowe spotkania. To coroczne noworoczne w Kamiannej, na którym spotykają się przewodnicy nie tylko z Nowego Sącza, ale również z Krynicy i Sanoka. To ogólnopolskie wiosenne na Jasnej Górze – trzydziesty już raz z kolei. I mimo że w tym roku organizatorami pielgrzymki byli przewodnicy z Częstochowy, to jednak nowosądeckie koło zostało wyróżnione jako najliczniej reprezentowane. Jego przedstawiciele wręczyli Ojcu dr. Janowi Golonce grawerton



Przewodnicy przed cmentarzem z I wojny światowej w Staszówce, fot. W. Godek

z nominacją na Honorowego Członka Naszego Koła Przewodników.

15 lutego w Krakowie miała miejsce Wojewódzka Konferencja Przewodników PTTK, w której uczestniczyło 8 delegatów z sądeckiego Koła. Podczas tej konferencji zostały wybrane nowe władze Samorządu Przewodników w woj. małopolskim. Sądeccy przewodnicy widać cieszą się zaufaniem, ponieważ kilkoro z nich weszło do zarządu - przewodniczącym samorządu przewodników województwa małopolskiego został Wiesław Piprek, Leszek Nowak - członkiem Zarządu, natomiast Dominika Kroczyk członkiem Komisji Rewizyjnej. Niejako dalszym ciągiem tej konferencji była podróż do Łodzi, tym razem na Krajową Konferencję. Wiesław Piprek został członkiem Krajowego Samorządu Przewodników Turystycznych i Komisji Przewodnickiej ZG PTTK. Nie mogło zabraknąć zaprzyjaźnionych z Sądem przewodników z Łodzi, na czele z Jurkiem Świerczyńskim. Wieczorem odbył się jego koncert. Jurek w betlejemkowej koszulce, najpierw czarował na scenie swą gitarą i głosem, a potem jakby tego nie było dość, wszystkim uczestnikom rozdał swą najnowszą płytę pt: „TRWAJ CHWILO... jesteś taka piękna!”

Na początek roku przypada również Międzynarodowy Dzień Przewodnika. Od kilku lat obchody te mają wielowymiarowy charakter. Pierwszy oficjalny zwykle odbywa się w Krakowie, jest uroczysta gala, są dyplomy i odznaczenia. W tym roku docenione zostało młode pokolenie w osobie Basi Bałuc, która została wyróżniona dyplomem marszałka województwa małopolskiego za „wkład w rozwój i promocję turystyki w Małopolsce”. Spotkanie było również okazją do podziękowania egzaminatorom komisji egzaminacyjnych dla kandydatów na przewodników miejskich, terenowych i pilotów wycieczek, które zostały rozwiązane ze względu na deregulację zawodu przewodnika. Takie podziękowania otrzymali: Dominika Kroczyk, Lech Traciłowski, Ewa Policht oraz Ryszard Nowak. Drugi wymiar opatrzone jest hasłem „Przewodnicy PTTK dzieciom” i w tym roku przypadł w... walentynki. W imprezie uczestniczyły dzieci zrzeszone w Szkolnych Kołach Turystyczno-Krajoznawczych przy Oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Trzecie spotkanie najmniej oficjalne odbyło się w restauracji Domu Wycieczkowego PTTK w ramach tzw. „ostatków przewodnickich”. Przewodnicy przy muzyce i w tańcu miło spędzili ostatnie chwile kończącego się Karnawału.

Spora grupa przewodników tradycyjnie spotkała się w Starym Sączu na Festiwalu Podróży i Przygody Bonawentura. Była to już 4. edycja, tym razem w ostatni weekend marca. Warto również wspomnieć, że 22 lutego przed salą nr 38 II Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu, została wmurowana pamiątkowa tablica poświęcona. Stanisławowi Smadze. Przewodnik PTTK 16 lat temu tragicznie zginął, zdobywając Aconcaguę. W uroczystości wzięli udział przewodnicy PTTK, w tym przyjaciele z tejże tragicznej wyprawy: Halina Haraf, Karol Krokowski, Adam Sobczyk i Olaf Rejthar. Sporo było również slajdowisk na przewodnickich zebraniach, m. in. o historii TT-PTT-PTTK (Jerzego Kapłona), o Białorusi (Wiesława Piprka), Krymie (Gosi Kotarby), Gruzji (Marcina Roli, Martyny Gródek i Karola Krokowskiego oraz Gosi Kotarby).

Teresa Ćwikła

60 LAT PRZEWODNICTWA TURYSTYCZNEGO NA ZIEMI SĄDECKIEJ 6-7-8 CZERWCA 2014 R.

PROGRAM OBCHODÓW ROCZNICOWYCH:

Piątek 06.06.2014

- 9:00 – wyjazd na wycieczkę „Dolina Popradu” (dla osób przyjezdnych)
- 17:00 – Wernisaż wystawy „Przewodnicy w górach świata” (CIT przy ul. Szwedzkiej 2)
- 18:00 – Sala im. Sichrawy w „Sokole”
- Koncert kol. Jurka Świerczyńskiego „Trwaj chwilo jesteś taka piękna” (piosenki z nowej płyty; śpiew, gitara- Jurek Świerczyński, gitara – Piotr Kolsut)

Sobota 07.06.2014

- 9:00 – Zwiedzanie Nowego Sącza (dla osób przyjezdnych)
- 11:00 – Msza św. w Bazylice św. Małgorzaty za zmarłych i żyjących przewodników Koła Przewodników PTTK „Beskid” w Nowym Sączu.
- 12:30 – Sala Ratuszowa – uroczysta akademia: wystąpienie prezesa, zaproszonych gości, wręczenie odznaczeń i wyróżnień.
- 14:30 – Wyjazd na wycieczkę integracyjną: Gaboń i przejście do schroniska na Przehybie, prezentacja historii Koła Przewodników (film), wernisaż wystawy „Przewodnicy na wesoło” – „Betlejemka”, ognisko.

Niedziela 08.06.2014

- 9:00 – Zwiedzanie Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej na Przehybie.
- 10:30 – Msza św. dla turystów w kaplicy „Dobrego Pasterza” na Przehybie
- 12:00 – przejście do Rytra i powrót do Nowego Sącza.



KOŁO PRZEWODNIKÓW
PTTK „BESKID” W NOWYM SĄCZU
ZAPRASZA

NA WERNISAŻ WYSTAWY FOTOGRAFICZNEJ
„PRZEWODNICY W GÓRACH ŚWIATA”

6 CZERWIEC (PIĄTEK) 2014
GODZINA 17:00




CENTRUM INFORMACJI TURYSTYCZNEJ
NOWY SĄCZ, UL. SZWEDZKA 2

SĄDECKI KLUB TATERNICTWA JASKINIOWEGO

SKTJ także „łączy pokolenia”

W tym roku mija 30 lat od założenia Sądeckiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego PTTK.

Przypomnijmy więc jak to wszystko się zaczęło.

Klub powstał 20 lutego 1984, jako komisja Oddziału PTTK "Beskid" w Nowym Sączu, dzięki garstce zapaleńców m. in. Anny Antkiewicz, kierującej pracami klubu nieprzerwanie przez pierwsze 20 lat, aż do jej tragicznej śmierci w Tatrach. SKTJ jest jednocześnie członkiem Komisji Taternictwa Jaskiniowego Polskiego Związku Alpinizmu, której pracami kieruje sądecki prezes - Marek Lorczyk.

Jak działamy?

Klub skupia ponad 60 członków posiadających kartę taternika, która uprawnia do prowadzenia samodzielnej działalności jaskiniowej. Członkowie Klubu nie tylko chodzą po jaskiniach, ale również zdobywają szczyty, wspinają się na powierzchni, biegają, jeżdżą na rowerze, na nartach, żeglują, łącząc wszelkie możliwe formy aktywności fizycznej. W jednym z poprzednich numerów wspominałam już o rekordzie głębokości, który nie prędko zostanie pokonany – mianowicie dwóch członków klubu Tomasz Piprek i Maciej Kwiatkowski w 2012 roku osiągnęli dno najgłębszej jaskini świata Jaskini Krubera w gruzińskiej Abchazji, schodząc na – 2080 m w głąb Ziemi. Rok ubiegły natomiast, przyniósł sukces w postaci klubowego rekordu wysokości. Jego autorem jest starsosądeczanin Andrzej Hejmej, który stanął na Piku Lenina - 7134 m n.p.m. Największą z kolei perełką jaskiniową jest Jaskinia Mała w Dolinie Mułowej w Tatrach Zachodnich, którą Klub wyeksplorował poczynawszy od -11 m a skończywszy na - 555. Do Klubu przychodzi już kolejne pokolenie, tak więc członkami są rodzice i ich dzieci. Siedmiu członków posiada uprawnienia instruktora, co wpływa również na jakość prowadzonych przez klub szkoleń. Co roku prowadzone są kursy jaskiniowe, przez które musi przejść każdy, kto chce działać pod ziemią. Jesteśmy obecnie w trakcie teoretycznych szkoleń wprowadzających w tematykę, po których w maju rozpocznie się drugi etap kursu czyli zajęcia na skałkach w Rożnowie.

Jak świętujemy ten rok?

30 lat istnienia to wspaniała okazja do spotkania członków obecnych, byłych, sympatyków i przyjaciół Klubu. W tym roku takie wewnętrzne spotkanie odbyło się 1 marca w Stancji Harcerskiej w Kosarzyskach. Był tradycyjny urodzinowy tort (w tym roku - piętrowy, ze względu wysoką frekwencję), były nagrody, m. in.: za najlepsze przejścia jaskiniowe dla kursantów – w tym roku byli to Bartosz Irzyk i Maciej Rutka (przedstawiciele kolejnego pokolenia grotolazów). Kolejne nagrody wręczono tym, którzy na swoim koncie posiadają największą ilość jaskiń rocznie. Nagrodzeni zostali: Marek Lorczyk, Bożena Wypych i Bogusław Wypych. Były również nagrody o zabarwieniu humorystycznym, czyli słynne Czarne Jajo za "wyczyn roku". Kandydatów do Czarnego Jaja jest zwykle kilku, natomiast w tym roku niekwestionowanym zwycięzcą został Mariusz Bukowiec za „profesjonalne zwiezenie kolegi w trakcie ćwiczeń z autoratownictwa”. Ja tylko dodam, że było to dla niego bardzo niekomfortowe. Pewnego rodzaju nowością były małe czarne jaja, wręczane wszystkim tym, którzy będąc członkami Klubu, w ciągu ostatniego roku nie weszli ani razu do jaskini, bo tacy również są. Był również film obrazujący ostatni rok działalności, były kroniki, które prowadzone są od początku istnienia Klubu i obecnie jest to już 16 tom. Spotkanie obfitowało we wspomnienia, wymianę doświadczeń, układanie planów na przyszłość, odświeżanie i nawiązywanie znajomości pomiędzy nowymi i dawnymi członkami.

Co jeszcze się wydarzyło?

Niecodziennym wydarzeniem była obrona pracy doktorskiej jednego z członków Klubu – ks. Zenona Tomasiaka. Ponieważ praca ściśle wiązała się z tematyką grotolazowania, doktorant na swoją uroczystość zaprosił także władze klubu. Tak więc 18 grudnia w auli seminarium duchownego w Tarnowie, pośród osób duchownych, zasiedli również grotolazi. Było to bardzo ciekawe doświadczenie, a jego niezwykłość polegała na tym, że praca dotyczyła naszych zachowań i postaw moralnych.

W jedną ze styczniowych sobót ks. dr Zenon Tomasiak odprawił mszę świętą za naszych przyjaciół, którzy 10 lat temu zginęli w lawinie w Tatrach. Pomimo piętnasto stopniowego

mrozu, wiatru i zacinającego śniegu, na Jackową Pościel przybyła spora grupa osób i to nie tylko grotolazów. Byli tam również sądeccy przewodnicy, członkowie Koła Grodzkiego, rodzina ks. Zenona oraz rodzice Daniela – jednej z ofiar lawiny. Szczelnie otuleni w szalik, ciepłe kurtki modliliśmy się nie tylko za naszą Czwórkę, ale również za wszystkich tych, którzy związani z górami, w górach zginęli.

Teresa Ćwikła,
fot. Marek Lorczyk



KOMISJA TURYSTYKI NARCIARSKIEJ

Jesień i zima w KTN

Jesień upłynęła członkom komisji narciarskiej bardzo pracowicie. Do sezonu zimowego 2013/14 KTN przygotowywała ponad 170 km turystycznych szlaków narciarskich w Pasmach Jaworzyny Krynickiej i Radziejowej Beskidu Sądeckiego oraz w Gorcach.



Oprócz typowych, przedsezonowych prac polegających na tym, że wszystkie malowane oznakowania szlaków narciarskich są systematycznie kontrolowane i uzupełniane, a trasy czyszczone z odrostów korzeniowych i samosiejek oraz usuwane są gałęzie i wiatrołomy. To w tym roku doszło jeszcze wykonanie i osadzenie przeszło 100 sztuk tyczek, rozmieszczonych od Polany Gwiaździstej po Hałą Konieczną i Niemców. KTN posiada 81 stanowisk drogowyśkazowych, które są na bieżąco uzupełniane drogowyśkazami, tabliczkami topograficznymi, mapami schematycznymi osadzonymi na ozdobnych słupach.

Turystyczne szlaki narciarskie służą nie tylko turystom narciarzom, ale (co nas bardzo cieszy) coraz szerszej rzeszy rakieciarzy i zimowych turystów pieszych. Także latem odcinki naszych szlaków służą, jako alternatywa lub urozmaicenie do wędrówek i spacerów.

Sezon narciarski nasza komisja rozpoczęła stosunkowo wcześniej. Już 8 grudnia odbyliśmy wycieczkę na Górc z Doliny Górcowego. Zapowiadało się na długi sezon, ale wyjątkowo silne wiatry fenowe z okresu świątecznego – noworocznego spowodowały, że tegoroczna zima była najcieplejsza i najmniej śnieżna w przeszło stuletniej historii komisji.

W połowie grudnia KTN zorganizowała i przeprowadziła tradycyjne już szkolenie narciarskie w Dolomitach. W trakcie szkolenia kandydat na instruktora turystyki narciarskiej – Piotr Piwowar i instruktor Antoni Piotrowski przeszkolili i przeegzaminowali 6 przodowników turystyki narciarskiej.

Obecnie (03.03.2014) KTN PTTK O/Beskid posiada 9 narciarzy o uprawnieniach Przodownika TN w tym 2 Honorowych Przodowników TN.

Pomimo bardzo trudnych, jak już wspomniano, warunków śniegowych KTN przeprowadziła szereg ciekawych wycieczek i wypraw narciarskich. Z natury rzeczy większość z nich koncentrowała się w masywie Górców, gdzie miejscami ocalała stara, grudniowa pokrywa śniegowa, umożliwiając narciarskie

wędrówki. Również w Górcach zorganizowano w tym roku Rajd Szlakami Narciarskimi, czyli cykliczną imprezę, która nie mogła się odbyć w Beskidzie Sądeckim ze względu na brak odpowiedniej pokrywy śnieżnej.

Z wyjazdów zagranicznych udało się zorganizować wypad do Rumunii. Na Bukowinie poznano trzy ciekawe grupy górskie: Góry Suhard, Obczyń Mestekaniusz i Góry Cybo. Wybór tego obszaru nie był przypadkowy. Otóż, tylko tam w całym łuku karpackim były dobre warunki turystyki narciarskiej. Z wyjazdu na Ukrainę zrezygnowano ze względu na zaostrzającą się sytuację polityczną w tym kraju.

Kilka wypadów narciarskich w Tatry (rekordowo mała pokrywa śnieżna) urozmaiciło tegoroczny sezon narciarski. Podsumowaniem tego okresu będzie prawdopodobnie wyjazd szkoleniowy w Dolomity Brenta w połowie marca.

KTN na wiosnę 2014 roku posiada szereg planów. Oprócz tradycyjnego już pozyskiwaniu środków i rozpoczęcia robót w górach, chcemy sfinalizować trzy istotne dla nas sprawy:

- uzyskania dla naszego kolegi Dariusza Borka funkcji Kapelana Komisji Narciarskiej;
- uzyskania przez naszego kolegę Piotra Piwowara uprawnień Instruktora TN oraz
- zdobycia przez 10 naszych członków Górskiej Odznaki Narciarskiej w stopniu małym złotym, a przez jedną osobę Wysockogórskiej Odznaki Narciarskiej (do tej pory posiada ją 8 naszych kolegów).

24 marca 2014 r. bp. Andrzej Jeż mianował Ojca dr. Dariusza Borka kapelanem Komisji Turystyki Narciarskiej Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu.

Wszystkich miłośników narciarstwa turystycznego (i nie tylko) zapraszamy do odwiedzania strony internetowej Oddziału Beskid, gdzie zamieszczamy szczegóły naszej działalności w tym filmy i zdjęcia z wycieczek oraz propozycje tras do wędrówek i filmiki instruujące jak uprawiać turystykę narciarską w górach.

Z narciarskimi pozdrowieniami,
Edward Borek

Wykaz przodowników turystyki narciarskiej KTN PTTK Oddziału Beskid w Nowym Sączu (stan na 3 marca 2014 r.):
Piotr Piwowar, Antoni Piotrowski, Edward Borek, Piotr Chlebak, Dariusz Borek, Marek Buda, Bartłomiej Danek, Piotr Kożuch, Marek Król, Paweł Wańczyk.

KOMISJA DS. MŁODZIEŻY

Będzie się działo... w Komisji ds. Młodzieży. Z przewodniczącym Komisji, Mieczysławem Witowskim, rozmawia Władysław Żebrak.



W ostatnim numerze „Echa Beskidu” zapowiedzieliśmy wywiad z nowym przewodniczącym Komisji ds. Młodzieży, Mieczysławem Witowskim. Osoba przewodniczącego jest w Komisji bardzo znana. Mało tego, kol. Witowski współtworzył ponad trzydzieści lat temu zręb Komisji i dotąd ją skutecznie animuje.

Podobno niechętnie udziela Kolega wywiadów. Moglibyśmy jednak prosić o wyjątek? Ostatecznie to nie byle jakie pismo.

Jestem człowiekiem bardzo skromnym, wolę więcej robić niż dużo mówić. Nadto, nie przymierzam się do startowania w zbliżających się wyborach. Stanowisko przewodniczą-

cego Komisji ds. Młodzieży w zupełności mi wystarczy. Skoro kolega mówi, że do naszego „Echa”, to proszę pytać.

Czy mógłby Kolega wspomnieć w kilku zdaniach początki tworzenia Komisji, wymienić zaangażowanych w działalność współpracowników, trudne chwile i ówczesne sukcesy?

Myślę, że zadecydowała atmosfera tamtych lat, rodzinne stosunki, wycieczki, niezapomniane chwile. Dużą rolę odegrali nieżyjący już dziś nauczyciele - opiekunowie Koła: Antoni Ligęza i Jerzy Jankowski. Byli to pasjonaci, nie żałujący swojego wolnego czasu na szczepienie idei turystyki i krajoznawstwa wśród młodzieży. Myślę, że to oni mnie ukształtowali. A początki Komisji sięgają 1973 roku, wtedy też zapisałem się do PTTK. Od początku z Komisją związana była i dalej aktywnie ją wspiera kol. Dorota Pych, nasza nieoceniona kierowniczka biura Oddziału.

Jakieś pięć lat temu zrezygnował Kolega z angażowania się w strukturach Komisji. Moglibyśmy zapytać o powody odejścia?

Moja rezygnacja w funkcji przewodniczącego podyktowana była sprawami osobistymi. Był to też najwyższy czas, aby ktoś inny spróbował tej roli. Ostatecznie wszyscy krytykujemy ludzi trwale przyspawanych do stołka i od dawna nie wnoszących nic nowego. Ja zostałem jako członek Zarządu Koła i od czasu do czasu pomagałem w różnych projektach.

Prowadzi Kolega swoją własną firmę turystyczną. Nie powoduje to konfliktu interesów? A może pomaga w realizacji zadań?

Cokolwiek powiem, to będzie źle. Rzeczywiście na co dzień prowadzę firmę turystyczną, z której się utrzymuję, ale twierdzę, że bardzo mi to pomaga w zarządzaniu Komisją. Przede wszystkim jestem człowiekiem z branży. Doskonale orientuję się w środowisku przewoźników, hotelarzy, właścicieli lokali gastronomicznych i dzięki temu dla wycieczek z Komisji ds. Młodzieży mogę wynegocjować najlepszą ofertę. Dodać muszę, że obie działalności są całkowicie rozdzielone. Ja sam zaś, tak jak wszyscy zaangażowani w działalność Komisji ludzie,



Na wycieczce w Pieninach, fot. M. Tomasiak

robię to całkowicie *non profit*, czy jak byśmy dawniej powiedzieli - społecznie.

Jak Kolega ocenia kondycję Komisji po powrocie do jej kierownictwa?

Kondycja Komisji była bardzo dobra. Kol Marzena Pietrzak bardzo dbała, aby Komisja funkcjonowała i się rozwijała. Oferta wycieczkowa była bogata i realizowana.

Ostatnio ubyło kilka Szkolnych Kół PTTK. Co jest najczęstszą przyczyną, brak chętniej młodzieży, brak chętnych do pracy opiekunów, słaba oferta programowa, czy też pies jest gdzieś indziej pogrzebany?

To zupełnie inna sprawa. Przyczyny można podzielić na dwie grupy. Jedna, to skomplikowana sprawa rozliczeń za wyjazdy uczestników wycieczek pochodzących z różnych gmin. Nasze miasto dokłada do swoich mieszkańców, a inne gminy nie. Próbuje to właśnie rozwiązać. Już chyba możemy pochwalić się sukcesami i kilka „zamrożonych” SKKT reaktywować. Druga, to nauczyciele opiekunowie kół. Część - na szczęście niewielka - zakładała SKKT dla potrzeb awansu zawodowego, obecnie są nauczycielami dyplomowanymi i zaświadczeń już nie potrzebują. Inni się doksztalcają, mają małe dzieci, ale po jakimś czasie wracają. Myślę, że najważniejszy dla utrzymania i powiększania liczby kół jest kontakt z nauczycielami.

Co w zamian za niemałą w końcu składkę oferuje Komisja młodzieży? Wystarczą zwykłe wycieczki czy też trzeba sięgnąć po fajerwerki?

Oferta musi być ciekawa i co najważniejsze, niedroga. Dlatego zrezygnowaliśmy z wyjazdów zagranicznych na rzecz wyjazdów po najbliższej okolicy, która jest przecież najpiękniejsza. Wprowadzamy wycieczki piesze, w tym po Nowy Sączu, naturalnie z przewodnikiem. W 2014 zaplanowaliśmy 12 takich wyjść-wyjazdów. Fajerwerków nie potrzeba, żaden, najdroższy nawet pokaz sztucznych ogni, nie zastąpi zapierających dech w piersi widoków i panoram dostępnych w naszej okolicy.

Kadencja w zasadzie się dopiero rozpoczęła. Jakie strategiczne działania będą realizowane w najbliższym czasie?

Najważniejszy cel na 2014 r. to nie dopuścić do spadku Kół SKKT. Dużo chodzę po szkołach, rozmawiam z dyrektorami, nauczycielami i zachęcam do współpracy z PTTK.

Reaktywują się stare Koła i są załączki nowych. Planujemy organizowanie spotkań promocyjnych w szkołach z wykorzystaniem działaczy i młodzieży z najliczniejszych i najaktywniejszych Kół.

Czy przewodniczący Komisji pracuje sam, czy też może liczyć na współpracę opiekunów SKKT? Proszę podać dobre i nie najlepsze przypadki współpracy ze szkołami i opiekunami.

Sam nic nie zrobię, tylko z opiekunami. Tak było, jest i będzie. Zresztą mógłbym odwrócić pytanie. Kolega jest członkiem Zarządu Komisji, czy chętnie się angażuje w pracę, podsuwa nowe pomysły, stara się mnie wyręczyć, wspiera mnie w każdych działaniach? Ze wszystkimi nauczycielami dobrze mi się współpracuje. Nie najlepszych przypadków nie było i nie będzie, bo wszyscy działamy dobrowolnie.

Jest Kolega również członkiem Zarządu Oddziału. Czy w Zarządzie można liczyć na przychylność i zrozumienie dla potrzeb młodzieży, w szczególności przy podziale środków? Czy w Zarządzie, składającym się w dużej mierze ze starszych członków PTTK, można liczyć na zrozumienie potrzeb młodzieży?

Oddział ma wiele spraw i problemów, więc dotacji specjalnych nie otrzymamy z jego strony, ale to Nasz Oddział i musimy myśleć o całym aspekcie jego działalności, nie tylko o własnym (młodzieżowym) podwórku. Zrozumienie na pewno jest. Każda organizacja, szkoła, PTTK czy nawet państwo, młodzieżą stoi. Co do wieku Zarządu, to pytanie jest nietrafione. Wszystkie panie są i wyglądają bardzo młodo. Mamy chyba najmłodszego w Polsce wiceprezesa. Nadto normalnością jest i potwierdza to historia, chociażby starożytnej Sparty, że z wiekiem i nabytym doświadczeniem rada jest najlepsza.



Z Komisją ds. Młodzieży na wycieczce szlakiem cmentarzy z I wojny światowej, fot. M. Tomasiak

KOMISJA TURYSTYKI GÓRSKIEJ

O nowym regulaminie GOT i działalności Klubu Przewodników Górskich z przewodniczącym KPG, Markiem Pisiewiczem, rozmawia Władysław Żebrak.



Kieruje Kolega w ramach Komisji Turystyki Górskiej Klubu Przewodników GOT i Terenowym Referatem Weryfikacyjnym GOT. Ostatnio bardzo głośno było o zmianach regulaminu GOT. Czy mógłby Kolega przybliżyć najważniejsze i najistotniejsze zmiany?

Najważniejsze zmiany w regulaminie nastąpiły przy odznakach dużych. W większości są one powrotem do wcześniej obowiązujących zasad i przywracają ich rangę. Posiadacz dużych odznak: brązowej, srebrnej i złotej GOT PTTK, powinien poznawać w wielodniowych wycieczkach wszystkie części Sudetów i Karpat oraz dodatkowo zdobywać punkty w Tatrach i Górach Świętokrzyskich. Określono na maksimum 50% ilość punktów, które można zaliczyć do GOT w stopniu małym z wycieczek odbytych po terenach karpackich lub sudeckich w krajach sąsiadujących z Polską. Popularną i duże stopnie GOT należy zdobywać wyłącznie na terenach polskich gór. Po kolejnym zdobyciu wszystkich kategorii i stopni

odznaki (a zatem za powtórzenie cyklu od popularnej do małej „Za wytrwałość”) turysta nabywa prawo do noszenia dużej „Za wytrwałość”. Wycieczki związane ze zdobyciem małej srebrnej GOT PTTK należy odbyć co najmniej w dwóch, a małej złotej GOT PTTK co najmniej w trzech pasmach górskich wybranych spośród 46 pasm wykazu w załączniku do niniejszego regulaminu, zamieszczonego przy mapkach tras punktowanych do GOT PTTK. Obniżony został wiek zdobywania odznaki (teraz od 7 lat) oraz zrezygnowano z kategorii wiekowych i przyjęto ilości zdobywanych punktów następująco: na popularną- 60 pkt., na małą brązową- 120 pkt., małą srebrną- 360 pkt. oraz małą złotą- 720 pkt. W nowym regulaminie dostrzeżono również osoby niepełnosprawne, którym normy na poszczególne stopnie obniżono o 25 %. Ustalono, które wycieczki po terenach sudeckich i karpackich w krajach sąsiadujących z Polską mogą podpisywać przewodnicy turystyki górskiej PTTK z uprawnieniami na Sudety, Tatry, Beskidy Zachodnie i Beskidy Wschodnie. Ustanowiono dużą odznakę GOT „Za Wytrwałość”. Na stronie Oddziału PTTK „Beskid” w zakładce Komisja KTG zamieszczony jest nowy regulamin GOT, z którym można się szczegółowo zapoznać.

Przez Internet przetoczyła się fala dyskusji, w szczególności o braku konsultacji ze środowiskiem przewodnickim w sprawie zmian regulaminu. Niektórzy głosili upadek znaczenia Górskiej Odznaki Turystycznej. Jakie jest zdanie Kolegi w sprawie zmian? Czy nasz Oddział brał czynny udział w konsultacjach?

Opinie były wyrażane na stronie ZG KTG PTTK, prawdopodobnie wzięto niektóre propozycje przewodników, jednak zapewne nie w dużej mierze. Twierdzenie, iż znaczenie odznaki GOT upada, moim zdaniem jest bezpodstawne, a broni ją statystyka, która pokazuje w 2013r. lekki wzrost w ilości zdobywanych odznak. Jeżeli w szkołach dobrze pracują opiekunowie SKKT, to na pewno nie mamy się co martwić o upadek jej znaczenia. Dzieci i młodzież chcą zdobywać odznaki GOT. Jest to przecież fajna zabawa - wysiłek, cel, konkurencja, poznawanie nowych gór, przyrody itp., itd.

Jak na tle innych oddziałów prezentuje się działalność naszego TRW. Czy można mówić o spadku zainteresowania zdobywaniem GOT?

W naszym TRW w 2013 r. przyznaliśmy 159 odznak. W 2012 r. - 161, a w 2010 - 191, co dawało nam 13 miejsce w kraju. W Polsce we wszystkich TRW w 2010 r. zdobyto łącznie 9665 odznak, w 2011 r. - 9643 odznak, a w 2012 r. 10004 odznak. W Terenowym Referacie Weryfikacyjnym oddanie pracuje wielu przewodników, ale chciałbym wyróżnić przede wszystkim kol. Zofię Winiarską-Hebenstreit, kol. Tadeusza Maciasia, kol. Kazimierza Fydę za ich zaangażowanie, oddaną pracę i propagowanie odznaki GOT.

Czy często zdarzają się próby nieuczciwego zdobycia odznaki i jakie najczęściej stosowane są sposoby omińnięcia przepisów?

Ja nie spotkałem się i nie słyszałem, aby w TRW ktoś starał się nas oszukać. Jednak spotykamy się z nieprawidłowym wpisywaniem punktów za wycieczki, ale jest to związane ze źle odczytanymi punktami z regulaminu GOT.

Swego czasu Przewodnicy Turystyki Górskiej PTTK, postrzegani jako społeczni przewodnicy na wyciecz-

kach, szczególnie szkolnych, utracili państwowe uprawnienia. Czy przełożyło się to na spadek zainteresowania zdobywaniem uprawnień?

Sądzę, że nie ma to znaczenia, bo moim zdaniem przodownicy turystyki górskiej PTTK, mogą prowadzić wycieczki do 1000 m n.p.m. i poza obszarami parków narodowych. Przodownik, jeżeli nawet nie może prowadzić wycieczek, to ma możliwość ich weryfikowania, a jest to pewna frajda. Regionalna Komisja Egzaminacyjna ds. Przodownika Turystyki Górskiej PTTK pod przewodnictwem kol. Zofii Winiarskiej-Hebenstreit, przeprowadza co roku wiosną i jesienią egzaminy na mianowanie i rozszerzanie uprawnień. W ostatnich 4 latach mianowanych było 8 osób, a rozszerzających uprawnień - 17 osób. Ostatnio byłem na Krajowej Konferencji Aktywu Górskiego PTTK i z przedstawionego tam sprawozdania dowiedziałem się o stabilizacji ilości mianowań i rozszerzeń na przodownika TG (ok.60).

Obserwuje się z roku na rok proces starzenia się członków naszego Towarzystwa, w tym przodowników. Jak wygląda to w Klubie Przodowników i jakie działania podejmowane są, aby przyciągnąć młodzież?

Niestety, w naszym Kole proces starzenia się członków nieuchronnie postępuje. Ja staram się zjednoczyć grupę przodowników TG z Oddziału PTTK „Beskid”, organizując spotkania Klubu Przodowników, jednak na razie mało jest na nich osób młodych. Wiem, że w naszym Oddziale działa dużo innych komisji i klubów i dlatego trudno jest o nowe twarze. Jedynie mogę apelować do środowiska turystycznego PTTK i przodowników o chęć zaangażowania się w prace Klubu lub Komisji Turystyki Górskiej.

Czy kierowany przez Kolegę Klub podejmuje działania promujące zdobywanie GOT?

Ja osobiście promuję zdobywanie odznak GOT w Komisji ds. Młodzieży, prosząc i apelując do opiekunów SKKT o jej popularyzację. Na wszystkich imprezach i wycieczkach organizowanych przez Komisję Turystyki Górskiej zachęcamy młodzież i oczywiście dorosłych do zdobywania tych odznak. Wiem także, że kol. Tadeusz Maciaś również angażuje się w promocję odznaki podczas wycieczek Koła Grodzkiego. Sądzę, że zadaniem każdego przodownika TG PTTK jest promowanie tej odznaki.

Jak Kolega sądzi, czy w dzisiejszych czasach, zapropinowana prawie 80 lat temu odznaka i warunki jej zdobywania ma przed sobą przyszłość?

Odnaka powstała w 1935 roku i przechodziła bardzo wiele przeobrażeń regulaminowych. Dokonano też pewnych zmian graficznych odznak i systemu ich zdobywania, jednak zawsze naczelną treścią było jej zdobywanie w górach polskich. Tak też zostało, a teraz - przy zmianie regulaminu w 2014 roku - jeszcze bardziej to podkreślono. Zdobywanie odznak GOT nie jest żadnym przymusem ani obowiązkiem, a jednak co roku zdobywa je ponad 9 600 osób. Pomimo ukazania się mnóstwa innych odznak, ta zawsze będzie lubiana przez turystów - za tradycję, dobry regulamin, indywidualny wysiłek włożony w jej zdobycie, a przede wszystkim możliwość poznania polskich gór. Dzisiaj młodzież lubi wyzwania, a nie ułatwienia, dlatego wprowadzenie zmian w regulaminie jest dobre, gdyż pozwala na pokonywanie trudów wysiłku w wycieczkach wielodniowych, wcześniej przez siebie zaplanowanych.

Plan wycieczek Koła Grodzkiego IV-XII 2014

KWIECIEŃ

6. POGÓRZE ROŻNOWSKIE.....MOGIŁA
13. ROZPOCZĘCIE SEZONU.....GROŃ JANA PAWŁA II
27. BESKID MAKOWSKI.....ZEMBALOWA

MAJ

I-4. CZESKI RAJ

11. JAJECZNICA.....OKOLICE TYLICZA
18. MAGURA ORAWSKA.....PARACZ
25. BESKID WYSPOWY.....SZPIŁÓWKA
26. LEWOCKIE GÓRY.....ZAMCZYSKO

CZERWIEC

1. WOŁOWSKIE WIERCHY.....PIPIŃKA
8. BESKID WYSPOWY.....ŁOPUSZE
15. TATRY NIŻNE.....KRALOVA HOLA
19-22. SUDETY.....GŁÓWNY SZLAK SUDECKI
30. TATRY ZACHODNIE.....JARZĄBCZY WIERCH

LIPIEC

- 13-27 WYPRAWA.....RUMUNIA
6. MAŁA FATRA.....KRAVIARSKIE
13. TATRY WYSOKIE.....SŁAWKOWSKI
20. BESKID WYSPOWY.....MOGIELICA
27. TATRY WYSOKIE.....OSTERWA

SIERPIEŃ

- 2-3 BESKID ŻYWIECKI.....WIELKA RACZA
10. TATRY ZACHODNIE.....ROHACZE
15-18. WĘGRY.....
24. TATRY WYSOKIE.....KRYWAŃ
31. TATRY WYSOKIE.....RYSY

WRZESIEŃ

7. TATRY WYSOKIE.....MAGISTRALA
14. TATRY WYSOKIE.....MAŁY KOZI
20-21. BESKID NISKI.....CERGOWA
28. TATRY WYSOKIE.....MAGISTRALA

PAŹDZIERNIK

5. BRANISKO.....LACKOV
11-12. GORCE.....TURBACZ
20. GÓRY CERGOWSKIE.....
26. BESKID WYSPOWY.....MOGIELICA

LISTOPAD

8 – 11. PODLASIE

16. PODSUMOWANIE SEZONU.....KAMIENICA
23. BESKID SADECKI.....ŚLIBOŃ
30. BESKID SADECKI.....ŁABOWSKA HALA

GRUDZIEŃ

7. PIENINY MAŁE.....
14. PASMO PODHALAŃSKIE.....ŻELEŹNICA
21. BESKID SADECKI.....DOOKOŁA KRYNICY
24. PASTERKA.....
28. BESKID SADECKI.....BEREŚNIK

**Wszystkie wycieczki są dofinansowane
przez Urząd Miasta Nowego Sącza.**

Zapisy w sekretariacie Oddziału PTTK „Beskid”
w Nowym Sączu, Rynek 9,
tel. (018) 443-74-57.

Sekretariat czynny:

poniedziałek, środa, czwartek: 7.00-15.00
wtorek, piątek: 11.00-19.00

KOŁO GRODZKIE

Zielonym szlakiem z dużego Tarnowa do małego Rajbrotu

Od jakiegoś czasu Koło Grodzkie PTTK postawiło sobie za cel zaliczanie szlaków długodystansowych. Tradycyjnie na początku 2014 ruszamy kolejnym szlakiem z Tarnowa. Tym razem koloru zielonego poprzez Pogórze do małej wsi Rajbrot, po drodze przechodząc przez tereny Ciężkowicko - Rożnowskiego Parku Krajobrazowego oraz Wiśnicko-Lipnickiego Parku Krajobrazowego. W poprzednich latach z Tarnowa wyruszaliśmy już szlakiem koloru niebieskiego i żółtego. Przejście całości organizatorzy przewidzieli na 6 miesięcy (raz na miesiąc). Wycieczki zapoznają nas z atrakcjami Pogorza Rożnowskiego i częściowo Beskidu Wyspowego.

Pogórze może nie są dla niektórych tak ciekawe jak Beskidy, ale warto je także poznać - zwłaszcza zimową porą, kiedy część asfaltowych tras zasypanych jest śniegiem (no może nie w tym roku).

Pierwszy etap wiódł z dzielnicy Tarnowa Koszyce na wzgórze Lubinka (412 m). Ciekawostką były przede wszystkim cmentarze z I wojny światowej, zaprojektowane przez różnych projektantów (zwłaszcza interesujący cmentarz numer 192 na Lubince z eklektyczną kaplicą). W tym roku przypada przecież setna rocznica wybuchu tej wojny.

Drugi etap zawiódł nas poprzez najwyższe wzniesienie na całym zielonym szlaku - Wał (523 m) - do Gromnika z XVIII-wiecznym drewnianym kościołem św. Marcina. I tutaj największą atrakcją było przyjęcie jakie zgotował nam na plebanii ksiądz-przewodnik, Andrzej Jedynek, kapelan naszego Oddziału. Śpiewom nie było końca, a i poczęstunek wyśmienity.

Trzeci etap rozpoczął się od mszy św. w Gromniku, a dalej przejście przez Suchą Górę. Tutaj piękne panoramy z pasma (mimo deszczowej pogody i peleryn na plecach), źródła mineralne (nawet małe spa z wanną i kotłem do podgrzewania wody), pobliski ośrodek edukacji ekologicznej w Polichtach.

Kolejny etap poprowadzi nas poprzez Styr (469 m), górę Mogiła (478 m), gdzie miejsca związane już z drugą wojną światową, np. leśny szpitalik partyzancki AK.

Przemierzmy rzekę Dunajec i ruszmy w Beskid Wyspowy w pasmo Mahulca i Śpilówki (516m), gdzie w niewielkiej odległości od szlaku niedaleko rezerwatu Bukowiec znajduje się kapliczka św. Urbana. Będziemy także podziwiali Czchów z charakterystyczną basztą, uroczym Rynkiem i gotyckim kościołem.

Ostatni dzień doprowadzi nas do Rajbrotu, w którym znajduje się drewniany kościół z XVI w. To koniec naszego zielonego szlaku. Osobom, którym uda się przejść wszystkie jego odcinki, już tradycyjnie zostaną wręczone dyplomy „Wyrwałych Zdobyców Gór”.

Michał Kelm

Imprezy cykliczne

Podsumowanie sezonu - jesienią, Oplątek i „Radziejowa na krechę” - w styczniu oraz kulig - w lutym, to cieszące się ogromnym zainteresowaniem stałe imprezy, organizowane co roku przez Koło Grodzkie. W sezonie 2013/2014 te imprezy również się odbyły.



Żegiestów, zakończenie sezonu, fot. J. Bartkowski

„Full wypas” w „Wiktorze”

24 listopada w Żegiestowie, na tzw. Łopacie Polskiej, miało miejsce podsumowanie sezonu. Dzięki staraniom naszej kol. Sylwii Kulig-Waligórze odbyło się ono w ośrodku sanatoryjno-wypoczynkowym „Wiktor.” Wcześniej - obowiązkowe przejście górskie. Zrobiliśmy pętelkę od Łopaty Polskiej przez Żegiestów Wieś, Trzy Kopce do Pijalni w Żegiestowie - Zdroju.

Rewitalizowany Żegiestów wygląda bardzo obiecująco. Gruntownie odnowione przez firmę „Cechini” budynki dają nadzieję na to, że niebawem uzdrowisko to będzie tętniło życiem jak za czasów swojej świetności.

Po krótkim przejściu górskim (podczas którego z góry łał się lekki kapuśniaczek), zrobieniu kilku grupowych zdjęć (przed pijalnią i w muszli koncertowej) i wizycie w kościełku pod wezwaniem św. Kingi (zostaliśmy niemal siłą zgarnięci ze szlaku przez miejscowego charyzmatycznego proboszcza), wylądowaliśmy w końcu w „Wiktorze.” Tu mieliśmy do dyspozycji cały sprzęt rehabilitacyjny jakim dysponuje ośrodek! Stoły rekondycyjne do ćwiczeń, siłownia, grota solna, sauna, jacuzzi, basen z hydromasażem itd. Wszystko absolutnie za darmo dzięki staraniom pani Sylwii. A jest co doceniać, gdyż było nas dwukrotnie więcej niż na cotygodniowych, niedzielnych wycieczkach. Po tych zabiegach, na wskroś zrelaksowani, zdrowsi o pół wieku i młodszy o dziesięć lat, zasiedliśmy do wspólnego posiłku, podczas którego prezes naszego Koła, Tadeusz Maciasz, zdał relację z działalności w 2013 roku. Podkreślił piękne zagraniczne wycieczki m. in. na Ukrainę - do Kijowa i na Krym oraz do Szwajcarii Saksońskiej (tu podziękowania dla Wojtka i Joli Bocheńskich oraz Wiesława Piprka). Wyróżnił „wielodniówki”: Jeseniki, Bieszczady, Góry Świętokrzyskie. No i wskazał na nasze małe wyczyny, m. in. przejście w całości dwóch szlaków (za pokonanie każdego z nich przygotowano symboliczne dyplomy. Tylko nieliczni na nie zasłużyli!): żółtego - z Tarnowa do Bartkowej oraz oznaczonego kolorem czerwonym, Małego Szlaku Beskidzkiego, z Lubonia

w Beskidzie Wyspowym do Straconki w Bielsku-Białej (Beskid Mały). Gościem był prezes Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, Adam Sobczyk, któremu podziękowano w szczególności za to że prowadzi nasze wycieczki i poproszono „o jeszcze”. Wreszcie wyróżnione zostały najbardziej zasłużone dla Koła osoby. Nie sposób tu wszystkich wymienić. Wycieczki są dofinansowywane przez Urząd Miasta Nowego Sącza, zatem nie mogło zabraknąć podziękowań skierowanych do władz miasta.

Po posiłku i przemówieniach odbyły się tańce przy orkiestrze. Żał było wracać do domu, ale wymusiliśmy na organizatorach przyrzeczenie, że taki „full wypas relaksacyjny” powinien się jeszcze kiedyś powtórzyć.

Radziejowa na kreczę

Co roku w pierwszą niedzielę stycznia tradycja nakazuje pójść na Radziejową. Królową Beskidu Sądeckiego zdobywamy bez szlaku. Całą odpowiedzialność spoczywa na przewodniku. Był nim również jak tradycja każe, prezes Koła, Tadeusz Maciaś. Poprowadził grupę wzorowo i bezbłędnie do celu, jednak - jak to Tadek - z małą niespodzianką. Tuż przed szczytem, zmęczeni stromym podejściem, trafiliśmy na urwisko i musieliśmy schodzić pochyło w dół, żeby za moment znowu nadrobić wysokość. Ale za to byliśmy już prawie na samym szczycie. Każdy niósł jakąś kiełbasę w plecaku, więc pod wieżą widokową ognisko obowiązkowe. Nie było to jednak takie łatwe, bo mgła na Radziejowej sprawiła, że ciężko było je rozpaścić. Po ok. 1/2 h rozpalania, (zużyliśmy cały papier, jaki znaleźliśmy przy sobie, rozpałkę do grilla, plus chusteczki higieniczne) w końcu udało się za pomocą starych harcerskich sposobów (tu podziękowania dla najmłodszego uczestnika wycieczki – Arka, który dostarczył żywicę) wzniecić ogień. Trasa prowadziła z Rytra, z Wielkiej Rostoki przez Radziejową do Małej Rostoki. Wycieczkę należy zaliczyć do udanych.

Co łączy Pragę, Jodłową i Nowy Sącz?

Oplątek odbył się 12 stycznia. Wzięliśmy udział we mszy św., którą koncelebrował ks. dr Andrzej Jedynak. Jak zawsze włączyliśmy się w liturgię (czytania, intencje modlitewne do modlitwy wiernych, przygotowane przez kol. Romka Pacholara). Proboszczem w Jodłowej od 2009 r. jest ks. Zenon Tomasiak, członek SKTJ przy naszym PTTK, który po mszy zapoznał nas z historią kultu Dzieciątka Jezus w Jodłowej.

Figurka Dzieciątka trafiła tutaj na przełomie XIX/XX wieku. Przywieziona z Przemyśla, od sióstr Karmelitanek przez jodłowskiego proboszcza, księdza Ignacego Ziembę, wzorowana jest na praskiej (od 1655 r. Praga była centrum kultu Bożej Dzieciny). Nowy kościół konsekrowano w 2008 r. i w tym samym roku (w czasie pasterki) został ogłoszony Sanktuarium Dzieciątka Jezus. Jest to chyba najnowocześniejszy kościół w diecezji tarnowskiej - z klimatyzacją!

Po mszy i zapoznaniu się z historią sanktuarium w obecności ks. A. Jedynaka, dzieląc się opłatkiem w restauracji „Jodłowy Dwór”, składaliśmy sobie

noworoczne życzenia i kolędowaliśmy.

Bałwan dla prezesa?

Zima w lutym tego roku była jaka była - dodatnia temperatura i śniegu jak na lekarstwo. W Regietowie nie spodziewaliśmy się niczego innego.

Nie wiem jakim cudem, ale 2 lutego przejechaliśmy na saniami i to po śniegu. Podobno organizatorzy mają względy „u góry”. 10 par koni huculskich z tutejszej stadniny wiozło nas w dwóch grupach (w każdych saniach po 5 osób + woźnica).

Po drodze zgubiliśmy Zosię, która chciała koniecznie ulepić bałwana dla prezesa (z jakim skutkiem – trzeba by zapytać pomysłodawczynię). Czuwający nad wszystkim pan woźnica z ostatniego zaprzęgu nie pozwolił, żeby Zosia została sama na tym końcu świata i zaprosił ją do sań. W trakcie kuligu, kiedy odpoczywały hucule, odbyła się mała wojna na kulki śnieżne (mała, bo śniegu jak na lekarstwo, a złodowacone resztki mogły nas poważnie uszkodzić, co przed potańcówką byłoby niewskazane).

W przerwie robimy zdjęcia. Wcześniej zwiedziliśmy zagrodę maziarską w Łosiu oraz przepiękną cerkiew p.w. św. Paraskewy w Kwiatoniu, wpisaną na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Uważana jest za najpiękniejszą cerkiew w Beskidzie Niskim.

Na tej imprezie było ok 100 osób. W tym najmłodszy uczestnik - czteroletni Maksiu, który został wyróżniony za uczestnictwo w kuligu i otrzymał nagrodę z rąk prezesa Koła Grodzkiego. Serdecznie zapraszamy za rok!

Zdobywamy Elbrus

30 marca, na wycieczce Koła Grodzkiego, prezes Tadeusz Maciaś poinformował, że w pierwszych dniach września b.r. planowana jest bardzo atrakcyjna wycieczka na Elbrus (Kaukaz). Ponad 5000 m n.p.m. Wycieczka mocno dofinansowana – koszt ok. 1500 PLN.

Turyści założyli już komitet kolejkowy, bo z pewnością szybko braknie miejsc. Zastanawiają się tylko, czy organizatorzy zapewnią też specjalistyczny sprzęt wspinaczkowy i zaplecze. Szczegóły nie są jeszcze znane...

Cieszymy się, że nasze Koło tak ambitnie poszerza swoją ofertę. Brawo organizatorzy!

Katarzyna Zygmunt



Kulig w Regietowie, fot. J. Pampuch

Komisje i Koła w statystykach. X 2013 – III 2014 r.

05.10.2013 r. Komisja Krajoznawcza	Weekend Garbarski – Krakowska Florencja	37 osób
05.10.2013 r. Komisja Turystyki Rowerowej	17 Jesienny Rajd Rowerowy Na Raty o Puchar Prezesa KTR	57 osób
06.10.2013 r. Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Kamianna - Stróże	50 osób
06.10.2013 r. Koło Grodzkie	Beskid Niski - Jaworzyna Konieczniańska	53 osoby
11.10.2013 r. Komisja ds. Młodzieży	Skamieniałe Miasto w Ciężkowicach	50 osób
12.10.2013 r. Komisja Turystyki Rodzinnej „Familiada”	Kąsna Dolna-Stróże „Z PTTK przez świat”	50 osób
12-13.10.13 r. Koło Grodzkie	Święto Rydza	44 osoby
13.10.2013 r. Komisja Turystyki Górskiej	Beskid Niski – Pasma Bukowic oraz Wzgórza Rymanowskie	20 osób
19.10.2013 r. Komisja Opieki nad Zabytkami	Zakończenie „Wędrówek Familijnych z KTG” XX Jubileuszowa Familiada Szlakiem Gotyckim na Słowackim Spiszu	56 osób
20.10.2013 r. Koło Grodzkie	Beskid Mały – Hrobacza Łąka	42 osoby
27.10.2013 r. Koło Grodzkie	Słowacja – Branisko	53 osoby
28.10.2013 r. Komisja ds. Młodzieży	Pieniny	40 osób
03.11.2013 r. Koło Grodzkie	Gorce – Potaczkowa	54 osoby
08.11.2013 r. Komisja ds. Młodzieży	Krynica	50 osób
09.11.2013 r. Komisja Krajoznawcza	Prawobrzeżny Kraków, Podgórze, Łagiewniki, Swoszowice	49 osób
9-11.11.13 r. Koło Grodzkie	Góry Świętokrzyskie	45 osób
17.11.2013 r. Koło Grodzkie	Beskid Niski – Magurycz Mały	54 osoby
23.11.2013 r. Komisja Krajoznawcza	Rzeszów – Stolica Podkarpacia	56 osób
24.11.2013 r. Koło Grodzkie	Podsumowanie sezonu	97 osób
24.11.2013 r. Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Beskid Sądecki - Żegiestów	50 osób
29.11.2013 r. Komisja Turystyki Rowerowej	Limanowsko-Łososińskie Skarby	20 osób
29.11.2013 r. Komisja Turystyki Rowerowej	VI Małopolski Rajd Rowerowy w Feleczynie	20 osób
29-30.11.13 r. Komisja Turystyki Narciarskiej	Małopolski Rajd Rowerowy Dolina Dolnej Wisłoki - Góry Lewockie - Beskid Niski	20 osób
30.11.2013 r. Komisja Turystyki Narciarskiej	Narciarskie Wędrówki	20 osób
30.11.2013 r. Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Krajoznawcze z KTN	50 osób
01.12.2013 r. Koło Grodzkie	XI Bieg Mikołajkowy - Nawojowa w Lasku Feleczyńskim	50 osób
7-8.12.13 r. Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Nadgraniczne atrakcje – Dolina Popradu – Muszyna – Tylicz	55 osób
08.12.2013 r. Koło Grodzkie	Beskid Sądecki – Kraczonik	50 osób
8.12.2013 r. Komisja Turystyki Rodzinnej „Familiada”	Na Orkanowskiej Ziemi	51 osób
10.12.2013 r. Komisja ds. Młodzieży	Chabówka –Koninki	52 osoby
15.12.2013 r. Koło Grodzkie	Magura Spiska	40 osób
22.12.2013 r. Koło Grodzkie	Pawlikowski Wierch	54 osoby
24.12.2013 r. Koło Grodzkie	Kopalnia Soli w Bochni	35 osób
29.12.2013 r. Koło Grodzkie	Gorlice	32 osoby
	Levocka Vrchovina	51 osób
	Słowacja – Kotnik	
	Beskid Wyspowy - Ciecień	
	Magura Spiska - Kacwin	
	Beskid Sądecki - Dzwonkówka	

05.01.2014 r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki - Radziejowa	36 osób
06.01.2014 r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki - Cyrla	33 osoby
12.01.2014 r.	Koło Grodzkie	Pogórze Ciężkowickie - Jodłowa	28 osób
		Spotkanie opłatkowe	
16.01.2014 r.	Koło Przewodników	Spotkanie opłatkowe w Kamiannej	25 osób
19.01.2014 r.	Koło Grodzkie	Pogórze Rożnowskie	46 osób
		Tarnów - Lubinka	
19.01.2014 r.	Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Kopalnia Soli w Wieliczce	50 osób
26.01.2014 r.	Koło Grodzkie	Tatry Polskie-Ścieżka nad Regłami	54 osoby
02.02.2014 r.	Koło Grodzkie	Beskid Niski-Kulig w Regietowie	105 osób
09.02.2014 r.	Koło Grodzkie	Beskid Żywiecki - Bystra - Rabka	51 osób
14.02.2014 r.	Komisja do Spraw Młodzieży	„Przewodnicy PTTK Dzieciom”	55 osób
		Kraków	
16.02.2014 r.	Koło Grodzkie	Pogórze Rożnowskie	50 osób
		Wał - Gromnik	
22.02.2014 r.	Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Ochotnicki kulig	50 osób
22-23.02.14 r.	Komisja Turystyki Narciarskiej	IV Maraton Narciarski	10 osób
		Siedem Dolin Gorczańskich	
23.02.2014 r.	Koło Grodzkie	Tatry Polskie c.d. - Ścieżki nad Regłami	54 osoby
24.02.2014 r.	Sądecki Klub Taternictwa Jaskiniowego	Rozpoczęcie kursu taternictwa jaskiniowego	
1-2.03.2014 r.	Komisja Turystyki Narciarskiej	II Rajd Narciarski	20 osób
		Szlakami Beskidów i Gorców	
02.03.2014 r.	Koło Grodzkie	Tatry Wysokie Słowacja	54 osoby
		Śląski Dom	
8-9.03.2014 r.	Koło Przewodników	Pielgrzymka Przewodników do Częstochowy	52 osoby
15.03.2014 r.	Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada”	Teatr Lalek „Rabcio” w Rabce	50 osób
16.03.2014 r.	Koło Grodzkie	Pogórze Rożnowskie	51 osób
		Gromnik – Bodzantówka	
22.03.2014 r.	Komisja Krajoznawcza	Śladami Wielkiej Wojny	42 osoby
		Pogórze Ciężkowickie	
23.03.2014 r.	Koło Grodzkie	Tatry Polskie	52 osoby
		Dolina Chochołowska	
23.03.2014 r.	Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Z wizytą u sąsiada w Tarnowie	50 osób
30.03.2014 r.	Koło Grodzkie	Beskid Makowski	51 osób
		Pasma Koskowej Góry	

Sporządziła: Marta Machowska

Wszystkie wycieczki są dofinansowane przez Urząd Miasta Nowego Sącza

Zapisy w sekretariacie Oddziału PTTK „Beskid”
w Nowym Sączu, Rynek 9,
tel. (018) 443-74-57.

Sekretariat czynny:
poniedziałek, środa, czwartek: 7.00-15.00
wtorek, piątek: 11.00-19.00

Zapowiedzi CKiS im. Ady Sari w Starym Sączu

10 V 2014, godz. 19.00, spektakl teatralny „Zwariowany komisariat” – kino „Sokół”, bilet: 75 zł.

30 V 2014, godz. 19.00, koncert Katarzyny Groniec „Wiszące ogrody” – kino „Sokół”, bilet normalny: 32 zł, ulgowy: 26 zł (ulgowy przysługuje również członkom PTTK z opłaconą składką).

9 – 13 VII 2014, XXXV Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej – koncerty odbywają się w trzech miejscach (Kościół p.w. Trójcy Świętej przy Klasztorze Klarysek, Kościół p.w. św. Elżbiety, kino „Sokół”).

Organizowany jest od 1975 roku i stał się cenionym miejscem prezentacji najstarszej muzyki Europy w nowych opracowaniach i wykonaniach najslawniejszych solistów i zespołów na świecie. Organizacja Festiwalu oparta jest tradycję kultywowania muzyki w klasztorze klarysek i odkrycie starodruków muzycznych należących do najstarszych w Polsce i jednych z najstarszych w Europie. Dobór wykonawców, oprawa koncertów, dobra akustyka wewnątrz i urok miasteczka nadaje Festiwalowi specjalnego klimatu i powoduje, że ma on dzisiaj liczne grono wiernych przyjaciół. Pod artystyczną dyрекcją Marcina Szelesta Festiwal nawiązuje do najświetniejszych swoich lat. Mottem przewodnim XXXV Festiwalu będą muzyczne „Metamorfozy” w ramach szeroko rozumianej muzyki dawnej. Strona internetowa: www.festiwal.stary.sacz.pl

28I – 30 VIII 2014, 2. Pannonica Folk Festival – Wioska festiwalowa: Stodoła w Odnoszynie, Barcice 585.

Pannonica festiwal folkowy na szlaku wędrówek ludów i kultur, jest wiejskim, plenerowym i autentycznym miejscem spotkań i konfrontacji twórców. Magnesem ściągającym liczną, kolorową publiczność jest muzyka; zarówno autentyczny folklor jak i inspirowana muzyką tradycyjną z d.Galicji i innych krain państw wchodzących w skład d. Austro-Węgier. Festiwal jest apoteozą różnorodności, wielokulturowości i bogactwa kultury ludowej Sądecczyzny, Małopolski i szerzej polskich Karpat oraz całej Nowej Europy. Dzięki brawurowemu debiutowi w 2013 r już stał się kulturalną wizytówką Sądecczyzny integrując kapitał społeczny i wspomagając go w twórczych działaniach opartych o miejscową tradycję w szerszym kontekście uwzględniającym elementy karpaccie, węgierskie, wołoskie, cygańskie i żydowskie które na przestrzeni wieków współtworzyły miejscową kulturę. 8 koncertów: gwiazdy muzyki folkowej z Serbii, Węgier i Polski, „Kocioł Bałkański” – dyskoteka w Stodole, warsztaty, spotkania, panele dyskusyjne, filmy. Wioska festiwalowa z polem namiotowym. Karnety na cały Festiwal: 49 zł (39 zł w tzw. wczesnej przedsprzedaży). Strona internetowa: www.pannonica.pl

23.VIII – 24.VIII 2014, 6. Starosądecki Jarmark Rzemiosła – Rynek w Starym Sączu

<http://www.wstarymsacz.pl/>

Przypominamy, że PTTK-owcy mają zniżki na imprezy organizowane przez CKiS im. Ady Sari!

Publikacje

Książki o Sądecczyźnie wydane w 2013 r. (nowe albo wznowienia) – brały udział w konkursie o Nagrodę im. ks. prof. B. Kumora:

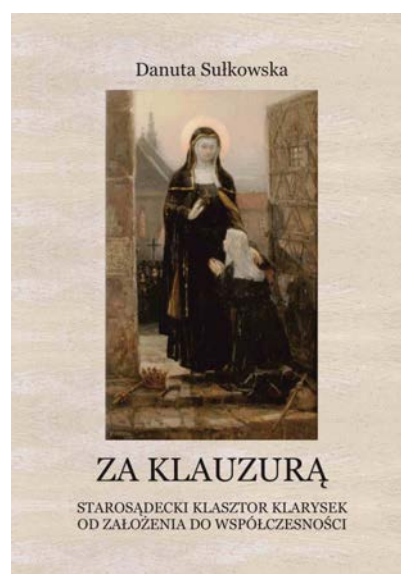
1. Jakub Bulzak, *Uczczona po królewsku. Koronacja obrazu Matki Bożej Pocieszenia w Nowym Sączu.*
2. Danuta Sułkowska, *Za klauzurą. Starosądecki klasztor klarysek od założenia do współczesności.*
3. *Śladami Podziemia. Działalność niepodległościowa w rejonie Tęgorborza w latach 1939-1953* pod redakcją Dawida Golika.
4. Sylwester Adamczyk, Justyna Machałowska, *Wielmożny Pan Nowy Sącz.*
5. Janusz Michalik, *Idziemy z pieśnią i tańcem...*
6. Antoni Kroh, *Sklep potrzeb kulturalnych po remoncie.*
7. *Sądecczyzna w historiografii, literaturze i mediach* pod red. Bolesława Farona;
8. Magdalena Ponurkiewicz, *Tajemnica węgierskiego manuskryptu.*
9. Barbara Krężolek-Paluch, *Dar pamięci - dawni ludzie, rodziny, dawne domy.*
10. Anna Janota-Strama, *Stadniccy herbu Szreniawa z Nawojowej.*
11. Maria Lebdowiczowa, *Z ludu i dla ludu.*
12. Andrzej Piecuch, Adam Harkowy, Mariola Jankowska-Harkowy, *Opuszczone wsie ziemi gorlickiej.*

„Almanach Sądecki” 2013, nr 3/4 (w nim 2 artykuły naszych przewodników: B. Bałuc, *Przehyba wczoraj i dziś - schronisko PTTK im. Kazimierza Sosnowskiego, „Betlejemka”, Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej*; S. Korusiewicz, *Dwór Białawoda*).

L. Rajchel, *Źródła wód mineralnych i leczniczych Popradzkiego Parku Krajobrazowego*, Kraków 2013.

Masz synów w lasach, Polsko... Podziemie niepodległościowe i opór społeczny na Sądecczyźnie w latach 1945-1956 pod red. D. Golika, Nowy Sącz 2014.

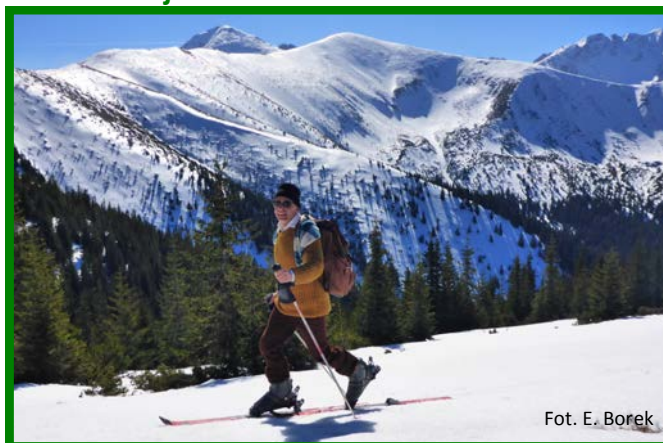
Zwycięska publikacja w konkursie o Nagrodę ks. Kumora:



Komisja Turystyki Narciarskiej



Fot. E. Borek



Fot. E. Borek

Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada”



W kopalni w Bochni. Fot. M. Jawor



Rabka: Teatr „Rabcio”. Fot. M. Rola

Koło Przewodników



Konferencja Przewodników PTTK w Łodzi. Fot. M. Baran



Pielgrzymka na Jasną Górę, fot. J. Bodziony.

Komisja ds. Młodzieży



Dzieci z SKKT ze SP nr 8, fot. M. Tomasiak



W Pieninach. Fot. M. Tomasiak

Koło Grodzkie



Beskid Niski, Tokarnia, fot. K. Zygmunt



Banica, fot. J. Barucha



Pawlikowski Wierch, fot. J. Barucha



Ścieżka nad regłami, fot. K. Wiewióra



Makowica, fot. J. Kulaszyński



Koskowa Góra, fot. K. Wiewióra



Tatry Śląski Dom, fot. J. Kulaszyński



Dolina Chochołowska, fot. J. Bartkowski